W NUMERZE:

Tadeusz Zalski — WOKÓŁ STYPENDIÓW FUNDOWANYCH — NIEWYKORZYSTYWANA SZANSA STR. 1

Stypendia fundowane miały obok celów ekonomicznych, także cel społeczno-wychowawczy. Stanowiły metodę planowego przygotowania i rozmieszczenia specjalistów z wyższym wykształceniem oraz miały zbliżyć studentów i wyższe uczelnie do zakładów produkcyjnych i zachęcić do systematycznej współpracy. Po dziesięciu blisko latach funkcjonowania tej formy pomocy dla studiujących trzeba stwierdzić, że nie spełniła ona pokładanych w niej nadziei.

JAN Sierzputowski — IZRAEL A MIĘDZYNARODOWA FINANSJERA — DOLAROWA ALIJA STR. 1

Wydarzenia na Bliskim Wschodzie stanowią nadal centrum światowego zainteresowania. Izrael bojkotuje rezolucje Rady Bezpieczeństwa. Czy w oparciu o własne zasoby Izrael mógłby rozpętać wojnę przeciwko krajom arabskim i utrzymywać w pogotowiu dość znaczną armię? Powiązania Izraela z międzynarodową finansjerą są tajemnicą poliszynela.

Antoni Gutan — WARUNKI PRACY — WIOSNA W RYGAWARZE STR. 1

Na początku ub. roku Komitet Warszawski PZPR poświęcił specjalne plenum warunkom pracy. Badania przeprowadzone w kilkudziesięciu zakładach wykazały, że niewątpliwy postęp (w przestrzeganiu warunków bhp, systemie zaopatrzenia, organizacji wypoczynku świątecznego i urlopowego) jest jednak zbyt wolny. Nie wykorzystuje się wszystkich szans poprawy warunków pracy w ramach posiadanych środków i możliwości. A przecież warunki pracy stanowią dla klasy robotniczej jeden z elementarnych momentów decydujących nie tylko o wzroście wydajności pracy, ale i o podnoszeniu świadomości zawodowej i społecznej. Na przykładzie Zakładów Wyrobów Gumowych „Rygawar" w Warszawie autor omawia potrzeby i pokazuje możliwości poprawy warunków pracy.

Zbigniew Wyczesany — RYBY TRZEBA ŁOWIĆ STR. 3

Można powiedzieć, że znajdujemy się wciąż jeszcze w początkowej fazie rozwoju rybołówstwa, choć pod względem wielkości floty rybackiej plasujemy się w czołówce światowej. Rybołówstwo nasze ma nadal niewykorzystane ogromne rezerwy wzrostu połowów. Natomiast pewnej poprawie uległa sfera obrotu rybami.

Jan Główczyk — EWOLUCJA POGLĄDÓW NA TEMAT SYSTEMU ZARZĄDZANIA I PLANOWANIA W POLSCE II (WSTĘP DO DYSKUSJI) STR. 5

Druga część rozważań dotyczących dyskusji modelowej. Szkic ewolucji poglądów na rolę prawa wartości w socjalizmie.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

14 KWIETNIA 1968 r. Nr 15 (865)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

Wokół stypendiów fundowanych

Niewykorzystywana szansa

TADEUSZ ZALSKI

KONCEPCJA stypendiów fundowanych powstała w latach 1958—1959. Trzeba od razu stwierdzić, że utworzenie tej instytucji nie jest tylko nową formą przekazywania społecznej pomocy materialnej studiującym. Założenia tego systemu stypendialnego — chociaż jak zobaczymy nie od razu je dostrzeżono i postarano się wydobyć ich sens społeczno-ekonomiczny — mają znacznie większe znaczenie.

Stypendia fundowane są również czynnikiem rozwiązywania problemu ekonomicznego; są metodą planowego przygotowywania i rozmieszczenia specjalistów z wyższym wykształceniem. Dodajmy, że jest to metoda, która wielostronnie wiąże wszystkich zainteresowanych: gospodarkę jako całość, uczelnię, studenta i zakład pracy.

Chodzi o kapitalny problem społeczny i wychowawczy: wcześniejsze powiązanie nauki z pracą, studenta z konkretnym zakładem pracy: wcześniejsze podejmowanie specjalizacji, robienie pracy dyplomowej z zakresu interesującego zakład itd. Właśnie stypendia fundowane tworzą materialnie warunki powiązania studenta z przyszłym środowiskiem pracy.

Stworzenie więzi studiującego z zakładem pracy ma na celu poznanie środowiska produkcyjnego i społecznego w trakcie praktyk, stażów i wszelkich innych form, które ukształtowałyby światopogląd i postawę zawodowo-społeczną przyszłego pracownika. W jakim stopniu te cele — ekonomiczny i społeczno-wychowawczy — systemu stypendiów fundowanych zostały osiągnięte?

O ile cele ekonomiczne, którym miały służyć stypendia fundowane nie zostały zrealizowane w oczekiwanym rozmiarze, to zadania typu społeczno-wychowawczo-politycznego zostały spełnione w jeszcze mniejszym stopniu. Nasuwa się pytanie: dlaczego tak się stało. Zanim spróbujemy na nie odpowiedzieć, aby lepiej zrozumieć problem, prześledźmy ilościową historię stypendiów fundowanych.

*

W pierwszym okresie, do 1964 r. obowiązywała zasada rozdziału stypendiów fundowanych przed przyznaniem stypendiów zwykłych. Chodziło tu głównie o „rozprowadzenie" stypendiów fundowanych, ale był to środek zawodny: 40—45 proc. absolwentów-stypendystów nie podejmowało pracy u fundatora. Pomoc materialna w okresie studiów była dla nich koniecznością, a administracyjny nakaz bywał omijany — jak każdy nakaz administracyjny nieskoordynowany z innymi czynnikami. Pobierający stypendium przyjmowali pracę gdzie indziej, spłacali stypendium z własnych poborów. Z punktu widzenia prawnego jest to rozwiązanie bez zarzutu, a z punktu widzenia finansowego nawet korzystne: student korzystający w czasie nauki ze środków społecznych zwraca je później. Jednakże zagubiona została istota społeczna stypendiów fundowanych.

Wspomniany okres był szczytowy co do ilości pobieranych stypendiów fundowanych (18,9 tys. osób w 1964 r.). Z drugiej strony wystąpiły wtedy zjawiska, które w oczach opinii podważać mogły zasadność samej instytucji stypendiów fundowanych, bo pracę u fundatora podejmowało ledwo 9, 10 tys. osób. Pewne zmiany w tej dziedzinie zaszły w 1964 r., w którym weszła w życie ustawa o planowym zatrudnieniu absolwentów szkół wyższych. Jakie?

Ze stypendiów w 1967 r. korzystało 14,1 tys. studentów. Co by nie mówić, na pewno nie jest to masowa forma oddziaływania na rynek pracy. Ale trzeba jednocześnie pamiętać, że zakłady miast wojewódzkich i wydzielonych wyłączone są z możliwości działalności fundatorskiej. W tym samym roku ze stypendiów w ogóle korzystało 67,7 tys. osób (na ok. 170 tysięcy studentów studiów dziennych). Ciekawe jest zestawienie ilości stypendiów fundowanych do ogółu stypendystów w poszczególnych resortach. I tak, w szkolnictwie podległym resortowi oświaty na 56,1 tys. stypendystów, 12,7 tys. to stypendia fundowane, w resorcie zdrowia — 9,2 tys. i 1,3 osób; w szkolnictwie resortu kultury i sztuki — 1,4 tys. i 0,7 tys. Wysokość stypendiów fundowanych wynosi dziś od 650 do 710 zł. W 1967 r. ogółem nakłady na stypendia fundowane wynosiły 120,5 mln zł, na stypendia zwyczajne i zasiłki naukowe — 307,2 mln zł; razem — 427,7 mln zł (w 1966 r. — kolejno 120,0; 284,4; razem — 404,4 mln zł).

I jeszcze jedno. Odsetek studentów objętych ustawą o zatrudnieniu absolwentów, którzy podjęli pracę na podstawie umów o stypendium fundowane w 1964 r. — 63,6 proc.; w 1965 — 61,8 proc.; w 1966 — 57,2 proc. i 1967 — 50,8 proc. Ten spadek rekompensowany jest w tym przypadku gwałtownym wzrostem udziału tych, którzy podjęli pracę z racji tzw. umów przedwstępnych, bo z 2,9 proc. w 1964 r. do 18,3 proc. w 1967 r. Odsetek tych, którzy podjęli pracę na podstawie skierowań do pracy w myśl nowych przepisów utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie i wyniósł w 1964 r. 33,5 proc. zaś w 1967 r. — 30,9 proc.

Tak więc pomimo znacznie większych korzyści materialnych, udział stypendystów korzystających z tej formy spada wśród tych, którzy i tak muszą podjąć pracę w danym zakładzie w myśl nowej uchwały na rzecz tych, którzy idą do pracy tylko na podstawie umów przedwstępnych.

Gdzie tkwią więc największe słabości działającego systemu?

*

Przyczyna jest jedna: brak troski ze strony zainteresowanych o to, aby cele, którym przyświecało utworzenie instytucji stypendiów fundowanych zostały zrealizowane i to tak dalece, że nawet formalne wymagania odpowiednich aktów prawnych nie są spełnione. Okazało się bowiem, że tam, gdzie fundator, szkoła wyższa i stypendysta przy udziale pełnomocnika do spraw zatrudnienia działa tylko zgodnie z literą prawa, stypendia fundowane spełniają choć jedną ze swoich funkcji — planowe rozmieszczenie kadr z wyższym wykształceniem, wcześniejsze podejmowanie specjalizacji itp.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zaniepokojone stanem realizacji stypendiów fundowanych wspólnie z przedstawicielami organizacji młodzieżowych, przeprowadziły w ub. r. „lustrację"

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Świat techniczny życie społeczne

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

INŻYNIER był, jest i zawsze będzie kimś — mawiają ludzie rozmiłowani w rzeczach konkretnych i użytecznych. Kiedyś chodziło raczej o pewność i wysokość zarobków, które były prawie wyłącznym źródłem społecznego prestiżu. Z czasem ta pragmatyczna poniekąd forma uznania w coraz większym stopniu określać poczęła rzeczywistą rangę społeczną świata technicznego. Nauka i technika, których rola w całokształcie pracy i życia narodu jest wysoko ceniona, użycza blasku swym twórcom — przedstawicielom nauk ścisłych i inżynierom, teoretykom i praktykom. Ich niekwestionowany autorytet jest atoli również czymś w rodzaju **kredytu społecznego,** którym zazwyczaj obdarza się środowiska, grupy i ludzi działających z tytułu swych funkcji, wykształcenia, pozycji — **na rzecz interesów szerszej zbiorowości.**

Pytając: jak świat techniczny wywiązuje się ze swych zadań w codziennej działalności — wchodzimy na grunt tzw. warsztatu pracy twórczej inżyniera i technika. Oczekujemy od nich, jako pracowników najwyżej kwalifikowanych, największego wkładu w procesie produkcji — opracowywania nowoczesnych receptur i konstrukcji, nowoczesnych technologii, stałego polepszania organizacji pracy. Ale czy mianem twórców możemy objąć również tych przedstawicieli świata technicznego, którzy dużą część swego czasu trawią na wypełnianiu zawiłych kolumn zestawień i sprawozdań? Którzy pędzą z konferencji na naradę, z narady na zebranie? Którzy np. w biurach projektowych konstrukcyjnych i innych zastępują siły pomocnicze w prostych czynnościach, ba, nawet czasem w pisaniu na maszynie?

Odpowiedź jest tu względnie łatwa i nawet przyczynę zła można nazwać nie sięgając do głębokich analiz: przerost biurokracji w planowaniu i zarządzaniu ogranicza inwencję i możliwości twórcze inżynierów. To prawda, ale tenże argument można równie łatwo i z pełnym uzasadnieniem obrócić przeciw inżynierom. Czy bowiem do szeregów twórców bądź współtwórców techniki zaliczyć można także tych, którzy już od dawna nie przyłożyli bezpośrednio swej ręki do żadnego teoretycznego czy przemysłowego opracowania konstrukcyjnego, technologicznego, organizacyjnego, zadowalając się rolą może nawet sumiennego, ale — tylko kibica?...

Opinia ta pochodzi ze środowiska inżynierskiego. Na V Kongresie Techników Polskich w roku 1966 mówiono o daleko posuniętym zurzędniczeniu dużej części kadry technicznej, o tym, że obok inżynierów zasługujących na nazwę twórców mamy w gospodarce tysiące takich, którzy „wypadli z kursu", inżynierów byłych, wręcz niezdolnych już do podejmowania ambitnych zadań właściwych dla swej wyuczonej specjalności. Mówiono na tym Kongresie o wielu trudnych problemach warsztatu pracy twórczej inżyniera i technika, o obciążaniu ich czynnościami, które do nich nie należą. Że istnieje bezwzględna potrzeba wzmożenia użyteczności i skuteczności pracy inżynierskiej dla gospodarki narodowej, co determinuje tempo jej rozwoju i poziom nowoczesności. Ale ten problem, mimo upływu czasu i podejmowania różnorodnych działań usprawniających wciąż pozostaje problemem. Co więcej — ulega zaostrzeniu w miarę wzrostu i komplikowania się jakościowych zadań naszej gospodarki.

Czy czasem nie dlatego, że nasze dotychczasowe podejście do tych spraw było zanadto jednostronne? Rozpatrywano je na ogół w płaszczyźnie techniczno-organizacyjnej. Za duży postęp uznaliśmy ścisłe powiązanie ich, przynajmniej w teorii, z kryteriami ekonomicznymi. Gładko nam się mówi: „rewolucja naukowo-techniczna", „pięciolatka jakości i nowoczesności" itd. itp. Ale kojarzymy zazwyczaj z tymi pojęciami nowoczesne maszyny, doskonałe, ekonomiczne technologie i td. itp., a więc rzeczy, bądź czynności, których te rzeczy są uwieńczeniem. A co z ludźmi? **Technika weryfikowana buchalteryjnie pojętym rachunkiem ekonomicznym jeszcze nie wyczerpuje problemu. Ma on bowiem stronę społeczną i polityczną, której nie akcentowano dostatecznie.** Technicy są nie tylko wysoko kwalifikowanymi pracownikami. Można ich nazwać także **mandatariuszami społeczeństwa,** wobec którego z tytułu swej pozycji mają określone zobowiązania. Technicy tworzą technikę w socjalistycznych warunkach społeczno-politycznych, to znaczy — w związku z klasą robotniczą i dla całego społeczeństwa. Technika ma służyć nie abstrakcyjnie pojętej nowoczesności i efektywności, lecz faktycznej poprawie warunków pracy i życia bezpośrednich producentów i konsumentów, a więc całego społeczeństwa. Nie tylko w mniej lub bardziej odległej perspektywie, lecz także, w miarę możliwości, chwili bieżącej. Technikę tworzy myśl uczonego, inżyniera, ale poprzez ręce robotnika, któremu ta technika powinna służyć — zarówno jako producentowi, jak i konsumentowi.

*

Rozpatrzmy jednak najpierw kwestie owego „warsztatu" inżynierskiego od strony zewnętrznej, faktów i zjawisk widocznych „nieuzbrojonym okiem". Dla zobrazowania sytuacji przypomnijmy wyniki rozmaitych badań wykorzystania czasu pracy inżynierów oraz celowości ich zatrudniania na poszczególnych stanowiskach.

Stwierdzono, że 25 do ponad 30 proc. ich czasu roboczego pochłaniają czynności administracyjno-biurowe, zebrania, konferencje, narady, o których z góry powiedzieć można, że po pierwsze — ich znaczna część jest po prostu zbędna, po drugie — nie zawsze muszą w nich uczestniczyć inżynierowie. Jest charakterystyczne i groźne, że **balast tego rodzaju czynności rośnie w miarę im wyższe stanowisko zajmuje inżynier, a więc — jak wolno domniemywać — im bardziej doświadczonym i lepszym jest specjalistą technicznym.**

Obserwujemy zresztą w tej dziedzinie wiele sprzeczności, pozornie, zjawisk. Wyrywkowe badania ujawniły np., że znaczna część — ok. 20—30 proc. stanowisk obsadzonych przez inżynierów wcale nie wymaga takich kwalifikacji. Fakty obsługiwania bieżącej, nawet zu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Warunki pracy

WIOSNA W RYGAWARZE

ANTONI GUTAN

JEŚCZE dziesięć lat temu nikt nie chciał tu przychodzić. Nie, nie tylko do pracy, odwiedziny również były tutaj niemiłe. Zapylenie powietrza sadzą w halach było tak duże, że widoczność była nie lepsza, niż w czasie gęstej mgły jesiennej — z odległości kilku metrów nie widać było człowieka. Biała koszula, jasne ubranie po paru minutach robiły się czarne, jak odzież robocza. A 1000 osób licząca załoga w siedemdziesięciu procentach składała się z kobiet. Nie było praktycznie żadnych pomieszczeń socjalnych. Jedna umywalnia, jedna szatnia — obydwie w opłakanym stanie. Maszyny doszczętnie zużyte, niesprawne, mechanizacji tyle, co kot napłakał, większość prac wykonywano ręcznie.

„Dla kobiet — mówi I sekretarz POP Ćwik — to była harówka". Trzeba było na kilkunasto-kilogramowe prawidło aluminiowe naciągać kilkaset sztuk dziennie części konfekcjonowanych... „Było tak ciasno — uzupełnia II sekretarz Czesław Jagura — że jedna kobieta stała obok drugiej, nie było mowy o żadnej mechanizacji, wydajność mogła rosnąć tylko przez wzrost wysiłku ludzi". Zakłady Wyrobów Gumowych „Rygawar" były też zakałą całej okolicy i miały utartą opinię: „Czarna plama na Grochowie".

Dzisiaj hale są te same, co dziesięć, dwadzieścia lat temu, ale nie ma już czarnej plamy na Grochowie. W 1967 r. „Rygawar" uznany został za jedną z najczyściejszych fabryk Warszawy, a plakietka na otrzymanym pucharze głosi: „Najlepszej załodze za pracę społeczną z okazji „Warszawskiego Września" Stołeczny Komitet Frontu Jedności Narodu, Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Warszawie, Redakcja „Głos Pracy", Warszawa, wrzesień 1967 r."

TYŁEM DO ERGONOMII

Zanim opowiem o dalszych rozwiązaniach „Rygawaru", krótka charakterystyka warunków pracy w innych zakładach stołecznych, dopiero bowiem na ich tle można będzie lepiej ocenić zmiany w tym zakładzie.

Na początku ub. r. Komitet Warszawski PZPR poświęcił specjalne plenum warunkom pracy. Obrady poprzedziły badania w kilkudziesięciu zakładach, objęto nimi szeroki wachlarz problemów, począwszy od przestrzegania elementarnych zasad bhp, poprzez system zaopatrzenia, aż do organizacji wypoczynku świątecznego i urlopowego.

Według zgodnej oceny zespołów badawczych postęp, chociaż niewątpliwy, w tych wszystkich dziedzinach jest zbyt powolny. Generalny wniosek: nie wykorzystuje się wszystkich możliwości poprawy warunków pracy w ramach posiadanych środków i możliwości, a niejednokrotnie obserwuje się nawet pogorszenie sytuacji w stosunku do lat ubiegłych. Znajdowało to zwłaszcza wyraz w systematycznym uszczuplaniu powierzchni socjalnych, złym wykorzystaniu środków przeznaczonych na poprawę warunków pracy, wzroście wypadkowości i zachorowalności, głównie na choroby zawodowe. Małe było zainteresowanie administracji i ogniw samorządu robotniczego warunkami pracy załóg. Plenum KW PZPR podjęło w tej sprawie uchwałę, zobowiązującą stołeczne zakłady do szybkiej poprawy sytuacji.

W rok później Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych podsumowała wyniki lustracji stołecznych przedsiębiorstw. Ocenę tę opu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Izrael a międzynarodowa finansjera

DOLAROWA ALIJA

JAN SIERZPUTOWSKI

NA wstępie małe wyjaśnienie: zamieszczone w tytule i niezrozumiałe zapewne dla części Czytelników słowo „alija" zostało zaczerpnięte, w transkrypcji polskiej, z języka hebrajskiego. Oznacza ono w sensie ścisłym masowy dopływ Żydów z tzw. diaspory do „biblijnej ojczyzny", a w sensie przenośnym może być użyte jako skrótowe określenie więzi łączącej żydostwo światowe z Izraelem (lub dawniej z Palestyną). Więź ta wyraża się nie tylko w ruchach imigracyjnych, lecz również w działalności politycznej i gospodarczej, a zwłaszcza w przekazywaniu zasobów materialnych.

W wyrazistych słowach scharakteryzował to pojęcie jeden z czołowych działaczy syjonistycznych, dyrektor departamentu stosunków z zagranicą Agencji Żydowskiej, Aleksander Reiter, na łamach ukazującego się w języku francuskim pisma „La terre retrouvée" („Ziemia odzyskana") z 1 kwietnia br.:

„Niezależnie od tego, jaki by był rząd izraelski i jak postępował, syjonista świadomy jest, iż wszystko co się dzieje w Izraelu dotyczy go osobiście. Nawet, jeśli czuje się on dobrze w kraju, w którym żyje, nawet jeśli korzysta z wszystkich praw i wypełnia wszystkie swe obowiązki, apel z Izraela dociera doń nie jako słabe poczucie solidarności, ale jako kategoryczny nakaz wywiązywania się ze spoczywającego na nim osobiście zadania. Odpowiedź jest jasna — brzmi ona alija".

Nie jest chyba przypadkiem, że artykuł Reitera został opublikowany równocześnie z rozpoczęciem w Jerozolimie, z udziałem kilkuset osób, konferencji milionerów i przemysłowców żydowskich, reprezentujących najbogatsze międzynarodowe koncerny USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Ameryki Łacińskiej, kapitalistycznych krajów Azji i rasistowskiej Republiki Południowej Afryki.

Celem tego pięciodniowego spotkania było zapewnienie Izraelowi nowego potężnego poparcia finansowego, które ma umożliwić umocnienie się na zdobytych terenach, powiększenie zdolności bojowej armii izraelskiej i rozwinięcie potencjału ekonomicznego stanowiącego jej zaplecze.

O przebiegu konferencji informowała prasa codzienna. Obrady odbywały się w wyłonionych poprzednio czternastu grupach regionalnych. M. in. na czele delegacji brytyjskiej stał lord Sieff, przedstawiciel rodziny, która ufundowała Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, Instytut Technologii w Haifie, stworzyła Żydowski Fundusz Narodowy i finansowała działalność szeregu kluczowych placówek syjonistycznych. Kontynentalne kraje Europy Zachodniej reprezentowali: Francois Pereire — prezes Compagnie Financiere i słynny bankier baron Edmond de Rotschild. Delegacji amerykańskiej przewodniczył Victor Carter, były prezes i naczelny dyrektor Republic Corporation. Z innych szefów delegacji regionalnych należy wymienić takie osobistości, jak: Allan Bronfman (Kanada), Saul Eisenberg (Daleki Wschód), Simon Mirel (Ameryka Łacińska) i Dawid Susman (Afryka Południowa). Nazwiska te dobrze są znane w świecie wielkiej finansjery, przemysłu i handlu.

Konferencja w Jerozolimie nie była zresztą pierwszym tego rodzaju spotkaniem. W dwa miesiące po agresji czerwcowej, w połowie sierpnia ub. r. odbyła się tamże, przy drzwiach zamkniętych, narada przedstawicieli międzynarodowych kół finansowych, przemysłowych i handlowych, z udziałem kilkudziesięciu osób z czternastu krajów. Postanowiono wówczas udzielić Izraelowi dodatkowej pomocy w postaci subsydiowania inwestycji i importu, popierania eksportu oraz przekazywania cennych informacji technicznych. Wtedy właśnie zapadła decyzja o zwołaniu wiosną 1968 roku szerszej konferencji, w liczniejszym gronie, która odbyła się przed dwoma tygodniami.

Te kolejne spotkania mają oczywista wymowę. Wskazują one na rozległe, ogólnoświatowe powiązanie Izraela, poprzez różne ogniwa organizacji syjonistycznych, z wiel-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W ubiegłym tygodniu

● **Podstawowe kierunki działalności rad narodowych, formy i metody ich pracy w bieżącej kadencji oraz partyjne kierownictwo radami narodowymi — były przedmiotem obrad Plenum KW PZPR w Olsztynie.**

● **Wspólne posiedzenie kierownictw KW i WKW PZPR poświęcone było podsumowaniu dotychczasowego dorobku obu instancji nad opracowaniem planu regionalnego rozwoju Warszawy i Mazowsza do r. 1985 oraz planu rozwoju warszawskiego zespołu miejskiego.**

● **Aktualny stan i zamierzenia mające na celu poprawę komunikacji miejskiej w stolicy były w sobotę tematem posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Warszawie.**

● **Im bliżej XXXVII Międzynarodowych Targów Poznańskich (9—23 czerwca br.), tym częściej zarząd MTP gości przedstawicieli różnych krajów, przybywających do Poznania dla uzgodnienia szczegółów dotyczących ekspozycji. Ostatnio odwiedzili dyrekcję MTP: przedstawiciele Izby Handlu Zagranicznego ZSRR, NRD, przedstawiciel japońskiej międzynarodowej organizacji targowej (kraj ten po raz pierwszy wystąpi z kolektywną ekspozycją). W celu omówienia spraw związanych z rozbudową pawilonu Francji bawili też przedstawiciele komitetu dla spraw targowych. W tegorocznych targach zgłosili udział wystawcy z 47 krajów (razem z Polską) ze wszystkich kontynentów — w tym ze wszystkich prawie krajów europejskich (z wyjątkiem Albanii i Portugalii). Obie Ameryki reprezentowane będą przez 7 krajów, Afryka przez 6, Azja — przez 5 i Australia oraz Oceania — przez 2 państwa. Po kilkuletniej przerwie w imprezie poznańskiej udział wezmą: Ghana, Maroko, Pakistan, Wybrzeże Kości Słoniowej i ZRA. Mimo wielobranżowego w zasadzie charakteru MTP, także w nadchodzących targach dominować będą maszyny i urządzenia, dobra inwestycyjne, urządzenia i sprzęt aparatury precyzyjnej oraz wyroby konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego. Nasi najwięksi partnerzy handlowi — Zw. Radziecki, NRD i CSRS, dalej Austria, Francja, Szwecja, Włochy i W. Brytania reprezentują w szerokim zakresie urządzenia inwestycyjne, w tym wiele nowości. Polski przemysł ciężki zademonstruje m. in. w Poznaniu 58 typów urządzeń przemysłowych, w tej liczbie większość nowych lub unowocześnionych — obrabiarek do obróbki metalu, 24 obrabiarki do drewna, liczne urządzenia energetyczne, hutniczo-górnicze, nowoczesne, wysokosprawne maszyny budowlane i drogowe, nowoczesny tabor kolejowy, liczne modele przemysłu okrętowego, precyzyjny sprzęt pomiarowo-kontrolny, aparaturę elektroniczną, nowe pojazdy motoryzacyjne. Interesującym eksponatem, który na wiosennych targach w Lipsku był rewelacją, będzie niewątpliwie „Polski Fiat 125 P".**

● **Biuro handlu zagranicznego „H. Cegielski" podpisało z radzieckim „Maszinoimportem" duży kontrakt na dostawę do ZSRR do 1970 r. 6 siłowni okrętowych. Wcześniej już zawarto z ZSRR umowę na dostawę 12 silników napędu głównego. Jest to więc drugi, tak wielki kontrakt „Cegielskiego" z naszym wschodnim sąsiadem w tej dziedzinie. Wartość nowego kontraktu przekracza 11,7 mln zł dew.**

● **W Paryżu, w czasie wizyty Ministra Handlu Zagranicznego PRL W. Trampczyńskiego odbyły się polsko-francuskie rozmowy handlowe. W czasie rozmów dokonano szerokiej wymiany poglądów na całokształt zagadnień związanych z polsko-francuską współpracą gospodarczą, której szczególny rozwój w ostatnim okresie został z zadowoleniem zanotowany przez obie strony. Stwierdzono również, że wzrastający stopień zainteresowania w rozwoju współpracy z zagranicą w gospodarkach obu państw stwarza dobre perspektywy rozszerzenia wzajemnej współpracy. Ze szczególnym zadowoleniem przyjęto do wiadomości środki przedsięwzięte dla zapewnienia Polsce jak najszerszego udziału w ramach francuskiego importu węgla z zagranicy. Ponadto obie strony są zgodne, że niezmiernie poważne znaczenie dla przyszłości stosunków polsko-francuskich ma kooperacja przemysłowa, zwłaszcza w dziedzinie metali kolorowych i elektroniki. Poruszono również sprawy związane z perspektywą rozwoju dostaw dóbr inwestycyjnych do Polski, zwłaszcza w dziedzinie urządzeń transportu drogowego. Stwierdzono równocześnie konieczność zróżnicowania struktury eksportu polskiego na rynek francuski. Uzgodniono, że wszystkie wymienione problemy będą przedmiotem rozważań na posiedzeniu Polsko-Francuskiego Komitetu Współpracy, które odbędzie się w maju br. w Warszawie.**

● **Protokół w sprawie wymiany towarów rynkowych między Węgrami i Polską podpisany przez ministra handlu wewnętrznego WRL i PRL, przewiduje w br. wzrost wymiany o ponad 30 proc. w stosunku do ub. r. Ogółem wzajemne obroty wyniosą 45 mln zł dewizowych.**

Świat techniczny — życie społeczne

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pełnie prostej produkcji przez inżynierów są dość powszechne. Z drugiej strony wiadomo, i przemysł z tego powodu głośno lamentuje, że **brakuje dziesiątków tysięcy inżynierów i techników na obsadzenie stanowisk, które takich kwalifikacji wymagają.** Np. w przemyśle ciężkim i maszynowym — jak się tam twierdzi — ok. 30 proc. pracowników dozoru technicznego i kadry kierowniczej nie ma nawet wykształcenia średniego.

Tymczasem wiadomo, że wyższe szkolnictwo techniczne nawet przy pełnym wykonaniu planów kształcenia nie pokryje zapotrzebowania na kadrę inżynierską wielu dziedzin gospodarki. W ciągu ubiegłych lat nastąpiła tu wprawdzie znaczna poprawa. W grupie tzw. personelu inżynieryjno-technicznego w r. 1956 tylko 46,1 proc. pracowników miało wykształcenie wyższe (11,6 proc.) i średnie (34,5 proc.). W roku 1964, czyli w roku ostatniego spisu kadrowego GUS-u, liczba wykształconych w tej grupie podniosła się do 82,5 proc., w tym z wyższym wykształceniem — do 23,7 proc., ze średnim technicznym — do 49,7 proc., średnim ogólnokształcącym — do 9,1 proc. Postęp bardzo duży, mimo to w owym roku odnotowano ok. 30 tys. stanowisk pracy wymagających wyższego wykształcenia technicznego i ok. 100 tys. pełnego średniego wykształcenia technicznego, a obsadzanych przez pracowników bez odpowiednich kwalifikacji. Brak obecnie dokładnych danych, ale wiadomo, że deficyt kadr najwyżej kwalifikowanych jest nadal bardzo dotkliwy, czemu przemysł daje zresztą wyraz.

Czy w świetle obecnego, ocenianego jako złe, gospodarowania kadrami technicznymi, żądania te nie są nadmiernie wygórowane? Przecież, gdyby dokonać odpowiednich przesunięć i zracjonalizować budżet czasu inżynierów, można by zmniejszyć ich deficyt o ok. 20—25 proc.

Wbrew pozorom — nie! Stopień nasycenia tą kadrą ogólnego zatrudnienia ma w Polsce szczególne znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze — na polu techniki mamy do odrobienia duże zaległości; tempo naszej ekspansji technicznej w rzeczach — w konstrukcjach i technologiach — powinno być, przynajmniej w wybranych dziedzinach, znacznie bardziej dynamiczne niż w innych technicznie dalej zaawansowanych krajach. Po drugie — chodzi o cel co najmniej równie ważny: o postęp w umysłach, o krzewienie kultury technicznej w szerokich masach wytwórców, bez której szybki materialny postęp techniczny jest po prostu trudno wyobrażalny. Wielkość absolutna i względna najwyżej kwalifikowanej kadry określa także skuteczność wysiłków i w tej dziedzinie.

Potrzeba ustawicznego rozszerzania szkolnictwa technicznego do możliwie największych rozmiarów rysuje się więc jako oczywista. Lecz ten medal ma swoją drugą stronę. Nie można mianowicie tolerować trwonienia dużej części twórczych sił kadry technicznej, wadliwego funkcjonowania ich warsztatu pracy. **W przeciwnym przypadku zwiększając jej dopływ do gospodarki będziemy zarazem potęgowali w tej dziedzinie skalę marnotrawstwa.** Nie można tu oczywiście poprzestać na grupie pracowników inżynieryjnych.

*

Wielkie szanse lepszego spożytkowania zdolności twórczych inżynierów kryją się w obrębie 250-tysięcznej kadry techników. Mogliby oni obsadzić wiele stanowisk uznawanych obecnie w teorii lub praktyce za inżynierskie. Ale wiadomo, że dość duża liczba techników pełni funkcje robotnika kwalifikowanego, a nawet tylko przyuczonego. Stwierdzono niedawno, że w przemyśle maszynowym Dolnego Śląska oraz w krajowym przemyśle włókienniczym zatrudnia się techników na ok. 13 proc. stanowisk roboczych. Taka praktyka może zaprzepaszczać kwalifikacje i ambicje średniego personelu technicznego, które szukają sobie ujścia w sposób tylko pozornie, bądź tylko częściowo korzystny dla gospodarki.

Jaki jest tzw. status społeczny technika? Właściwie nie bardzo wiadomo. Istnieje ustawa o zawodzie inżyniera, jego tytuł jest chroniony. Natomiast pozycja technika nie jest formalno-prawnie uregulowana. Tytułem technika szafuje się dość swobodnie i szeroko, praktycznie cieszą się nim nie tylko ci z dyplomami, lecz którzy sami się za takich uważają, albo na takich stanowiskach pracują. Dyplomowani technicy odczuwają dwuznaczność swej sytuacji. Nie znajdując pola do popisu na poziomie osiągniętego już wykształcenia, traktują je jako **fazę przejściową** do zawodu inżyniera. Nie stosuje się na ogół w takich przypadkach należytych kryteriów kwalifikacyjnych. Często bowiem zakłady i organizacje społeczne **nie kierują najlepszych kandydatów** na studia inżynierskie lecz raczej **zgadzają się na kandydowanie, jeżeli nie ma wyraźnych przeciwwskazań.** Zdarza się więc, że i inżynierowie są z nich nie najlepsi. Rewaloryzacja — jak nazywa tę kwestię NOT — pozycji i zawodu technika stanowi poważną rezerwę kadry technicznej i kierowniczej, rezerwę, której uruchomienie leży w interesie ogólnym, także samych inżynierów i techników.

*

Tworzenie w całym przemyśle i w przedsiębiorstwach uzasadnionej współczesnymi potrzebami struktury i proporcji pracowników twórczych i pomocniczych oraz warunków prawidłowego działania ich „warsztatu" jest częścią polityki technicznej, która powinna wypływać z ogólnej polityki ekonomicznej rozwoju kraju. Najogólniej oznacza to jedność problemów techniki, organizacji i ekonomiki. System planowania i zarządzania nie może redukować roli kadr technicznych do wykonywania wszechmocnych dyrektyw, podczas gdy autentyczne potrzeby gospodarki wymagają od tych kadr maksymalnej inwencji, wspartej i sterowanej ekonomiką. Konsekwentne reformy mechanizmu gospodarowania stanowią zatem warunek większej efektywności pracy kadry technicznej jak i ekonomicznej.

Jest także pewne, że nie mniej ważną przesłanką racjonalnego wykorzystania tej kadry jest koncepcja generalnego kierunku rozwoju gospodarki. Wybór poszczególnych rozwojowych dziedzin musi się wiązać z grupowaniem tam wysoko kwalifikowanych kadr, co z kolei wymaga niezbędnej sprawności nie tylko od zarządu przemysłu, ale także od szkolnictwa wyższego, które musi elastycznie i szybko reagować na potrzeby gospodarki. Nie będziemy jednak tych problemów rozwijać, ponieważ wymagają one raczej odrębnego omówienia, zresztą gościły już niejednokrotnie na naszych łamach. Wróćmy do społecznych aspektów pracy inżynierskiej.

Istnieją tu splątane zależności, czynniki działające w różnych kierunkach. Ale nietrudno wypunktować pewne oczywiste przesłanki społecznej roli funkcji i pracy inżynierów. Pierwszą jest ta, banalna, prawda, że wysiłek społeczeństwa mający na celu przygotowanie kwalifikowanych kadr największy jest właśnie w dziedzinie wyszkolenia techników.

*

Koszt wykształcenia inżyniera w ciągu 5 lat studiów na politechnice sięga prawie miliona złotych. A przecież ogólna liczba inżynierów i techników rośnie w bardzo szybkim tempie. Wymowa wskaźników wzrostu jest tu szczególnie dobitna. Liczba inżynierów wynosząca w 1938 roku 13 200 osób została zredukowana przez straty wojenne do 7 tys. osób. Kolejne spisy GUS-u wykazywały: rok 1956 — 66 tys. inżynierów, rok 1958 — 79 600 inżynierów, rok 1964 — 110 400 inżynierów. Wedle szacunków, w latach 1966—1967 liczba inżynierów urosła do ok. 150 tys. osób. Taki sam trend dotyczy techników. Z ok. 35 tys. techników w r. 1938 po wojnie zostało ok. 25 tys. W r. 1958 było ich już 150 tys., w r. 1964 — 207 900, a ostatnio, według przybliżonych szacunków — ok. 250 tys. osób. Oto rezultaty forsownego (i kosztownego) rozwoju szkolnictwa wyższego i zawodowego. Podczas gdy przedwojenna Polska wykazywała się (lata 1937-38) liczbami: zaledwie 7 593 studentów i 667 absolwentów wyższych uczelni technicznych, to obecnie liczba tych studentów wynosi (1966-67) — 96 975 osób, absolwentów zaś (1965-66) — 7 141 osób. **W przypadku studentów współczynnik wzrostu jest ponad 12-krotny, absolwentów — prawie 11-krotny.**

Pokaźne sumy i wysiłki kierujemy także na wzbogacenie instrumentacji i wyposażenia technicznego, mających ułatwić inżynierom realizację ich zadań. Wzmożony strumień nakładów płynie na rozbudowę zaplecza naukowo-technicznego wszystkich szczebli. Wzbogacamy jego wyposażenie w sprzęt. Znacznie powyżej średniej w gospodarce rośnie w nim zatrudnienie i fundusz płac. **Ogólne nakłady na badania naukowe i prace rozwojowe pochłonęły w roku ubiegłym prawie 10 i pół miliarda zł, czyli 16 proc. dochodu narodowego (w 1965 r. — 1 proc.), co oznacza ich średnioroczny ok. 12-procentowy wzrost, przewyższający dwukrotnie tempo przyrostu dochodu narodowego.**

W tej chwili nie jest ważne, czy wszystkie te nakłady są wystarczające; z góry można powiedzieć, że nie są wystarczające, ale jednocześnie jest pewne, iż efekty naszego postępu technicznego nie są proporcjonalne do tych nakładów. Wskazują na to choćby ilościowe porównania ogólnego nasycenia kadrami technicznymi naszej gospodarki i naszego zaplecza naukowo-badawczego oraz efektów technicznych na tle takich krajów, jak Anglia, Włochy, Francja. Porównanie to wypada na naszą niekorzyść. Skoro zaś społeczeństwo na jakiś cel łoży, ma prawo żądać spełnienia podstawowego warunku dobrej roboty, uwidaczniającego się we właściwej relacji: nakłady — efekty.

Problem polega na tym, że proste zsumowanie tych dwóch narastających szeregów ilościowych — kadr technicznych i będących w ich dyspozycji środków materialnych — **nie wytworzy jeszcze samo przez się nowej jakości w funkcjonowaniu warsztatu pracy techników.** Przeświadczenie, że takie działanie załatwia sprawę, stanowi niebezpieczną iluzję, która niewątpliwie wpływa hamująco na bardziej energiczne i przemyślane kroki w gospodarowaniu kadrami. Ale również za iluzję trzeba uznać rozpatrywanie tych spraw na płaszczyźnie wyłącznie pragmatycznej, czy tzw. organizacyjno-ekonomicznej.

*

Powszechnie wyznawany jest pogląd, także w środowiskach technicznych, że funkcje społeczne wykonuje inżynier wówczas, gdy wygłasza referaty, odczyty, gdy działa w brygadach racjonalizatorskich bądź w społecznych biurach konstrukcyjnych i technologicznych itd. itp. To znaczy — gdy uczestniczy **w zinstytucjonalizowanych** formach działania społecznego. Natomiast w przedsiębiorstwie, biurze konstrukcyjnym, na stanowisku dyrektora, kierownika itp. jest jakoby **„zawodowcem".** Takie rozdwojenie osobowości inżyniera pozostaje w sprzeczności z faktyczną i potencjalną jego rolą w procesie społecznego wytwarzania, realizowanego przecież przez „zbiorowego robotnika". Wiedzie do nieporozumień i szkód na gruncie praktycznej działalności inżyniera **na każdym stanowisku** przezeń zajmowanym.

Przejawiają się one w najrozmaitszych formach. Najbardziej chyba jaskrawa polega **na tolerowaniu złej organizacji produkcji i miejsca pracy.** W wielu zakładach uzbrojenie techniczne jest na wysokim poziomie, ale wydajność pracy robotników pozostaje nieproporcjonalnie niska, wpływając także na ich zarobki. Jest to oczywiście problem złożony, istnieje wiele czynników zewnętrznych, ale przecież wewnętrzne, zależne od kadry kierowniczej i inżynierskiej, bywają w wielu przypadkach od lat nietknięte. Odbija się to nie tylko na ekonomicznych wynikach przedsiębiorstwa. Często skrupia się na robotnikach, zmuszanych do nadmiernie intensywnej pracy, do godzin nadliczbowych — bez sprawiedliwego ekwiwalentu płacowego. Zdarza się, że domaganie się uzdrowienia tej sytuacji przez samorządy robotnicze pozostaje długo lub zupełnie bez echa. Wynikiem bywa rozdźwięk między tymi, co technikę wymyślają i tymi, co ją własnymi rękami wytwarzają.

Jeżeli inżynierowie powołani są do krzewienia kultury technicznej, to czynić to powinni nie tylko w drodze propagandy, lecz przede wszystkim tam, gdzie pracują. Jak? Przez właściwe potraktowanie procesu technicznego przygotowania produkcji i miejsca pracy, prawidłowy transport i dostawę narzędzi, surowców, materiałów. W drodze stworzenia przyzwoitych, higienicznych warunków pracy — porządku, klimatyzacji, pomieszczeń, gdzie robotnik może spokojnie i w ludzkich warunkach zjeść, umyć się, przebrać itd. itp. Tymczasem zaś wiele jest takich zakładów, gdzie tzw. pomieszczenia socjalne przywodzą na myśl XIX-wieczne fabryki. Musi to wywierać wpływ na stosunki międzyludzkie, na powstawanie konfliktów, a także na wydajność pracy i zarobki robotnicze, i naturalnie na ich samopoczucie.

Ambicje twórcze i zarobkowe świata technicznego są oczywiście zrozumiałe, lecz nie mogą być realizowane w oderwaniu od ich obowiązków wobec całego społeczeństwa, a zwłaszcza wobec tych, z którymi są w procesie produkcji ściśle złączeni. Komu wiele dano — a inżynierom, jak wspomniałem, społeczeństwo daje wiele — od tego wiele się wymaga. Niektórzy żywią przekonanie, że na opracowaniu nowoczesnej konstrukcji czy technologii kończy się ich zadanie. Przypuśćmy na chwilę, że jeżeli nawet takie formalistyczno-zawodowe podejście jest słuszne, to te konstrukcje i technologie muszą być naprawdę nowoczesne i należycie dopracowane, czego dziś o wielu dokumentacjach powiedzieć na pewno nie można. Ktoś gdzieś zatem w następnych ogniwach z tymi rzeczami się męczy, komuś to utrudnia pracę. Daje się to we znaki zwłaszcza w działalności inwestycyjnej, gdzie niedopracowane projekty są zjawiskiem nagminnym. Zazwyczaj skutkiem tego są opóźnienia terminów dostaw urządzeń i uruchomienia obiektów, co znów prowadzi do nadmiernego wysiłku i awaryjnego trybu postępowania, kładącego się ciężarem i na robotnikach, i na samych inżynierach i kierownikach. Nie mówiąc już o marginesowym potraktowaniu w projektach i wykonaniu tych obiektów budowy, które spełniają funkcje socjalne.

Powoływanie się na biurokratyzm w metodach planowania i zarządzania, czy „czerwony ołówek" w działalności inwestycyjnej i inne czynniki tzw. obiektywne jest oczywiście uzasadnione, ale w wielu przypadkach jałowe. Jałowe — gdy służy jako zasłona dymna własnej indolencji i beztroski. **Konieczna jest bardziej ofensywna postawa wobec zewnętrznego biurokratyzmu, domaganie się zmiany nieżyciowych, szkodliwych przepisów i reguł postępowania. Ale musi iść ona w parze z własną odpowiedzialnością za powierzony odcinek i wykorzystanie wszelkich możliwości postępu, rozumianego nie tylko jako ściśle techniczny.** Wspomniałem wyżej o byłych inżynierach, których wiedza i kwalifikacje uległy niejako przedawnieniu. Są tacy inżynierowie, którym ów „styl" pracy formalnej, „odbębnianie przepisanych kawałków" bardzo odpowiada. Których jedynym celem jest „mała" czy „większa" stabilizacja, a treść i skutki ekonomiczne i społeczne ich działania rzeczą bądź obojętną, bądź drugorzędną. Jest to zjawisko o znacznym zasięgu i samo środowisko inżynierów tego nie ukrywa.

*

Problem zwiększenia efektywności pracy kadry technicznej jest więc bardzo złożony. W próbach jego rozwiązania należy uwzględniać nie tylko aspekty techniczno-ekonomiczne i organizacyjne. Chodzi o zwiększenie odpowiedzialności kadry technicznej w społecznym procesie produkcji. Nie ulega wątpliwości, że na stan dotychczasowy złożyło się wiele przyczyn, które wymagają głębszego przeanalizowania. O niektórych była mowa wyżej. Za jedną z takich przyczyn uważa się dotychczasowy skomplikowany i „wielopiętrowy" system płac i bodźców, obniżający rangę i siłę pobudzającą płacom zasadniczym. Płaca zasadnicza **jest związana przede wszystkim z etatem, a nie z konkretnymi osiągnięciami techniczno-organizacyjnymi** na danym stanowisku; osiągnięciami, które mają nie tylko znaczenie ekonomiczne w postaci wkładu do tworzenia dochodu narodowego, ale i treść i skutki społeczne, co wyżej starałem się zarysować. W tej sytuacji jedyną możliwością awansu zawodowego wybijających się inżynierów jest przesunięcie o „oczko wyżej" w hierarchii służbowej. Ale — jak wykazują rozmaite ankiety — duża część inżynierów broni się przed takim awansem, bo w ich przekonaniu ogranicza on możliwości zawodowego, twórczego rozwoju. Jest to w większości przypadków pogląd z pewnością usprawiedliwiony, ponadto możliwości tego rodzaju awansu są po prostu ograniczone. Istnieje więc wciąż otwarty problem sterowania i pobudzania potencjału świata technicznego, stworzenia korzystnego gospodarczo i społecznie ujścia dla jego ambicji, wiedzy i poczucia odpowiedzialności.

Istnieją, opracowane przez NOT, projekty ustalenia stopni specjalizacji inżynierów. **Kandydat do I stopnia specjalizacji musiałby się wykazać odpowiednim stażem i konkretnymi osiągnięciami w zakresie techniki i organizacji oraz zdać egzamin przed komisją kwalifikacyjną. Uzyskanie II stopnia specjalizacji stawiałoby oczywiście wymagania pod każdym względem jeszcze większe.** Nie wdając się w szczegóły propozycji podkreślić trzeba, że system taki stanowiłby z pewnością istotną zachętę do podnoszenia kwalifikacji i zwiększania aktywności zawodowej inżynierów. Dawałby możliwości awansu w zakresie wybranej specjalności, dodałby rumieńców życia rozmaitym formom doskonalenia i dokształcania podyplomowego. Zwłaszcza, że musiałby być związany ze zróżnicowaniem płac między zwykłym inżynierem, a specjalistą I stopnia, a jeszcze większym między specjalistami I i II stopnia. Jednakże uwzględnienie w tym systemie czy jakimkolwiek innym strony wyłącznie „wymierzalnej" nie można uważać za ostateczne rozwiązanie — i z ekonomicznego, i ze społecznego punktu widzenia — kwestii oceny pracy inżyniera.

Pod koniec tego roku ma się odbyć (organizowana przez NOT z udziałem centralnych urzędów i instytucji, jak m. in. Komisja Planowania, Komitet Nauki i Techniki i inne) **ogólnokrajowa konferencja naukowo-techniczna właśnie na temat racjonalnej gospodarki kadrami inżynieryjno-technicznymi.** Należy się po tej konferencji wiele spodziewać. Tego przede wszystkim, że nie zaniedbując bardzo istotnych spraw z zakresu świadczeń społeczeństwa wobec inżyniera — spróbuje bardziej wszechstronnie, niż to w niniejszym artykule było możliwe, oświetlić równie ważną relację odwrotną: inżynier i jego obowiązki wobec zbiorowości, w której i dla której pracuje.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNYCH

w Łodzi, ul. Strzelczyka nr 21

SPRZEDA

- żeliwo wodociągowe w tym: rury i kształtki,
- żeliwo kanalizacyjne w tym: rury i kształtki,
- kamionkę kanalizacyjną w tym: rury i kształtki,
- łączniki z żeliwa ciągliwego,
- armaturę sieci domowej,
- grzejniki stalowe,
- materiały elektryczne w tym: wyłączniki, izolatory i uchwyty.

Dla zainteresowanych szczegółowe wykazy do wglądu — w dziale zaopatrzenia przedsiębiorstwa tel. 403-30 wewn. 33.

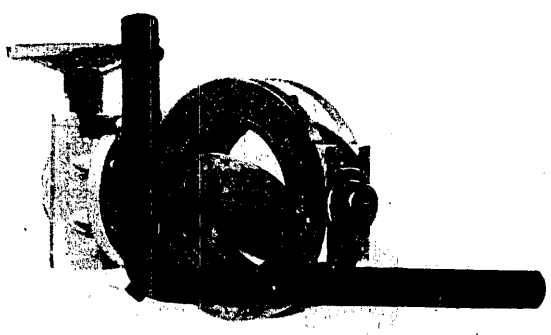

KR — 16-0

Żywocik gospodarczy

● **Dwa, trzy lata temu załoga wrocławskiej Remontowej Stoczni Rzecznej wykonała w czynie społecznym dwie wiaty, czyli oparte na słupkach daszki do ustawienia na przystankach, by chroniły ludzi przed deszczem. Od dwóch albo trzech lat dyrekcja MPK zastanawia się, czy wiaty odebrać i ustawić, czy nie odebrać i nie ustawić. Mimo bardzo licznych monitów dyrekcja nie podejmuje decyzji w tej ryzykownej sprawie. Rdzewieją wiaty i zapał załogi Stoczni do czynów społecznych na rzecz miasta. W jakiej formie załoga Stoczni ma wystawić dyrektorowi miejskiej komunikacji rachunek kosztów moralnych?**

● **W Katowicach obieranie ziemniaków ulegnie scentralizowaniu. Setki ludzi zajętych w zakładach gastronomicznych tą czynnością przejdzie do ciekawszej pracy. Chyba po raz pierwszy w świecie wszystkie ziemniaki zjadane w mieście poza domem obierane będą w jednym miejscu przez trzy umyślnie w tym celu sprowadzone maszyny.**

● **Znaczny postęp w budownictwie sprawi zastosowanie gotowych kabin sanitarnych, które w całości wytworzone w fabryce będzie się wmontowywać w konstrukcję domów mieszkalnych. Serię prototypową wypuściło na rynek Gdańskie Przedsiębiorstwo Robót Sanitarnych. Kabina taka mieści wannę, umywalnię i w.c. Po zewnętrznej stronie, która będzie częścią wnętrza kuchni wmontowana jest kuchenka gazowa i zlewozmywak. Całość podnoszona jest do góry przez żuraw budowlany. Wznoszenie domów będzie teraz tańsze i szybsze.**

Problemy sytuacji gospodarczej

Kierunki działania

GRZEGORZ PISARSKI

PO UPŁYWIE 3—4 miesięcy każdego roku, kiedy znane są już lepiej wyniki gospodarki osiągnięte w roku poprzednim i tendencje rozwoju roku bieżącego, pożądane jest zaakcentowanie raz jeszcze szczególnie istotnych kierunków działania niezbędnych dla zapewnienia pomyślnego rozwoju sytuacji gospodarczej. Wówczas bowiem z większą wyrazistością występują zarówno osiągnięte postępy, jak i niedomagania, na których eliminowaniu należy aktualnie skoncentrować uwagę.

W bieżącym roku określenie kierunków działania najbardziej pożądanych dla pomyślnego rozwoju sytuacji ma specjalne znaczenie ze względu na szczególne ożywienie inicjatywy społecznej przed V Zjazdem PZPR, której właściwe ukierunkowanie wywrzeć może znaczny wpływ na wyniki gospodarowania.

*

Nie ulega wątpliwości, że w 1967 roku osiągnęliśmy pomyślne wyniki w realizacji założeń planu rocznego i odpowiedniego wycinka planu pięcioletniego. Syntetycznym tego wyrazem jest stosunkowo znaczny 7-procentowy wzrost dochodu narodowego. Z nadwyżką zostały, jak wiadomo, realizowane nie tylko plany produkcji przemysłowej i rolnej, ale również plan nakładów inwestycyjnych i plan obrotów handlu zagranicznego. Na szeroką skalę kontynuowany był ponadto program regulacji płac, którym objęto ok. 1,5 mln pracowników. Oznacza to, że ogółem w latach 1966—1967 regulacjami płac objęto 4,3 mln osób, tj. prawie połowę pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Łączny poziom przychodów pieniężnych ludności od przedsiębiorstw i instytucji gospodarki uspołecznionej był w 1967 r. o ok. 20 mld zł wyższy niż przewidywano w odpowiednim wycinku planu pięcioletniego i o ok. 35 mld zł, tj. o ok. 8 proc. wyższy niż w 1966 r.

Również styczeń i luty br. wskazują, że utrzymuje się wysoka dynamika wzrostu produkcji (wzrost produkcji globalnej w okresie 2 miesięcy br. o 11,4 proc. wobec 7,1 proc. wzrostu w planie rocznym) oraz zainteresowanie rozwojem produkcji rolnej. Wyrazem tego ostatniego jest wzrost sprzedaży nawozów sztucznych pod zbiory 1968 r. o 20 proc., dobre wyniki kontraktacji zboża i wzrost ceny prosiąt, wskazujący na ożywienie tendencji do rozwijania hodowli trzody. Dobry stan ozimin zapowiada natomiast dobry poziom zbiorów, jeżeli warunki atmosferyczne będą zbliżone do przeciętnych.

Równocześnie utrzymały się jednak znane, niekorzystne tendencje rozwoju sytuacji, które są źródłem napięć i wymagają zdecydowanego przeciwdziałania, aby zapobiec dysproporcjom, które mogłyby spowodować osłabienie tempa rozwoju w następnych latach. Napięcia te występują zwłaszcza w postaci braków w zaopatrzeniu rynku krajowego, trudności eksportu niektórych towarów, tendencji do rozszerzania programu inwestycyjnego oraz w postaci słabych wyników ekonomicznych produkcji.

Napięcia na rynku wewnętrznym spowodowane są, jak wiadomo, wysokim tempem wzrostu dochodów ludności przy niedostatecznym wzroście podaży poszukiwanych na rynku towarów i usług. W ub.r. bowiem przekroczeniu planu dochodów ludności towarzyszyło niewykonanie planu produkcji wielu poszukiwanych na rynku wyrobów. Tendencja ta utrzymuje się i w pierwszych miesiącach br. Wskazuje na to wyraźnie ponad 9-procentowy wzrost funduszu płac w styczniu i lutym br. podczas gdy plan roczny zakłada wzrost funduszu płac o 5,6 proc. Jest to, jak wiadomo, związane nie tylko z regulacjami płac, ale również z faktem, że na koniec stycznia br. zatrudnienie było o 4,4 proc. wyższe niż na koniec stycznia ub.r., podczas gdy plan roczny zakłada wzrost zatrudnienia w granicach 3,1 proc.

Pierwsze miesiące br. przyniosły wprawdzie ożywienie tempa wzrostu produkcji rynkowej niektórych wyrobów, zwłaszcza artykułów trwałego użytku, odzieżowych i dziewiarskich oraz niektórych artykułów żywnościowych. Ożywienie to było jednak niewystarczające dla zapewnienia bardziej odczuwalnej poprawy zaopatrzenia, na co wskazuje m.in. słaby przyrost zapasów. Widoczne stało się ponadto, że w najbliższych miesiącach liczyć się trzeba z przesunięciem struktury popytu w grupie artykułów żywnościowych, której wyrazem jest, związane z ubiegłoroczną regulacją cen mięsa, ożywienie popytu na przetwory zbożowe, wyroby cukiernicze, przetwory mleczne, ryby itp. Produkcja przemysłu rolno-spożywczego za tym wzrostem popytu nie zawsze nadąża. Zarysowała się też dysproporcja pomiędzy strukturą dostaw mięsa, a popytem na nie. Względnym nadwyżkom wołowiny towarzyszą bowiem braki zaopatrzenia w niektóre gatunki mięsa wieprzowego.

Napięcia w obrotach handlu zagranicznego w ub.r. związane były głównie z niewykonaniem planu eksportu maszyn i urządzeń przy przekroczeniu planu ich importu. Niekorzystne skutki tych odchyleń zostały jednak z nadwyżką wyrównane przez ponadplanowy eksport paliw i surowców oraz towarów rolno-spożywczych i towarów konsumpcyjnych nieżywnościowych, przy równoczesnym obniżeniu importu paliw i surowców poniżej założeń NPG. W okresie pierwszych dwóch miesięcy br. sytuacja w handlu zagranicznym nie uległa poprawie. Wzrostowi eksportu o 8,2 proc. towarzyszy wzrost importu o 17,6 proc. Związane jest to w pewnej mierze ze słabszą od planowanej dynamiką wzrostu eksportu maszyn, głównie jednak decyduje o tym znacznie wyższe od planowanego tempo wzrostu importu maszyn i urządzeń. Czynnikiem łagodzącym napięcie w obrotach handlu zagranicznego w styczniu i lutym br. było wyższe od planowanego tempo wzrostu eksportu surowców i nieżywnościowych towarów konsumpcyjnych. To ostatnie w pewnej mierze ograniczało jednak poziom zaopatrzenia rynku (eksport obuwia i mebli).

Napięcia w działalności inwestycyjnej związane są głównie ze znanym niewykonaniem planu oddawania obiektów do eksploatacji, pomimo wyższego niż planowano poziomu nakładów inwestycyjnych. Styczeń i luty br. wskazują, że na tym odcinku nie wystąpiły tendencje do poprawy sytuacji. Pomimo bowiem decyzji w sprawie ograniczenia rozmiarów inwestycji nowo rozpoczynanych kontrola bankowa wykazuje nadal, że niedostateczna jest koncentracja robót na inwestycjach kontynuowanych i rozpoczynane są w wielu przypadkach roboty na nowych obiektach nie przygotowanych odpowiednio do realizacji.

*

Wszystkie wymienione problemy, których potrzeba pilnego rozwiązania szczególnie wyraźnie zarysowała się w ub.r. i na początku bieżącego roku są dobrze znane nie od dziś. Dla ich rozwiązania słusznie mobilizujemy przedsiębiorstwa np. do ograniczania zbędnego wzrostu zatrudnienia, zwiększania wydajności pracy i lepszego wykorzystywania rezerw rozwoju produkcji rynkowej oraz eksportowej.

Np. w lutym br. wydane zostało specjalne zarządzenie Prezesa Rady Ministrów zobowiązujące wszystkie resorty wytwarzające artykuły rynkowe do opracowania projektów zwiększenia dostaw na rynek poszukiwanych na nim towarów, ponad założenia planu na br., stosownie do zapotrzebowania zgłaszanego przez handel. Jak dotychczas brak jest jednak odczuwalnych skutków poprawy zaopatrzenia rynku w oparciu o te zwiększone dostawy, nawet w planach dostaw na II kw. br.

Poza tym, stosownie do postanowień X Plenum KC PZPR, opracowywane są bardziej długofalowe programy przyspieszenia rozwoju produkcji rynkowej.

Obecnie sprawa realizacji zadań w dziedzinie przyspieszenia produkcji artykułów rynkowych jest niewątpliwie pierwszoplanowym zadaniem aparatu gospodarczego i powinna przynieść pożądane wyniki. Faktem pozostaje jednak, że niektóre ogniwa naszej administracji gospodarczej nie zdołały w pierwszych latach bieżącego pięciolecia zapewnić odpowiednich proporcji pomiędzy rozwojem produkcji rynkowej i zaopatrzeniowej. Z chwilą więc, kiedy obecnie podjąć wypadnie decyzje o zwiększeniu nakładów na inwestycje niezbędne dla rozwoju produkcji rynkowej, konieczne będzie wprowadzenie dalszych ograniczeń w planie nakładów inwestycyjnych, na innych odcinkach gospodarki, jeśli chcemy utrzymać udział inwestycji w dochodzie narodowym na niezmienionym poziomie i nie dopuścić do dalszego wzrostu napięć.

Problem zapewnienia odpowiednio wyższego tempa wzrostu produkcji rynkowej już w br. jest o tyle istotny, że nie można obecnie liczyć na bardziej odczuwalne oddziaływanie na sytuację od strony ograniczeń wzrostu dochodów. Tym istotniejsze staje się więc przyspieszenie tempa produkcji na potrzeby rynku już w najbliższych miesiącach, poprzez wykorzystanie wszelkich możliwych rezerw, a zwłaszcza poprzez bezwzględną realizację wspomnianych zobowiązań resortów do zwiększenia dostaw rynkowych ponad założenia planu.

Widoczne jest również, że dotychczasowe rozdysponowanie środków na rozwój przemysłu maszynowego nie zapewniło odpowiednio wysokiego wzrostu dostaw maszyn i urządzeń dla potrzeb handlu zagranicznego. I w tym więc przypadku pożądana okazuje się dalsza koncentracja nakładów, zmierzająca do przyspieszenia rozwoju poszukiwanej na rynkach zagranicznych produkcji eksportowej. Zanim to jednak nastąpi, już obecnie zmuszeni jesteśmy do podjęcia prac niezbędnych dla ustalenia programu dodatkowego eksportu surowców, materiałów i nawet artykułów konsumpcyjnych, w przypadku gdyby okazało się, że nie zdołamy w pełni zrealizować tegorocznych planów eksportu maszyn i urządzeń.

Przyjmując tego rodzaju założenia na najbliższe miesiące, trzeba oczywiście pomyśleć również o wzmożeniu kontroli importu maszyn i urządzeń, zmierzającej do wyeliminowania wciąż licznych przypadków zakupywania przez inwestorów maszyn i urządzeń, które następnie przez dłuższy czas oczekują na zainstalowanie. W związku z tym warto przypomnieć o potrzebie wydania przepisów, określających odpowiedzialność inwestorów za zbyt wczesne zakupy maszyn z importu.

Dobra sytuacja rolnictwa i korzystne tendencje jego rozwoju nie oznaczają, że na tym odcinku gospodarki brak jest problemów wymagających doraźnego działania. Problemem takim są niewątpliwie zabiegi, zmierzające do przyspieszenia rozwoju hodowli trzody chlewnej. Sprzyjać temu ma, jak wiadomo, zwiększenie dostaw pasz treściwych. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia. Pożądane okazuje się również podjęcie kroków zapewniających poprawę dyscypliny wykonywania kontraktów na dostawę żywca wieprzowego oraz przyspieszenie rozwoju produkcji i urządzeń dla mechanizacji hodowli trzody. W warunkach braku rąk do pracy na wsi jest to bowiem ważny czynnik zwiększenia opłacalności hodowli.

Gdyby i w br. utrzymała się ubiegłoroczna tendencja do osłabienia tempa wzrostu akumulacji finansowej przedsiębiorstw, mogłoby to doprowadzić do niepożądanego zawężenia możliwości finansowania inwestycji i do ograniczenia możliwości wzrostu płac. Dlatego też wśród istotnych kierunków działania na br. wymienić trzeba poprawę wyników finansowych, zwłaszcza przedsiębiorstw przemysłowych i budowlano-montażowych.

Najskuteczniejszym sposobem zwiększenia tempa wzrostu akumulacji jest, jak wiadomo, przyspieszenie produkcji poszukiwanych na rynku towarów, które na ogół odznaczają się wysoką rentownością. Niezbędne jest jednak również zintensyfikowanie przez zjednoczenia prac zmierzających do ograniczenia rozmiarów produkcji deficytowej poprzez lepsze rozmieszczenie produkcji tych artykułów i podjęcie wszystkich innych przedsięwzięć niezbędnych dla obniżenia ich kosztów produkcji. Potrzebne wydaje się także ożywienie zabiegów, niezbędnych dla ograniczenia wciąż wysokiego poziomu strat na brakach i strat nadzwyczajnych, które pochłonęły w ub.r. wiele miliardów złotych z wygospodarowanej przez przedsiębiorstwa akumulacji. Nie sposób też pominąć faktu, że koszty produkcji w wielu przypadkach podwyższane są przez rozrzutną gospodarkę materiałową, której sprzyjają niejednokrotnie od lat nie aktualizowane normy zużycia materiałów.

*

Przedstawione kierunki działania zmierzającego do dalszej poprawy sytuacji gospodarczej i złagodzenia napięć w niej występujących obejmują zespół przedsięwzięć o dość doraźnym charakterze, narzuconym nam przez aktualne tendencje rozwoju sytuacji. Tak się jednak układa, że zarówno potrzeby doraźne jak i nieco bardziej perspektywiczne wykazują obecnie znaczną zbieżność. Podejmując więc kroki niezbędne dla doraźnej poprawy sytuacji, zwłaszcza na rynku krajowym, myśleć wypada również o dokonaniu przewartościowań w zadaniach na najbliższe lata, aby zapewnić bardziej harmonijny rozwój gospodarki i stworzyć dogodniejszy punkt startu do następnego pięciolecia.

RYBY TRZEBA ŁOWIĆ

ZBIGNIEW WYCZESANY

JEŚLI spojrzeć bliżej na działalność gospodarki rybnej, to okazuje się, iż jest ona nadzwyczaj złożona. W sferze jej zainteresowania znajdują się połowy, przetwórstwo wstępne i uszlachetniające, fabryki konserw, chłodnictwo, transport, wreszcie cały kompleks spraw związanych z obrotem towarowym. Ale jakby skomplikowana nie była ta działalność — ryby trzeba łowić.

W tym artykule chcemy się zatrzymać nad dwoma sprawami: 1) ile łowimy i dlaczego tyle, a nie więcej i 2) realizacją programu w zakresie rozszerzenia detalicznej sieci sprzedaży ryb.

Wysuwamy na czoło te dwie sprawy nieprzypadkowo — budziły one w przeszłości i budzą jeszcze obecnie najwięcej kontrowersji. Przypomnijmy w tym miejscu cykl artykułów pt. „Mięso czy ryby", opublikowanych w „Życiu Gospodarczym" przed czterema laty i w którym zasygnalizowane tu problemy traktowane były również jako węzłowe sprawy dla całej gospodarki rybnej.

Cztery lata to dość długi okres. Co się więc zmieniło w tym czasie? Czy i w jakim stopniu złagodzone zostały dysproporcje w rozwoju gospodarki rybnej?

Zanim podejmiemy próbę odpowiedzi na te zasadnicze pytania, pragniemy zatrzymać uwagę Czytelników na kilku sprawach ogólniejszych, dotyczących zarówno problemów rozwoju naszego rybołówstwa, jak i rybołówstwa w świecie.

W ciągu minionych dziesięciu lat światowa flota rybacka wzrosła mniej więcej dwukrotnie. W tym samym stopniu wzrosły też światowe połowy ryb, które osiągnęły w 1966 r. ok. 56 mln ton. W tym samym dziesięcioletnim okresie (1956—1966) nasza flota rybacka wzrosła czterokrotnie i liczyła na początku 1967 r. ok. 135 tys. BRT (tylko statki powyżej 100 BRT). Pod względem wielkości floty rybackiej zajmowaliśmy w ubiegłym roku 7—8 miejsce, a więc znajdowaliśmy się w czołówce światowej. Gdyby wielkości floty odpowiadał odpowiednio wysoki poziom połowów ryb, bylibyśmy rzeczywistą potęgą światową w tej dziedzinie. Niestety, tak nie jest. W wielkości połowów nasza pozycja w świecie przesuwa się daleko do tyłu. Wprawdzie w latach 1956—1967 połowy ryb niemal potroiły się, tym niemniej z ilością 322 tys. ton ryb zajmujemy dopiero 30 miejsce wśród państw uprawiających rybołówstwo morskie. Nasza, w dużym już stopniu uprzemysłowiona, flota rybacka, ma zaledwie ok. 0,7-procentowy udział w światowych połowach.

Udział ten nie zaspokaja naszych ambicji ani też nie jest kresem naszych możliwości. Rybołówstwo nasze ma bowiem niewykorzystane ogromne rezerwy wzrostu połowów. Zbudowana kosztem kilku miliardów złotych flota rybacka (w latach 1963—1966 wydatkowano na rozwój gospodarki rybnej blisko 4 miliardy złotych, z tego na rozwój floty — ok. 78 proc.) osiąga — poza nielicznymi wyjątkami — wydajności połowowe niższe niż operująca na tych samych łowiskach flota zagraniczna. A oto przykłady, zaczerpnięte z opracowania Morskiego Instytutu Rybackiego: wyniki trawlerów zagranicznych podobnej wielkości, a nawet mniejszych, są o około 50 proc. wyższe od wyników polskich. Nasze trawlery parowe o pojemności 650—680 BRT uzyskiwały na Morzu Północnym w latach 1960—1964 średnią roczną wydajność w przeliczeniu na 1 dzień połowowy 5,5—8,9 ton ryb, podczas gdy w tych samych latach o wiele mniejsze trawlery niemieckie (o pojemności 480 BRT) łowiły dziennie 10,9—15,8 ton (NRF) i 11,0—12,0 (NRD). Podobna sytuacja występuje nie tylko na Morzu Północnym, ale również na Północnym Atlantyku. Średnia roczna wydajność polskich trawlerów-przetwórni (2800 BRT) w przeliczeniu na 1 dzień połowów na najbardziej uczęszczanych przez nasze statki łowiskach Labradoru i Nowej Funlandii w żadnym roku nie przekroczyła 28 ton. Takie same trawlery ZSRR i w tych samych rejonach uzyskiwały średnie wydajności przekraczające 30 ton (Nowa Funlandia) i 40 ton (Labrador). Trawlery francuskie znacznie mniejsze od naszych (901—1800 BRT) łowią średnią wydajnością około 30—35 ton dziennie, a niemieckie jeszcze mniejsze trawlery (501—900 BRT) uzyskują wydajności dorównujące naszym trawlerom-przetwórniom. Trudno wskazać dokładnie, ile jest w tym przyczyn technicznych, a ile organizacyjnych, **faktem jest, że nasze statki łowią mniej.**

Oczywiście, niższe tempo wzrostu połowów od tempa wzrostu floty rybackiej, da się w pewnym stopniu wyjaśnić wielkimi odległościami od wydajnych łowisk, na których operuje nasza dalekomorska flota rybacka (łowiska w rejonie Nowej Funlandii, Grenlandii, Labradoru, Morza Barentsa oraz łowiska zachodnio-afrykańskie). Flota ta bowiem zbyt wiele czasu traci na bezproduktywne przejazdy z kraju na łowiska i z powrotem. Nie można jednak tych wielkich odległości uznawać za jedyną przyczynę niskich połowów. Tak samo daleko na łowiska oceaniczne mają rybacy NRD czy ZSRR.

Z chwilą wyjścia poza Bałtyk wiadomo było, że dla skutecznego i opłacalnego działania na łowiskach oceanicznych niezbędna jest obok statków łowczych odpowiednia flotylla pomocnicza (statki-bazy, chłodniowce, transportowce, zbiornikowce itp.). Takiej flotylli rybołówstwo nie ma do dziś, jeśli nie liczyć dwóch nowych statków-baz, które weszły do eksploatacji w ostatnim czasie, ale o których trudno jest coś dobrze powiedzieć. Do dzisiaj bowiem, te kosztowne jednostki nie mają wypracowanej koncepcji eksploatacji i jak na razie przeważa improwizacja. Pierwsza wyprawa na Atlantyk statku-bazy „Gryf Pomorski" zakończyła się wprost skandalicznie, o czym głośno było swego czasu w prasie. Druga dalekomorska baza rybacka „Pomorze" skierowana została kilka tygodni temu na... Bałtyk — dla odbioru szprotów i śledzi z nieprzystosowanych do przeładunków na otwartym morzu małych kutrów. Obym był złym prorokiem, przewidując jak najgorsze efekty tego eksperymentu.

Rybołówstwo nasze w roku ubiegłym pomimo przyrostu floty złowiło tylko 322,9 tys. ton ryb, to znaczy zaledwie o 7 tysięcy ton więcej niż w 1966 r. Trzeba więc stwierdzić, że znajdujemy się wciąż jeszcze w początkowej fazie rozwoju rybołówstwa, a naszą pozycję w świecie ilustruje porównanie z połowami osiąganymi przez takie np. kraje — Dania od kilku lat utrzymuje wielkość swoich połowów na poziomie 850 tys. ton, Portugalia — 500 tys. ton, Wielka Brytania — 1 mln ton, Hiszpania — 1,3 mln ton. Imponujący jest zwłaszcza rozwój rybołówstwa w ZSRR, który zwiększył swe połowy z 3,2 mln ton ryb w 1961 r. do ok. 6,2 mln ton w roku 1967.

Na całym świecie obserwujemy w ostatnich latach wyścig w zwiększaniu połowów ryb morskich. Związane to jest m. in. z przewidywanym limitowaniem połowów ryb morskich, podobnie, jak to się stało z połowem wielorybów. Im, dane państwo będzie się mogło wykazać wyższymi połowami, tym odpowiednio wysoki otrzyma w przyszłości limit połowów ryb.

Niezależnie od wyścigu w zakresie połowów coraz większe są ograniczenia stref połowowych. W przeciągu ostatnich kilkunastu lat wiele państw rozszerzyło pas wód terytorialnych, bądź obok tego pasa ustaliło dodatkowy pas wód zastrzeżonych dla połowów innych państw. Przykładowo: Stany Zjednoczone w końcu 1966 r. ustaliły strefę rybołówczą o szerokości 9 mil morskich przyległą do 3-milowego pasa wód terytorialnych; 12-milowe strefy rybołówcze ustanowiły Islandia, Kanada, Grenlandia, Hiszpania, Maroko, Portugalia, Francja. Niektóre państwa (jak np. Chile i Argentyna) ustaliły strefę rybołówczą na 200 mil morskich, tj. na całą niemal szerokość szelfu oceanicznego. Podobne zamierzenia mają inne państwa.

W tej sytuacji dalszy rozwój floty rybackiej jest pilną koniecznością. Trzeba jednak zwrócić większą uwagę na usunięcie dysproporcji jakie powstały w łonie samej floty i na wypracowanie najbardziej efektywnych metod połowów. Ważne jest i to, aby każdy nowo projektowany typ statku — zarówno łowczy jak pomocniczy — był lepiej niż dotychczas przemyślany, tym bardziej, iż statki przeznaczone na dalsze łowiska są bardzo kosztowne w budowie i eksploatacji (np. trawler-przetwórnia kosztuje więcej niż średniej wielkości port rybacki wraz z jego urządzeniami hydrotechnicznymi).

Na poprawę wyników floty rybackiej niemały wpływ wywrzeć mogłyby zmiany w systemie bodźców oraz w obowiązującym systemie planowania. Plan połowów ustala bowiem zarówno zadania ilościowe, jak i w zakresie asortymentu, jakkolwiek wiadomo, iż realizacja tych zadań kształtuje się żywiołowo, w sposób często nie zamierzony. Wpływa na to zmienność warunków biologicznych i przyrodniczych (raz ryb na łowisku jest wbród, innym razem — nie ma ich prawie wcale), jak zmiennością i natężeniem sztormów. Jednakże wówczas, kiedy rybakom dopisze szczęście i na łowiskach ryby same wpadają do sieci, obowiązujący rybaków system bodźców sprawia, że znaczne ilości ryb wyrzuca się za burtę pomimo ich dużej wartości użytkowej. **Marnotrawienie płodów morza nie jest tajemnicą, przynajmniej w samym rybołówstwie, a mimo to utrzymywane jest z uporem od wielu lat.**

Od lat rybacy podnoszą konieczność zreformowania systemu planowania i zarządzania w rybołówstwie, postulując m.in. bardziej elastyczne ustalenie zadań uwzględniających np. możliwość rozwiązań alternatywnych, decentralizacji decyzji, która w warunkach rybołówstwa morskiego powinna być podejmowana możliwie na najniższym szczeblu itp. Postulaty te zmierzają do maksymalnego wykorzystania potencjału połowowego floty rybackiej, gdyż podstawowym jej zadaniem jest łowić ryby i to w ilościach największych i w asortymencie najbardziej potrzebnym na rynku.

Potwierdzeniem słuszności postulatów ekonomistów gospodarki rybnej jest przykład ubiegłego roku, w którym rybołówstwo nie wykonało planu (92,9 proc.). Szczególnie zaważyły na tym warunki na morzach w IV kwartale, a zwłaszcza w grudniu. Częste sztormy i równocześnie ogromny spadek wydajności łowisk na Morzu Północnym (gdzie w tym czasie skoncentrowana była znaczna część naszej flotylli rybackiej) sprawiły, że do wykonania planu połowów zabrakło ok. 20 tysięcy ton ryb. Nie jest to mało, zważywszy, że na zaopatrzenie rynku wewnętrznego dostarczono w ubiegłym roku ok. 140 tys. ton ryb (w wadze handlowej). Konsekwencją niewykonania planu połowów było zmniejszenie dostaw ryb na rynek w pierwszych kilku tygodniach 1968 r. Jeśli rynek wewnętrzny nie odczuł boleśnie tego braku, to tylko na skutek zaimportowania pewnych ilości ryb z Islandii i Norwegii.

Jak z tego fragmentarycznego przeglądu widać w samym rybołówstwie niewiele się zmieniło, wciąż trapią je te same problemy, o których pisaliśmy przed czterema laty w cyklu pt. „Mięso czy ryby".

A co się dzieje w sferze obrotu?

Trzeba stwierdzić, iż podjęto w tym zakresie szereg dodatkowych działań, zmierzających do lepszego zagospodarowania surowca rybnego. Buduje się kilka chłodni, jednakże tempo wznoszenia tych obiektów jest nadzwyczaj ślamazarne. Dość powiedzieć, że **tak skomplikowany obiekt, jakim jest statek-baza typu „Gryf Pomorski" budowany jest w ciągu 18 miesięcy, natomiast typowa chłodnia rybacka, obiekt o wiele mniej skomplikowany, buduje się przez 40 i więcej miesięcy.** Do tych spraw zresztą mamy zamiar powrócić w odrębnym artykule.

W wyniku podjętej przez KERM we wrześniu 1966 r. uchwały, poszczególne organizacje handlowe („Centrala Rybna", MHD, ZSS, CRS) poczyniły odpowiednie przygotowania do rozszerzenia sieci detalicznej w związku z planowaną zwiększoną podażą ryb na rynek. Chodziło tu przede wszystkim o odpowiednie przygotowanie sieci detalicznej (wydzielenie działów rybnych w sklepach ogólnospożywczych i przystosowanie kilkuset sklepów wiejskich do sprzedaży ryb). Ustalone w uchwale zadania zostały zrealizowane i obecnie sprzedaż ryb świeżych i mrożonych oraz przetworów rybnych prowadzona jest w 650 działach rybnych i blisko 1100 sklepach branżowych (w tym 617 w pionie „Centrali Rybnej"). Detaliczne organizacje handlowe planują dalsze rozszerzenie sieci sprzedaży ryb, pod warunkiem, że ryby te na rynku będą.

Pewna poprawa nastąpiła także w dziedzinie transportu rybnego. Resort żeglugi otrzymał w latach 1966—1967 248 samochodów (chłodnie-samochody izotermiczne i skrzyniowe). W dalszym ciągu jednak odczuwa się niedostatek taboru chłodniczego. Podjęto także przygotowania w sprawie uruchomienia seryjnej produkcji samochodów-sklepów i samochodów-smażalni ryb.

Najważniejszym jednakże elementem w dziedzinie usprawnienia działalności obrotu rybami było zniesienie w maju ubiegłego roku centralnego rozdzielnika konserw, a w październiku — rozdzielnictwa ryb oraz powołanie w końcu grudnia 1967 r. Centrali Handlowej Zbytu Ryb w miejsce Centralnego Ośrodka Dyspozycyjnego Zbytu.

Powszechną zasadą stają się obecnie stosunki umowne pomiędzy wszystkimi partnerami obrotu rybami. Planuje się, aby w najbliższym czasie we wszystkich miastach powiatowych i w każdej dzielnicy wielkich miast powstały hurtownie i podhurtownie, a w przypadku trudności zorganizowania takich placówek funkcję hurtowni spełniać będą większe branżowe sklepy. Do intensyfikacji sprzedaży ryb przyczynić się mają także nowe targi rybne w Szczecinie i Koszalinie oraz rozszerzenie sprzedaży ryb na istniejącym targu rybnym w Gdyni.

Jak widać, handel rybny poczynił sporo przygotowań, aby zwiększona podaż ryb (w roku bieżącym plan przewiduje sprzedaż 170 tys. ton ryb w wadze handlowej) mogła się odbywać bez zahamowań.

Jeżeli można stwierdzić, że w dziedzinie obrotu detalicznego dokonał się w ubiegłych dwóch latach pewien postęp, to nadal najwięcej kłopotów sprawiają ogniwa pośrednie, a głównie niedostateczna pojemność chłodnicza magazynów i niedoskonały transport (co wpływa w dużym stopniu na jakość ryb i przetworów rybnych). Problemy te zasługują jednakże na oddzielne, szczegółowe omówienie.

WIOSNA W RYGAWARZE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

blikowano w miesięczniku „Samorząd Robotniczy" (nr 4), skąd też pochodzą niektóre poniższe informacje. Prawie we wszystkich zakładach opracowane plany poprawy warunków pracy były przedmiotem obrad KSR. W wielu zakładach zrealizowano szereg przedsięwzięć, co w poważnej mierze przyczyniło się do poprawy warunków. Niektóre z nich wykonano przy udziale znacznych nakładów inwestycyjnych, inne w drodze bezinwestycyjnej, sposobem gospodarczym, „pomyślunkiem".

Zjawiskiem ze wszech miar godnym uwagi jest dążenie do poprawy warunków poprzez zmianę, unowocześnienie procesów technologicznych. Wrócę jeszcze do tej sprawy, bo jest to problem kapitalny. Np. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego zmodernizowano hartownię i wytrawialnię, dzięki czemu poprawiono mikroklimat w pomieszczeniach produkcyjnych, eliminując z nich związki chemiczne. W FSO zainstalowano kilka elektrowciągów do podnoszenia ciężkich detali. W wielu zakładach dokonano hermetyzacji procesów technologicznych szkodliwych dla zdrowia, wprowadzono wózki transportowe, podnośniki samojezdne itd. itp. W niektórych zakładach poprawiła się wentylacja.

Mimo tych i innych zmian na lepsze sytuacja jest nadal niezadowalająca. W licznych zakładach wentylacja działa wadliwie — jedne zakłady natrafiają na trudności w nabyciu silników i wentylatorów odpowiedniej mocy i wydajności, kupują przeto i instalują to, co jest osiągalne, nie oglądając się na ich przydatność; w innych zakładach wentylatory zawodzą z braku właściwej konserwacji, niekiedy są po prostu nieczynne z powodu nieusuniętych uszkodzeń. W oddawanych do eksploatacji nowych obiektach stwierdza się szereg uchybień pogarszających warunki pracy, przy czym rzecz charakterystyczna, kiedy ujawniono usterki mające wpływ na technologię produkcji, terminy uruchomienia zakładu przesuwano do czasu ich likwidacji. Gdy zaś przedmiotem reklamacji były usterki pogarszające warunki pracy, próbowano niekiedy wywierać nacisk na inspektorów pracy aby „przymknęli oczy" i wyrazili zgodę na uruchomienie zakładu. Ta podwójna miarka, do produkcji i do warunków pracy, jest niestety, zjawiskiem często spotykanym. Świadczy o tym przede wszystkim zabór, bo inaczej trudno to nazwać, pomieszczeń higieniczno-sanitarnych na cele produkcyjne. Rewindykacja tych pomieszczeń natrafia na duże opory, w odpowiedzi na takie żądania administracja zakładów posługuje się niezawodnym, jak dotąd straszakiem w postaci planu produkcyjnego...

Na szczęście, nie wszędzie i to napawa optymizmem. Ludzie dobrej woli, przepojeni troską o całokształt spraw gospodarczo-społecznych potrafią zdziałać cuda. Pomieszczenia higieniczno-sanitarne, to ważna, oczywiście, rzecz, ale i zarazem w pewnym sensie papierek lakmusowy ukazujący dość niezawodnie stosunek do spraw ludzkich. W „Avii" i w „Elpo", w „Polfie" i u „Świerczewskiego", w „Corze" i w „Rygawarze" oraz w wielu innych zakładach zdołano w pomieszczeniach produkcyjnych wygospodarować pokoje śniadaniowe, higieniczne lub inne. I bez uszczerbku dla produkcji, przeciwnie — z pożytkiem dla załogi i produkcji.

Brzmi to wszystko, być może, trochę ckliwie, nawet dziwnie, bo łapię się na tym, że chwalę ludzi kierujących produkcją za to, iż robią co do nich należeć powinno... Dbają o załogę. Gdyby jednak przejść nad tym do porządku dziennego, jak należałoby osądzić sprzeczną z elementarnymi zasadami ergonomii postawę tamtych kierowników, dla których produkcja i załoga, to dwa rozdzielne pojęcia? Więc chwalę dążenie do osiągnięcia optymalnego układu człowiek-produkcja, zapewniającego najlepszy użytek z pracy ludzkiej w interesie zdrowia, godności i produktywności robotnika, jak każe ergonomia, rachunek ekonomiczny i zwyczajny szacunek dla człowieka pracy. Wróćmy teraz do „Rygawaru". Co się tutaj wydarzyło?

POCHWAŁA MODERNIZACJI I KONCEPCJI

W tych samych murach nastąpiła metamorfoza. To wcale nie oznacza, że są tutaj teraz luksusowe szatnie, natryski, jadalnie. Pamiętajmy — dawniej, tzn. jeszcze dziesięć lat temu nie było prawie nic, a to, co dzisiaj jest, już nie satysfakcjonuje dyrekcji, aktywu społeczno-politycznego. Apetyt rośnie... Nie było szatni, teraz są, ale — dodają — w piwnicy. Nie było stołówki, w tym roku będzie czynna, jednakże — mówią — w piwnicy, i dodają — z czasem wyciągniemy ją wyżej. W halach produkcyjnych nie było pokoików śniadaniowych, teraz są wszędzie lecz — uzupełniają samokrytycznie — już zbyt ciasne, trzeba by je poszerzyć. Dawne pomieszczenie biurowe zaadaptowano na ambulatorium, teraz obsługuje ono także dwa inne pobliskie zakłady... Są umywalnie damskie i męskie, co prawda jeszcze niezbyt piękne... Jest pokój higieniczny dla kobiet, chociaż przydałby się co najmniej jeszcze jeden... Od dwóch lat „Rygawar" posiada własny ośrodek wypoczynkowy nad Zalewem Zegrzyńskim...

Największe wszak zmiany dokonały się w warunkach pracy. Już tylko nieliczne prace wykonuje się ręcznie, dominuje praca zmechanizowana. „Żebyście redaktorze widzieli — mówi przewodniczący Rady Zakładowej Tadeusz Utnicki w czasie ekskursji po zakładzie — jak dawniej zawalone były przejścia hal". Dzisiaj przestronne przejścia są puściutkie, czyste, można by poruszać się po nich samochodem. Jak to wszystko było możliwe? W 1958 r. dokonano zmiany profilu produkcji — wytwarzane dotychczas buty robocze ustąpiły miejsca wyrobom piankowym z lateksu. W związku z tym zmieniono cały niemal park maszynowy i zmniejszono załogę. Zrobiło się wtedy luźniej, powstały warunki do mechanizacji procesów wytwórczych i intensyfikacji produkcji. Dzisiaj jej wartość jest kilkakrotnie większa, niż dziesięć lat temu, chociaż załoga jest dwukrotnie mniej liczna. Tak więc zmiana profilu produkcyjnego, a przede wszystkim modernizacja potencjału wytwórczego, stały się pierwszą przesłanką radykalnej poprawy warunków pracy. Ale nie jedyną.

Z badań przeprowadzonych w zakładach stołecznych wiadomo bowiem, że nierzadko oddawano do użytku całkiem nowe obiekty z nieprawidłową wentylacją, z szatniami dla kobiet zlokalizowanymi w wilgotnych suterenach, z niedziałającymi natryskami i ubikacjami itd. itp. W „Rygawarze", zakładzie przecież starym, mogło być podobnie, albo jeszcze gorzej. Znam mnóstwo fabryk w Warszawie, gdzie zatrudnienie rośnie z roku na rok, przybywa hal produkcyjnych, a pomieszczenia, socjalne i ich wyposażenie niewiele się zmieniają. W „Rygawarze" przyrost powierzchni socjalno-higienicznych był bodaj szybszy od tempa wzrostu produkcji i parokrotnie szybszy w stosunku do liczebności załogi.

Źródła tych pozytywnych zmian wskazywał lapidarnie dyrektor naczelny mgr inż. Ryszard Popławski: „Oparliśmy nasze plany, naszą działalność na takim założeniu: o warunkach pracy decyduje organizacja pracy, o organizacji zaś pracy decyduje technologia produkcji. Na niej właśnie skupiliśmy nasza uwagę". Odkrywcze? Nie, ale słuszne, po stokroć słuszne!

Już po zmianie profilu produkcyjnego i wyposażenia zakładu przeprowadzono analizę, z której wynikało, że 80—90 proc. procesów technologicznych przypada na transport wewnątrzzakładowy. Ciężkie beczki transportowano z piętra na piętro; taką samą drogę przy pomocy mięśni ludzkich przebywały żelazne formy ważące po dwadzieścia razy więcej, niż spoczywający na nich wyrób. Robotnicy musieli dziennie przewozić z kondygnacji na kondygnację po cztery tony wyrobów. Właśnie wtedy, już po zmianie profilu produkcyjnego przystąpiono do intensywnych zmian w technologii transportu. I to się udało — cały transport wewnętrzny, od przemieszczania surowców do przesuwania wyrobów gotowych do magazynów, został, w zasadzie zmechanizowany. I jeszcze jedna rzecz niesłychanie ważna z punktu widzenia warunków pracy: w „Rygawarze" w działach produkcyjnych nie stosuje się godzin nadliczbowych. Po prostu dlatego, ponieważ wydolność i rytm pracy agregatów nie pozwalają na to. Przestój oznacza stratę, którą w najlepszym razie można odrobić w niedzielę czy święto, jeśli strata nie jest zbyt duża.

Nowym bodźcem do dalszej poprawy warunków pracy była uchwała VII Plenum KC PZPR i działalność zakładowej komisji usprawnienia organizacji. Jeden z wniosków komisji postulował: „Zmienić technologię produkcji na dziale dyspersji przez eliminację wysiłku ludzkiego, wykorzystanie wydajności urządzeń istniejących i zainstalowanie nowych o wyższej wydajności". W końcu roku ub. wniosek zrealizowano — kobiety nie muszą już ręcznie napełniać i opróżniać ciężkich młynów kulowych, zmniejszyło się zapylenie i równocześnie wzrosła wydajność pracy. Podobnych wniosków było więcej i wiele z nich, bodaj większość, udało się już zrealizować. Ale to nie jest „happy end", rygawarzycy sami mają jeszcze do siebie sporo pretensji.

PROBLEM WYCHOWANIA

Nie ulega wątpliwości — w „Rygawarze" zrobiono dużo dobrego dla ludzi, dla poprawy ich warunków. I nie można zarzucić tamtejszemu aktywowi administracyjnemu i społeczno-politycznemu, że problematyce tej poświęcał zbyt mało uwagi. Ocena taka byłaby krzywdząca. Okazuje się jednakże, że o wiele łatwiej przyszło im zadbać o materialną podstawę, o mechanizację prac ręcznych, o pokoiki śniadaniowe, ambulatorium, ośrodek wczasowy, itd., aniżeli wykształcić wśród pracowników tzw. kulturalny stosunek do tego wszystkiego. Tej sprawie poświęcono za mało wysiłku. Mówiono mi, że ludzie bez żadnych zahamowań zwracają się do kierowników wszystkich szczebli ze swoimi bolączkami, spostrzeżeniami. Tu dziura w podłodze, tam szyba rozbita, gdzie indziej blacha sterczy, wadliwa numeracja obuwia roboczego, odzież się kurczy sięgając po praniu ledwie kolan. To dobrze, że klimat w zakładzie sprzyja wysuwaniu rzeczowych postulatów. Ale sprawa na tym się nie kończy.

Swego czasu były liczne narzekania na jakość obuwia roboczego. Zakupiono buty skórzane po kilkaset złotych para. Jednakże ludzie dalej chodzili w trampkach... Może sprzedali te nowe buty, może nie, była jednak okazja, żeby o tych i innych sprawach szerzej porozmawiać, porozmawiać szczerze, spokojnie, rzeczowo. Są szatnie, jeszcze nie idealne, to prawda, często jednak brudne, zaśmiecone. Bywa, że ginie mydło, lusterka, szczotki... To też okazja do rozmów. Widziałem stanowiska pracy i robotników przy nich. Czysto, owszem, porządek też jest, ale nic poza tym, co mogłoby uprzyjemnić pobyt w pracy. Ani kwiatków, ani obrazków, nic, co świadczyłoby o jakimś, powiedziałbym, intymnym stosunku do swojego miejsca pracy...

Mówiono mi, że nieraz zajmowano się tutaj wyglądem zewnętrznym pracowników. Widocznie akcje te nie były doprowadzane do końca, wielu bowiem robotników chodzi wręcz niechlujnie ubranych, chociaż nie pozostaje to w żadnym związku z charakterem czy warunkami pracy. „Macie rację — przyznawano — trudno dopiąć, żeby ubranie było czyste, chyba za mało uwagi przywiązywaliśmy do kultury pracy". Cóż, nic do tego dodać, nic ująć.

PROBLEM KOMPLEKSOWOŚCI

Chociaż warunki pracy w „Rygawarze" uległy dużej poprawie, trudno nie spostrzec istniejących jeszcze braków, niedociągnięć w tej dziedzinie. Z niektórymi zakład upora się własnymi siłami, ale są i takie, których likwidacja przerasta jego możliwości, a ich źródła tkwią poza zakładem. Jest np. słuszne zalecenie związków zawodowych wprowadzenia posiłków regeneracyjnych, czyli zup wysokokalorycznych. Byłyby one tutaj bardzo potrzebne. Mleko przeznaczone dla robotników często nie jest wykorzystywane, nie wszyscy lubią, bywa, że mleko się kwasi. Wielu, może większość, chętniej widziałaby zamiast mleka zupy. Niestety, w ślad za zaleceniem nie wydano zarządzeń wykonawczych, nie wiadomo, kto i w jakim stopniu winien finansować te zupy.

Inny przykład. W „Rygawarze", podobnie jak i w większości zakładów stołecznych i może nie tylko stołecznych, wentylacja działa w sposób niezadowalający. Wentylacja urosła już do problemu całego przemysłu, wydawałoby się przeto, że ktoś powinien zbilansować te potrzeby, skonfrontować je z możliwościami produkcyjnymi przemysłu i podjąć w tej sprawie określone decyzje.

Jeszcze jeden przykład tym razem „na biurokrację". Trzy-cztery lata temu „Rygawar" postanowił importować urządzenie zwane spieniarką ciągłą, dzięki któremu uległyby radykalnej poprawie warunki pracy, wzrosłaby wydajność pracy. A ponieważ w grę wchodziły dewizy, zakład zrzekł się zakupu części surowców importowanych (za dolary), aby za oszczędności sprowadzić wspomnianą spieniarkę. Ale import urządzenia leży w gestii jednej centrali handlu zagranicznego, „Polimexu", import zaś surowca drugiej — do „Ciechu". Okazało się, że przepisy biurokratyczne uniemożliwiały „Ciechowi" przekazanie, a „Polimexowi" przejęcie zaoszczędzonych dewiz... Trzeba było interwencji POP „Rygawaru" w Komitecie Dzielnicowym i Komitecie Warszawskim i wówczas udało się „naruszyć" owe przepisy, dolary zostały przekazane, spieniarka sprowadzona, ale kilka lat stracono.

Ostatni wreszcie przykład, zanim przejdę do pewnych wniosków. Wspomniałem już, że przejścia w halach „Rygawaru" są oczyszczone. Stało się to możliwe m. in. dzięki wybudowaniu dużych ładnych magazynów i połączeniu ich odpowiednim transportem z działami produkcyjnymi. Widziałem te magazyny. Wysokie, przestrzenne. W jednym znajduje się zsyp, którędy zrzuca się maty latexowe na sam parter. Ale maty do zsypu są donoszone na barkach kobiet! Zabrakło więc przysłowiowej kropki nad „i" — palet, podnośników czy transportera, których koszt byłby z pewnością zgoła nieduży w porównaniu z nakładami na budowę magazynu. Starczyło pieniędzy na produkcyjną część inwestycji, zabrakło ich na „część ludzką". Dlaczego?

Gwoli prawdy, zakład posiada w tej sprawie gotową koncepcję, pracują nad jej realizacją. Za jakiś czas będzie transporter, będą palety i za jakiś czas palety zaczną lądować bezpośrednio w specjalnie przygotowanych do tego samochodach.

Na razie tego wszystkiego nie ma, a kobiety w nowiutkim magazynie taszczą na plecach ciężkie maty. A dzieje się tak w tym i w wielu innych przypadkach również, ponieważ wymogi związane z utrzymaniem czy rozwojem produkcji są sztucznie oddzielone od warunków pracy, jak gdyby były to dwie różne nie związane ze sobą sprawy. Toteż o przydziale środków inwestycyjnych dla „Rygawaru" decydował jeden tylko wzgląd — produkcja. Ściślej tytuł inwestycyjny zwany „intensyfikacją produkcji". A ponieważ nie istnieje tytuł inwestycyjny „poprawa warunków pracy", obowiązuje natomiast wąsko pojęty rachunek opłacalności ekonomicznej, w tych warunkach od inwencji kierownictwa zakładu i jego dobrej czy złej woli zależy, ile uda się uszczknąć na poprawę warunków pracy z inwestycji przeznaczonych na intensyfikację produkcji.

W „Rygawarze" ani inwencji, ani dobrej woli nie brak było, uszczknęli więc niemało, lecz zabrakło na przysłowiową kropkę nad „i". Mówiono mi tutaj, samokrytycznie, ale i nie bez pewnej goryczy, że obowiązujący rachunek ekonomiczny jest bardzo ubogi. „Nie nauczyliśmy się jeszcze obliczać wszystkich kosztów i wszelkich efektów związanych z produkcją i, z układem człowiek-maszyna". Trudno nie przyznać racji. Niekompleksowość poczynań w dziedzinie poprawy warunków pracy jest chyba obecnie jednym z poważniejszych problemów, którym warto zająć się aktywniej.

Jak dotychczas, w wielu zakładach problem ten rozpatrywany jest cząstkowo, zbyt wiele improwizacji, za mało przemyślanego i skoordynowanego działania. Ktoś w resorcie zapomniał wydać zarządzenie wykonawcze do zalecenia związkowego w sprawie posiłków regeneracyjnych, kto inny przeoczył problem wentylatorów, w innym przypadku potrzeba aż wysokiej instancji partyjnej, żeby zakład mógł wykorzystać zaoszczędzone dewizy na pożyteczny cel. Przykład „Rygawaru" wskazuje, że dobra wola i wysokie poczucie odpowiedzialności mogą zdziałać cuda. Ale czas najwyższy, żeby w tej tak ważnej społecznie i również ekonomicznie dziedzinie mniej było improwizacji, a więcej planowego i konsekwentnego działania. Chodzi tedy o kompleksowość dwojakiego rodzaju: tę, materialną, za synonim której można w tym przypadku uznać nowy magazyn z transporterem; i drugą, wyrażającą się w prawidłowym działaniu, w niezbędnej koordynacji wszelkich niezbędnych na tym polu poczynań.

ANTONI GUTAN

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Niewykorzystywana szansa

działalności wyższych uczelni w wybranych trzech środowiskach studenckich. Powołane zespoły dokonały analizy i oceny stanu realizacji stypendiów fundowanych w 3 uniwersytetach, także 3 politechnikach na terenie Warszawy, Łodzi i Wrocławia.

Najczęstsze mankamenty formalne, które są łatwe do usunięcia to: niewłaściwe opracowywanie wniosków przez zakład pracy. W tym przypadku brakuje najczęściej: informacji o warunkach mieszkaniowych, informacji o charakterze zakładu pracy (we wnioskach zgłoszonych w Politechnice Warszawskiej braki w tym zakresie sięgają 25 proc.); postulatów w zakresie specjalizacji a nawet kierunków studiów (sic!) przyszłego stypendysty; brak określenia przyszłego miejsca pracy. Na potwierdzenie wszystkiego co wyżej — przykład liczbowy. Na 880 wniosków nadesłanych na badane uniwersytety — 467 a więc ponad 53 proc. wypełnionych było nieprawidłowo, z 2000 wniosków nadesłanych na politechniki 1049 (52,5 proc.) obarczone było podobnymi błędami. Cóż za wysiłek podać adres! 148 wniosków na uniwersytetach, a więc ponad 31 proc. i 212 na politechnikach, a więc ponad 20 proc. — nie zawiera adresu przyszłego miejsca pracy.

Przez te mankamenty formalne przeziera bardzo smutny obraz — pozostawianie sprawy z reguły własnemu losowi, bierność do tego stopnia, że niemożliwością okazuje się poprawne załatwienie czysto papierkowej roboty. Ktoś formularze źle wypełnił, ktoś przyjął, inny zrobił zestawienie i rozdarł szaty. Jeśliby sytuację w zakresie kształcenia kadr i zapotrzebowania na nie oceniać na podstawie opisanych faktów, to można by wysnuć zupełnie logiczny wniosek, że wyższe uczelnie i życie gospodarcze mogą się rozwijać w idealnej izolacji. Więcej, że nie ma instytucji szkolnictwa wyższego, przedsiębiorstw i ich jednostek nadrzędnych, studentów, ZSP i wielu innych ciał. Istnieją tylko niewiadomo skąd pochodzące skutki ich działalności.

Jeśli jednak działalność wymienionych instytucji jest mało widoczna po stronie efektów, to jest za to aż nadto odczuwalna po stronie kosztów ich utrzymania. Żadna z nich nie zapomni złożyć do budżetu odpowiedniego zapotrzebowania na etaty i inne środki. Różne gałęzie gospodarki, jeśli domagać się od nich wykonania określonych zadań, to wśród trudności ich realizacji nie omieszkają, i to na jednym z czołowych miejsc, wymienić braku kadr.

Kadry są możliwe do osiągnięcia, praca dla nich jest. Trzeba tylko dwustronnie dostrzec, a właściwie tylko wykorzystać istniejące możliwości osiągania celów. Między uczelnią, studentem i zakładem musi być wcześnie zadzierzgnięta więź, wszyscy zainteresowani powinni się przyłożyć do przezwyciężenia trudności, jakie się w tej dziedzinie wyłaniają.

Podstawowe znaczenie ma tutaj zbliżenie i współpraca między wyższymi uczelniami a produkcją, współpraca, której ważnym ogniwem są stypendia fundowane. Ten praktyczny kontakt otwiera drogę do przezwyciężenia barier, jakie się niewątpliwie między tymi sferami utworzyły. Opisane zjawiska: brak zainteresowania stypendystą ze strony zakładu i vice versa ma swoje przyczyny w różnicach między tym, czego się w szkołach wyższych naucza, a tym, czym żyją na co dzień przedsiębiorstwa.

Jest oczywiste, że kształcenie specjalisty musi się opierać na najnowszych zdobyczach nauki i najlepszych wzorach oraz wybiegać niekiedy daleko w przyszłość, odpowiadać za zapotrzebowania, które jeszcze niekiedy nie występują. Przy tym wszystkim jednak ów nowocześnie wykształcony specjalista powinien być przygotowany do pracy w warunkach, które niekiedy poważnie odbiegają od najlepszych wzorów. Musi on być zdolny do zachowania w swej pracy wzorca jak powinno być, ale jednocześnie nie kapitulować wobec tego co złego i zacofanego znajdzie w praktyce.

Krótko: student musi się uczyć i wychowywać w szkole wyższej i w konkretnym środowisku pracy. Na początek — jako że uczący nie są w końcu tylko podopiecznymi — nauczyciele i przyszli jego pracodawcy — przełożeni powinni się wspólnie zatroszczyć nad „ustawieniem" przyszłego pracownika. Stypendia fundowane są w tym celu dobrą okazją, aczkolwiek nie jedyną.

Wykorzystanie tej okazji jest uzależnione również od kadry nauczającej w wyższych uczelniach. Chodzi o to, aby kadra ta potrafiła i chciała podjąć szansę stworzoną potencjalnie przez instytucje stypendiów fundowanych. By widziała w nich nie tylko i nie tyle formę pomocy materialnej państwa, ile instrument wychowawczy, mogący pomóc w przygotowaniu specjalisty, przygotowanego do przyszłych zadań zarówno przez posiadaną sumę wiedzy, jak — co przecież jest nie mniej ważne — przez wyrobienie społeczne i polityczne. To zrozumienie procesów technologicznych, zachodzących w produkcji, jest dla inżyniera niezbędne — uznaje każdy. Nie każdy jednak widzi, że również niezbędne jest zrozumienie procesów społecznych i stosunków międzyludzkich, że fachowiec „od maszyn" musi być również fachowcem „od ludzi". Jego osobiste zaangażowanie i postawa jaką będzie zajmował w sprawach społecznych, międzyludzkich nie mogą być dla kadry nauczającej obojętne, a z kolei zależy to nie tylko od umiejętności pedagogicznych tej kadry, ale i od ich własnej postawy i zaangażowania.

Oczywiście sprawa nie kończy się na kadrze nauczającej. Jeśli bowiem w szkołach wyższych nietrudno o tzw. bujanie w obłokach, o oderwanie się od praktyki, od codziennych potrzeb i kłopotów gospodarki to w przedsiębiorstwach np. łatwo o partykularyzm i przyziemność. Nie staje często koncepcji rozwojowych zakładu, branży, działa się na krótką metę, a polityka kadrowa miast być aktywna, jest biernym, doraźnym łataniem dziur.

Podstawowe i dobrze rozumiane interesy szkolnictwa wyższego oraz gospodarki są naturalną bazą, na której rozwijać się powinna społeczno-wychowawcza funkcja stypendiów fundowanych. Zatroszczyć się o to powinny uczelnie i fundatorzy, studenci i ich organizacja zawodowa — ZSP, organizacje polityczno-społeczne działające w tych środowiskach.

Małe zainteresowanie przedsiębiorstw tym problemem jest niepokojące. Tak mało ceni się zwyczajną troskę, w ogóle organizację więzi stypendysty z zakładem, które przecież nie wymagają wielkich nakładów i doskonale mieszczą się w środkach preliminarzowych na takie cele. Zanadto ciąży nad tymi sprawami magia normy prawnej i wiara w siłę przekonywającą środków ekonomicznych.

Trzeba sobie uświadomić, że poczynania, inicjatywy przedstawicieli produkcji mają największe znaczenie, ponieważ potrzeby produkcji ostatecznie decydują. Z drugiej jednak strony nie można pomijać faktu, że gospodarka nasza musi się rozwijać w ściśle określonych kierunkach, uwzględniając niekiedy przesłanki, których jeszcze w praktyce nie stworzono. Te nowe impulsy mogą i powinny iść również ze szkolnictwa wyższego. Dotąd szkolnictwo wyższe jest usługodawcze w stosunku do przemysłu, dopasowuje się do istniejących proporcji i kierunków rozwoju. Zatem kontakt zadzierzgnięty przez stypendia fundowane może tu niejedno zdziałać.

Jedno jest pewne, raz na zawsze trzeba zerwać z tezą, że stypendia fundowane są tylko sposobem rozprowadzania pewnej ilości milionów złotych. Nie w środkach finansowych przeznaczonych na te cele tkwi główna siła tego systemu, lecz na tym, co się w związku z tym zrobi w dziedzinie społeczno-wychowawczej. Spełnienie funkcji ekonomicznej tego systemu stypendialnego zależy bowiem od rozwiązania kwestii społeczno-wychowawczych. Pod tym kątem widzenia należy analizować funkcjonowanie tego systemu pamiętając, że on a priori niczego nie rozstrzyga, przeciwnie stwarza możliwości elastycznego i zróżnicowanego działania, w którym trzeba uwzględniać wielość czynników, jakie na ten system wpływają i zadań, które przed nim stoją.

To, co wyżej mówiono o różnicy między uczelnią a praktyką w płaszczyźnie zawodowo-produkcyjnej, można również zauważyć w płaszczyźnie społecznej. Między warunkami życia na studiach a początkiem pracy zawodowej jest znaczna rozpiętość na niekorzyść tej ostatniej. Potrzeby rozwoju i nasz system ustrojowy sprawiają, że warunki kształcenia kadr wykwalifikowanych średnio biorąc wyprzedzają warunki pracy. Chodzi o to, że w ustroju socjalistycznym pewne potrzeby społeczne, w tym głównie kształcenie i opieka zdrowotna, mogą być zaspokojone na poziomie wyższym, niż wskazywałby na to poziom rozwoju ekonomicznego i poziom dochodów indywidualnych.

Ale te świadczenia społeczne, możliwe dzięki rozwojowi gospodarki oraz coraz wydatniejsza pomoc rodzin na rzecz kształcących się tworzą trudny problem wychowawczy, gdyż koniec końców prawa studiujących nie mogą być większe, niż pozostałych członków społeczeństwa. A takie konfrontacje następują po ukończeniu studiów. Nic dziwnego. Specyfika życia studenckiego, zakres i charakter potrzeb sprawiają, że przejście do pracy zawodowej, do warunków — mimo wyższych dochodów — surowszych materialnie i wymagających samodzielności stanowi barierę, której pokonanie wywołuje określone reperkusje społeczne i ekonomiczne.

Pomost między tymi sferami należy więc budować zawczasu. Jest to zadanie, które można i koniecznie trzeba realizować w ramach systemu stypendiów fundowanych. Umowę o stypendium fundowane podpisuje człowiek młody, wprawdzie zdolny do działań prawnych, ale o nieskrystalizowanych jeszcze aspiracjach społeczno-zawodowych. Postawy, aspiracje kształtują się na studiach w powiązaniu z życiem społeczno-produkcyjnym.

Pomostem między nauczaniem a przyszłymi funkcjami produkcyjnymi może być tylko praca. Jej znaczenie wychowawcze jest często upraszczane, bądź idealizowane. Jednak trzeba pamiętać, że studenci będą za parę lat pracować i przekształcać taką gospodarkę, jaka ona jest, że praktyczne zapoznanie się z jej zaletami i wadami — to konieczność, że poznanie i zrozumienie wysiłku robotników, z którymi będą w przyszłości współpracować — to nie slogan, a wymóg bez którego ich przygotowanie fachowe będzie niepełne, spaczone.

Od tego jak ten proces przebiega zależy to czy z wyższej uczelni wyjdzie osobnik widzący tylko swoje interesy, domagający się specjalnych praw, czy specjalista przygotowany do pracy w społeczeństwie, dzięki któremu zdobył kwalifikacje i w którym ma żyć i pracować.

Problemy kształcenia, wychowawcze i wprowadzenie do czynnego życia społecznego młodego pokolenia zawsze są problemem trudnym. Ustrój nasz stwarza ku temu pełne warunki i środki, aby ten proces przebiegał zgodnie z interesami indywidualnymi i społecznymi. Jedną z form są stypendia fundowane. Idzie teraz o to, aby je wykorzystać do maksimum. Tego wymagają racje ekonomiczne, społeczne i polityczne. W tym co napisano nie znajdzie Czytelnik gotowych recept postępowania, chodziło bowiem tylko o zasygnalizowanie problemu. Reguły postępowania mogą powstać tylko w toku aktywnego współdziałania zainteresowanych. Trzeba, żeby się i oni w tej sprawie wypowiedzieli. Nasze łamy są otwarte dla dyskusji.

TADEUSZ ZALSKI

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Ż. G." do artykułu pt. „Potrzeba przewartościowań" wkradł się przykry błąd, zniekształcający sens wywodów autora. W zdaniu na str. 2 szpalta 1 zamiast słowa „egalitarnego" powinno być — jak to logicznie wynika z kontekstu — „elitarnego". Zniekształcone zdanie powinno brzmieć: „Muszą być więc wykorzystywane w interesach tego społeczeństwa, m. in. właśnie przez przedstawianie uzasadnionych rachunkiem wariantów, których wybór, jeśli ma być prawidłowy, nie może mieć charakteru technicystycznego lub **elitarnego**".

Za błąd ten bardzo przepraszamy.

Ewolucja poglądów na temat systemu zarządzania i planowania w Polsce (II)

(WSTĘP DO DYSKUSJI)

JAN GŁÓWCZYK

Poniższy artykuł, jak to zaznaczono w odnośniku, relacjonuje poglądy autora z r. 1962, sformułowane przede wszystkim na płaszczyźnie teoretycznej. Wymagają one dalszych przewartościowań. Tym bardziej, że jak wiadomo, poglądy prof. W. Brusa poddane zostały w ostatnim okresie ostrej ocenie politycznej (m. in. w „Miesięczniku Literackim" i „Trybunie Ludu"). Poniższy artykuł nie wyczerpuje więc problemu, tylko go na naszych łamach rozpoczyna i wymaga zaktualizowanego rozwinięcia ze względu na integralną łączność ekonomiki i polityki. Wydaje nam się, że oczyszczenie przedpola teoretycznego ułatwić może pełną ocenę polityczną koncepcji ekonomii socjalizmu proponowaną przez W. Brusa. Zapraszamy do tej dyskusji naszych Czytelników.

DYSKUSJA *) na temat funkcjonowania gospodarki socjalistycznej — która toczy się już z górą lat czterdzieści — rozpoczęła się ponownie na polskim gruncie z chwilą opublikowania przez J. Stalina „Ekonomicznych problemów socjalizmu z ZSRR" w 1953 r. Taki rodowód dyskusji nie jest oceną, lecz faktem.

Dla wyjaśnienia zasad funkcjonowania gospodarki socjalistycznej Stalin posłużył się, jak wiadomo, sformułowaniem schematu praw ekonomicznych, zgodnie z wymogami których należy postępować. Prawa te uszeregowane zostały według swoistej hierarchii. Główne cele gospodarowania określało podstawowe prawo ekonomiczne. Na tej podstawie działało dopiero prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju, określając bardziej szczegółowo proporcje produkcji. W ramach utworzonych przez jedno i drugie prawo funkcjonować powinno prawo wartości, **regulujące** cyrkulację i **oddziałujące** na produkcję.

Jakiego rodzaju przemyślenia skłoniły Stalina do takiego właśnie sprecyzowania poglądów, trudno jest oczywiście stwierdzić. Można jednak przypuszczać, iż od strony teoretycznej złożyły się na nie echa dyskusji z lat dwudziestych i czterdziestych. Ponieważ jednak Stalin **utożsamiał w istocie rzeczy działanie prawa wartości w kapitalizmie i socjalizmie** musiał w konsekwencji odrzucać jego rolę, jako regulatora produkcji (socjalizm realizuje przecież inne proporcje produkcyjne, niż kapitalizm) pozostawiając w jego „gestii" w zasadzie tylko sferę cyrkulacji. To „kompromisowe" ujęcie wywołało właśnie wiele wątpliwości.

Praca Stalina zdjęła pieczęć milczenia z tematów, uznawanych dotychczas za tabu, ale rozwijającej się dyskusji nadała równocześnie określone piętno. Sprowadziła się ona do rozważania roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej. Na tym tle, w związku z krytyką stanu gospodarczego, w latach 1955—1956 sformułowany został dość powszechnie uznawany **pogląd o niedostatecznym uwzględnianiu roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej.** Tym samym większe „uwzględnianie" prawa wartości stało się ważną teoretyczną przesłanką postulowanych zmian modelowych.

Na ten nurt dyskusji teoretycznej nałożyły się oceny wynikające z analiz wad tradycyjnego systemu planowania i zarządzania, dokonywane zarówno przez teoretyków, jak i przez praktyków, stwierdzające nadmierny centralizm w kierowaniu gospodarką. Nasuwało to wniosek o potrzebie decentralizacji, który został teoretycznie poparty nawiązaniem do argumentów dyskusji o rachunku ekonomicznym w socjalizmie z lat trzydziestych. W ten sposób postulat szerszego „uwzględnienia" prawa wartości skojarzył się, **a często był utożsamiany z postulatem decentralizacji, rozumianej przede wszystkim jako rozszerzanie samodzielności przedsiębiorstw.**

Łączenie „prawa wartości" i „decentralizacji" sugerowało niewątpliwie, że ograniczenie zakresu planowania centralnego powinno nastąpić na rzecz automatyzmu procesów rynkowych. Budziło to sprzeciwy płynące z obaw przed negatywnymi skutkami żywiołu rynkowego, regulującego proporcje produkcji w sposób właściwy dla kapitalizmu i podrywającego tym samym podstawy gospodarki socjalistycznej. Ostatecznie w ramach tzw. dyskusji modelowej lat 1956—1957 ukształtowały się, schematycznie biorąc, trzy główne kierunki poglądów w sprawie roli prawa wartości i zakresu decentralizacji:

1. Pogląd **o nadrzędności rynku** w stosunku do planu centralnego i decentralizacji wszystkich właściwie decyzji ekonomicznych: plan ma tu jedynie zapewniać, aby procesy dostosowawcze na rynku przebiegały zgodnie z prawem wartości;

2. Pogląd uzasadniający potrzebę **rozszerzenia pola działania prawa wartości**, przy zagwarantowaniu niezbędnej roli planu centralnego w zakresie podstawowych decyzji gospodarczych, zalecających zarazem decentralizację pozostałych decyzji i zmianę metod realizacji planu centralnego (metody ekonomiczne); sposób skojarzenia planu i rynku nie został tu dokładnie sprecyzowany (poza kwestią regulowania cen);

3. Pogląd wypowiadający się w zasadzie przeciw rozszerzaniu roli prawa wartości i przeciw dalej idącej decentralizacji, choć nie negujący potrzeby pewnego jej rozszerzenia; **usprawnienia gospodarki szukać należy w ramach dotychczasowych sposobów budowania i realizacji planu.**

Poglądy czysto rynkowe, wypowiadane raczej na marginesach dyskusji modelowej, spotkały się z ostrą krytyką i zostały praktycznie biorąc odrzucone przez oba pozostałe kierunki, jako niezgodne z charakterem gospodarki socjalistycznej.

Poglądy „środkowe" były również krytykowane jako odbijające metody charakterystyczne dla kapitalistycznej gospodarki rynkowej i nawiązujące mimo wszystko do tzw. koncepcji wolnokonkurencyjnych. **Krytyka tych poglądów żywo przypominała stosunek M. Dobb'a do koncepcji uzasadniających możliwości rachunku ekonomicznego w socjalizmie w latach trzydziestych.**

Poglądy „antywartościowe" były oceniane na gruncie krytyki praktyki planowania i zarządzania. Zarzucano im brak pozytywnych propozycji usprawnienia gospodarki, brak odpowiedzi na wątpliwości w stosunku do tradycyjnego systemu planowania i zarządzania.

Po burzliwej, głównie prasowej dyskusji lat 1956—1957 problematyka modelowa stała się przedmiotem prac syntetyzujących.

Aktualnie można wyróżnić dwie sprecyzowane teoretycznie koncepcje modelowe. Pierwsza przedstawiona została obszernie w książce W. Brusa „Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej". Nawiązuje ona krytycznie do niedawnej dyskusji modelowej (kierunek drugi) i opiera się na tezie, **iż występowanie form towarowo-pieniężnych w socjalizmie nie jest równoczesne z działaniem prawa wartości.** Chodzi więc nie o rozszerzenie pola działania prawa wartości, lecz o szersze wykorzystanie mechanizmu rynkowego (regulowanego) także dla realizacji decyzji planowych, podejmowanych niezależnie od wymogów prawa wartości. Autor dążył więc do formuły, w której można skojarzyć plan i rynek, poprzez podporządkowanie mechanizmu rynkowego (formy) treściom określonym przez plan centralny.

Warto przypomnieć, jakie wnioski wyciąga W. Brus z rozważania roli prawa wartości w socjalizmie. W ramach tych rozważań autor zajął się przede wszystkim analizą treści problemu alokacji, czyli wyjaśnieniem przyczyn, decydujących o podziale zasobów między różne dziedziny zastosowania. Założeniem tej analizy było zbadanie stosunku, jaki zachodzi między optymalnymi proporcjami rozdziału rozporządzalnego zasobu pracy społecznej w socjalizmie, a proporcjami wyznaczanymi przez prawo wartości.

Warto przypomnieć, iż **autor nie dał jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, co określa treść alokacji, a więc co reguluje rozdział pracy społecznej w socjalizmie.** Odwrotnie, stwierdza wyraźnie, że na pytanie, czy prawo wartości, pojmowane ściśle jako prawo ekwiwalentności wymiany, działa w socjalizmie, nie można po prostu odpowiedzieć „tak" lub „nie". Odpowiedź „tak", stwierdza, wymagałaby bowiem konsekwentnego rozciągania regulującej roli prawa wartości na całą sferę inwestycji.

Wnioski, jakie wysnuwa W. Brus mają więc charakter złożony, dwuczłonowy. Czynnikiem nadrzędnym i autonomicznym w określaniu treści alokacji są decyzje Centralnego Planifikatora, oparte na (pozostawionych poza kręgiem analizy) preferencjach społecznych. Prawo wartości nie jest więc absolutnym regulatorem proporcji produkcyjnych i wymienionych. Rolę regulatora zachowuje w granicach określonych przez autonomiczne decyzje szczebla centralnego, przede wszystkim inwestycyjne. **Działa więc w socjalizmie w ograniczonych ramach. Rola prawa wartości w socjalizmie ograniczona jest głównie do ram danego aparatu wytwórczego (charakter przeważnie statystyczny).**

W. Brus nie pomija wprawdzie, a nawet podkreśla, ogromny ciężar gatunkowy specyficznego, perspektywicznego aspektu działania prawa wartości, w sensie ukształtowania przez decyzje inwestycyjne przesłanek dla ekwiwalentności wymiany w układzie docelowym. Stwierdza jednak, że ogólny zarys układu określony jest przez autonomiczne decyzje CP i nie da się ich sprowadzić do prawa wartości, nawet wziętego w aspekcie perspektywicznym.

Jakie więc przesłanki obiektywne decydują obok prawa wartości o treści alokacji, zwłaszcza w odniesieniu do rozdziałów nakładów pracy społecznej w aspekcie planów perspektywicznych? **Autor ogranicza** się tu do stwierdzenia, iż autonomiczne decyzje CP nie mają **charakteru woluntarystycznego.** Skoro tak, należałoby wnioskować, że oparte są o wymogi jakiegoś innego obiektywnego kryterium, niż prawo wartości. Wynika z tego, że o treści problemu alokacji decydują dwie przesłanki, prawo wartości (w szczególności, choć nie wyłącznie, w stosunku do układu bieżącego) i obiektywnie uzasadnione preferencje CP (głównie, choć nie wyłącznie do układu docelowego).

W jakich wobec tego formach dokonuje się alokacja? W. Brus opiera się na przewijającej się przez całą pracę tezie, iż **występowanie kategorii towarowo-pieniężnych (forma) nie jest eo ipso równoznaczne z działaniem prawa wartości (treść).** Odrzucenie poglądu o ścisłym związku między zakresem działania prawa wartości i zakresem wykorzystywania form towarowo-pieniężnych **oznacza tym samym stwierdzenie, że sfera działania prawa wartości i sfera stosowania mechanizmu rynkowego nie pokrywają się ze sobą.** Mechanizmem rynkowym można więc posługiwać się nie tylko wówczas, gdy chodzi o osiągnięcie proporcji odpowiadających prawu wartości, ale i wtedy, gdy chodzi o osiągnięcie proporcji innych, zgodnie z autonomicznymi preferencjami społecznymi.

Wykorzystanie mechanizmu rynkowego w gospodarce socjalistycznej ma miejsce wówczas, **gdy formy towarowo-pieniężne są podstawowym czynnym narzędziem alokacji zasobów.** Planowa alokacja dokonuje się wówczas metodami pośredniego oddziaływania na decyzje autonomicznych jednostek gospodarczych, przez odpowiednie kształtowanie alternatyw wyboru. Należy więc rozróżniać warunki, w których towarowo-pieniężne formy alokacji odgrywają rolę bierną, pomocniczą (model centralistyczny), od warunków, w których formy te są czynnym instrumentem kształtowania rozdziału zasobów (model zdecentralizowany).

Mechanizm rynkowy, niezależnie od tego, czy ceny kształtują się na rynku swobodnie („swobodny mechanizm rynkowy") czy też są kształtowane przez niezależne organy państwowe („regulowany mechanizm rynkowy") funkcjonuje zawsze w ramach określonych przez autonomiczne decyzje szczebla centralnego.

Autor zaprezentował więc rozwiniętą koncepcję „wprzężenia" mechanizmu rynkowego w służbę gospodarki planowej, poszukując formuły na wykazanie niesprzeczności tego mechanizmu z preferencjami centralnymi, **w postaci rozróżnienia między treścią i formą alokacji.** Budzi to wątpliwości, które dotyczą nie tyle celowości wykorzystania mechanizmu rynkowego w socjalizmie, ale właśnie sposobu uzasadnienia jego niesprzeczności z preferencjami społecznymi.

Przede wszystkim należałoby się zastanowić, co nasunęło autorowi przedstawiony powyżej tok rozumowania w zakresie rozróżnienia między treścią i formą alokacji. Wydaje się, że można przyjąć następujący, uproszczony oczywiście schemat.

Prawo wartości jest prawem cen. Skutki jego działania przejawiają się nie mimo, lub obok regulowania cen, lecz poprzez nie. Regulowanie społecznego podziału pracy w kierunku stanu równowagi jest więc nieuchronnie związane ze sprowadzaniem relacji cen do relacji wartości (chodzi o zrównoważenie podaży z popytem przy relacjach cen odpowiadających relacjom wartości). W działaniu prawa wartości znajduje swoje odzwierciedlenie wzajemna więź między warunkami produkcji i warunkami wymiany. Mechanizm działania prawa wartości jest dwuetapowy. W pierwszym etapie następuje ukształtowanie ceny na takim poziomie, w którym popyt zrównuje się z podażą (cena równowagi rynkowej). W drugim etapie następują procesy przystosowawcze w produkcji (regulator produkcji), które sprowadzają relacje cen do relacji wartości. Jeżeli w gospodarce socjalistycznej prawo wartości działa, musi ono działać poprzez ceny, przy istnieniu więzi między warunkami produkcji i warunkami wymiany, za pośrednictwem dwuetapowego mechanizmu, a więc jest regulatorem produkcji. Nie można przyjąć powyższej tezy przynajmniej w zakresie wyboru kierunków inwestowania. Wobec tego prawo wartości działa w socjalizmie w ograniczonych ramach, ale w takim zakresie, w jakim działa jest regulatorem produkcji również w socjalizmie. **„Pole" działania prawa wartości ograniczone jest w zasadzie do ram danego aparatu wytwórczego (charakter statyczny). Regulatorem w zakresie wyboru kierunków inwestowania są inne prawidłowości (preferencje).**

Zakłada się więc jak gdyby rozdzielność w czasie, autonomiczność układów bieżącego (statycznego) i docelowego (dynamicznego). Elementami związku pomiędzy układem bieżącym i docelowym jest centralne „ingerowanie" w proporcje układu bieżącego oraz „uwzględnianie" zasady ekwiwalentności wymiany (zgodności z prawem wartości) w kształtowaniu przyszłych proporcji produkcyjnych i wymiennych („aspekt perspektywiczny" prawa wartości). **Jedynym rozwiązaniem tych wszystkich sprzeczności jest stwierdzenie, że mechanizm rynkowy** nie jest immanentnie związany z treścią prawa wartości, że może **realizować proporcje nawet sprzeczne z tym prawem, a więc rozróżnienie między treścią i formą alokacji.** Źródłem tej ostatniej tezy jest chyba ujęcie prawa wartości.

Prawo wartości jest w istocie w ujęciu autora przede wszystkim prawem cen, wymuszającym w zasadzie ekwiwalentność wymiany w krótkim okresie czasu. Ta jego treść nie podlega modyfikacjom. Zmiana warunków społecznych (monopol, socjalizm) może tylko ograniczyć ramy działania tego prawa, a także rozluźnić ścisły związek między treścią prawa i formą jego przejawiania się.

Wydaje się, że analiza W. Brusa stwarza możliwości prowadzenia rozważań także w nieco odmiennym aspekcie, krytykowanym zresztą przez autora. Czy nie można by mianowicie pójść jednak w kierunku określenia prawa wartości zaprezentowanego m. in. przez Paul'a Sweezy'ego, który stwierdza, że... „prawo wartości jest w istocie rzeczy teorią ogólnej równowagi, rozwiniętą początkowo w zastosowaniu do prostej produkcji towarowej, a później przystosowaną do kapitalizmu?" Czy nie można by wziąć pod uwagę ewentualności **modyfikacji formy i treści działania prawa wartości, pojmowanego jako prawa równowagi ogólnej, zgodnie z istotą gospodarki socjalistycznej?** Czy tego kierunku rozważania nie sugeruje również znane ujęcie Marksa w liście do Kugelmana?

„...dla wytworzenia mas produktów, odpowiadających różnorodnym potrzebom, niezbędne są różnorodne i ilościowo określone masy zbiorowej pracy społecznej. Otóż jest self evident (samo przez się oczywiste), że ta konieczność podziału społecznej pracy w określonych proporcjach nie może być w żaden sposób zniesiona przez określoną formę społecznej produkcji: zmienić się może tylko sposób jej przejawiania się. Prawa przyrody w ogóle nie mogą być zniesione. W odmiennych warunkach historycznych zmieniać się może jedynie forma, w jakiej te prawa się przejawiają. Otóż w ustroju społecznym, w którym współzależność społecznej pracy istnieje w postaci prywatnej wymiany indywidualnych wytworów pracy, formą, w jakiej przejawia się ten proporcjonalny podział pracy, jest właśnie wartość wymienna tych wytworów.

Zadanie nauki polega właśnie na tym, by wytłumaczyć, jak przejawia się prawo wartości. Gdyby więc chciano już z góry „objaśnić" wszystkie pozornie sprzeczne z tym prawem zjawiska, to musiano by stworzyć naukę przed nauką".

Gdyby na tej podstawie można było stwierdzić, że prawo wartości, jako prawo ogólnej równowagi, **zmienia w socjalizmie swą treść i formę przejawiania się i nie musi realizować się bezpośrednio przez ceny, w sensie cen istniejących aktualnie na rynku,** logika rozumowania uległaby dość interesującym przekształceniom.

Spróbujmy to zilustrować. Kiedy występuje potrzeba podejmowania decyzji (produkcyjnych lub inwestycyjnych) niezgodnych z aktualnym układem cen rynkowych? Wówczas, gdy występują tak zwane przez autora preferencje społeczne, sugerujące odejście od danego stanu równowagi (proporcji) w gospodarce. Czy oznacza to dążenie do osiągnięcia braku równowagi (dysproporcji) w układzie docelowym? W założeniu na pewno nie. Chodzi o przygotowanie **nowego układu równowagi, osiągnięcie innych proporcji, niż aktualne.** Zespół warunków ekonomicznych dla układu docelowego musi być więc przygotowany tak, aby zapewnić w jego ramach proporcjonalność, a więc i ekwiwalentność wymiany.

Oznacza to, że należy dążyć do uzgodnienia warunków produkcji (cen wyjściowych, które je wyrażają) z warunkami wymiany (ceny równowagi rynkowej) nie tylko w układzie wyjściowym, lecz przede wszystkim w układzie docelowym. Nie trzeba chyba przypominać, że w gospodarce socjalistycznej mamy możliwość wpływania na przyszłą wielkość i nakładów pracy i podaży, i efektywnego popytu. Uzgodnienie warunków produkcji i wymiany może więc nastąpić zarówno od strony „przyszłych" cen wyjściowych, jak i od strony „przyszłych" relacji rynkowych, czyli „przyszłych" cen równowagi.

W ten sposób związek między ceną i prawem wartości nie zostaje zerwany, ale realizuje się on przede wszystkim w układzie docelowym (perspektywicznym). **Na czoło wysuwa się więc perspektywiczny aspekt działania prawa wartości, które rozumiane jest jako prawo ogólnej równowagi w gospodarce socjalistycznej[1]).** Zakłada to podejmowanie decyzji inwestycyjnych nie na podstawie aktualnych sygnałów rynkowych, lecz głównie na podstawie „sygnałów kalkulacyjnych", zawartych w koncepcjach planów wieloletnich. Oczywiście, szczebel centralny może posłużyć się tu **wewnętrznym systemem cen kalkulacyjnych,** który uwzględniać powinien właśnie warunki ekwiwalentnej wymiany w układzie docelowym.

W ramach decyzji inwestycyjnych mogą naturalnie wystąpić dwie możliwości: zgodności lub niezgodności tych decyzji z aktualnym układem potrzeb rynkowych. Podobnie zresztą będzie się przedstawiała sprawa bieżących decyzji produkcyjnych. W zasadzie powinny one zostać podporządkowane tendencji zbliżania się do warunków układu docelowego. Oczywiście **nie należy tu zakładać z góry sprzeczności między aktualnymi potrzebami rynkowymi i kalkulacjami układu docelowego.** Sprzeczność ta będzie występowała ostro w warunkach, określanych nazwą „stromego podejścia" (gwałtowny proces industrializacji, rewolucja techniczna). W ramach gospodarki rozwijającej się harmonijnie, sprzeczności te ujawnią się przede wszystkim **na tle przewidywanych zmian w w strukturze potrzeb społecznych.** Wydaje się więc, że ostre rozgraniczenie między układem wyjściowym i docelowym jest nieuzasadnione.

Zresztą, już aktualnie występuje nieustanne „uzgadnianie" warunków wyjściowych z zamierzeniami perspektywicznymi. Wyrazem tego jest dążenie do zazębiania się planów wieloletnich (tzw. planowanie ciągłe) oraz permanentne korygowanie planów na podstawie zmieniających się sytuacji wyjściowych i precyzowanie w związku z tym założeń perspektywicznych. Oddziaływanie jest tu obustronne, przy dominującej roli proporcji układu docelowego.

Powstaje oczywiście pytanie, jak będzie się przedstawiał problem równowagi w układzie wyjściowym w sytuacji, **kiedy i decyzje inwestycyjne i nawet bieżące decyzje produkcyjne przygotowywać będą warunki dla stworzenia nowego stanu równowagi w układzie docelowym?** Należy przecież zgodzić się z W. Brusem, że ceny występujące aktualnie na rynku muszą równoważyć podaż z popytem (ceny równowagi rynkowej). Naturalną konsekwencją przedstawionej koncepcji jest więc teza, że **ceny dla odbiorców można ukształtować czasowo niezależnie od ceny dla dostawców (producentów), odgradzając je od siebie podatkiem lub dotacją.**

Powstaną wówczas dwa niezależne od siebie układy cen, z których jeden będzie wyrażał aktualne warunki równowagi rynkowej, drugi zaś, choć w sposób szczególny, warunki równowagi w produkcji. W ten sposób **zerwana zostanie bezpośrednia więź między warunkami produkcji i wymiany.** Więź ta powinna jednak zostać nawiązana ponownie, w momencie osiągnięcia proporcji układu docelowego. Powstaną w ten sposób warunki ekwiwalentności wymiany sensu stricto i zostaną zrealizowane wymogi prawa wartości, ujmowanego w sensie **prawa równowagi ogólnej** (aspekt perspektywiczny).

Jakie wynikają z tego wnioski, jeżeli rozumowanie nasze uznać za poprawne? **Prawo wartości jako prawo równowagi działa w socjalizmie w zmodyfikowanej treści i formie. Jego wymogi realizują się przede wszystkim w aspekcie perspektywicznym** (jeśli występuje rozbieżność między charakterem równowagi w układzie wyjściowym i docelowym), **Określa to nasz negatywny stosunek do rozróżnienia między treścią i formą alokacji. Kryterium podejmowania decyzji inwestycyjnych (lub decyzji bieżących) są sygnały rynkowe tylko wówczas, kiedy są one zgodne z założeniami układu docelowego („sygnały" kalkulacyjne).**

W ten sposób pewien etap historii myśli ekonomicznej mamy za sobą. Jest to etap od „cen obiektywnych" (rynkowych) Misesa do „obiektywnie uwarunkowanych ocen" Kantorowicza. Powstaje teraz pytanie, co dalej.

*) Fragmenty referatu przedstawionego na seminarium u prof. Oskara Lange w 1962 r. Część pierwsza zamieszczona została w nr 14/1967 z dnia 7.IV.1968 r.

[1]) Nie jest tu oczywiście istotna nazwa i nie protestuję przeciw określeniu tak rozumianego prawa wartości prawem planowego, proporcjonalnego rozwoju; „reszta" z prawa wartości staje się po prostu prawem podaży i popytu.

ORZECZNICTWO

KTO ODPOWIADA ZA ZAGINIĘCIE PRZESYŁKI TOWAROWEJ WYSŁANEJ POCZTĄ.

Spółdzielnia A wysłała pocztą dla Domu Sprzedaży w N 90 par spodni chłopięcych. Nadając przesyłkę, Spółdzielnia nie zadeklarowała jej wartości, ponieważ odbiorca tego nie żądał. Tymczasem paczka zaginęła i Spółdzielnia w wyniku zgłoszonej przez nią reklamacji pocztowej otrzymała od Dyrekcji Okręgu Poczt i Telekomunikacji jedynie odszkodowanie w kwocie 950 zł, reprezentujące 10-krotną opłatę pocztową za każdy kg wagi zaginionej paczki, zgodnie z odpowiednimi przepisami ustawy z dnia 31 stycznia 1961 r. o łączności (Dz.U. Nr 8, poz. 48).

W tej sytuacji, Spółdzielnia wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego o różnicę między zafakturowaną wartością przesyłki a otrzymanym od poczty odszkodowaniem przeciwko Dyrekcji Okręgu Poczty oraz Domowi Sprzedaży w N.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa dochodzone roszczenia zasądziła od Domu Sprzedaży, zaś Główna Komisja Arbitrażowa załatwiając odwołanie tegoż Domu Sprzedaży — orzeczenie OKA utrzymała w mocy.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej wniesionej przez Ministra Handlu Wewnętrznego, sprawa znalazła się ponownie w **Głównej Komisji Arbitrażowej,** która orzeczeniem z dnia 12 czerwca 1967 r. nr BO-5563/67, zapadłym w składzie zwiększonym, rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli odbiorca — jednostka gospodarki uspołecznionej nie żądała, dostawca wysyłający jej przesyłkę pocztą nie jest obowiązany do zadeklarowania wartości przesyłki, gdy przesyłka i tak podlega ubezpieczeniu w transporcie przez odbiorcę w ramach polisy obrotowej.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła:

„Zgodnie z przepisami zarządzenia Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i Ministra Finansów z 19.IX.1951 r. w sprawie zasad ubezpieczenia mienia w transporcie krajowym przez jednostki gospodarki uspołecznionej (Mon. Polski Nr A-86, poz. 1181; zm. Mon. Polski 1953 r. Nr A-78, poz. 928) jednostki gospodarki uspołecznionej mają obowiązek ubezpieczać w transporcie wszelkie mienie z wyjątkiem przedmiotów, których uszkodzenie w czasie transportu jest mało prawdopodobne (§ 1 tego zarządzenia), przy czym umowy o ubezpieczenie są zawarte w zasadzie w formie polis obrotowych, chyba że określona jednostka zostanie zwolniona przez właściwe ministerstwo od obowiązku zawarcia umowy o ubezpieczenie w formie polisy obrotowej.

W świetle materiału sprawy oraz w związku z treścią postanowień § 8 ust. 1 powołanego wyżej zarządzenia oraz §§ 48 i 49 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Mon. Polski 1963 r., Nr 34, poz. 172) przyjąć należy, że mienie, o które chodzi w sporze, powinno być ubezpieczone przez pozwanego nabywcę. Pozwany nabywca nawet nie twierdzi, że uzyskał zwolnienie od obowiązku zawarcia umowy o ubezpieczenie w formie polisy obrotowej, w którym to przypadku — stosownie do postanowienia § 8 ust. 2 wymienionego zarządzenia — sprzedawca obowiązany jest na żądanie nabywcy ubezpieczyć mienie na rzecz nabywcy na jego koszt.

Gdyby zaś pozwany zawarł umowę ubezpieczenia i po otrzymaniu wiadomości o zaginięciu spornej przesyłki zgłosił szkodę w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń, to otrzymałby odszkodowanie na podstawie wartości fakturowej (§ 15 w związku z § 10 mających w niniejszym przypadku zastosowanie ogólnych warunków ubezpieczenia w transporcie krajowym mienia jednostek gospodarki uspołecznionej, obowiązujących od dnia 1 stycznia 1952 r.). Nie znajduje przy tym podstaw prawnych twierdzenie rewizji nadzwyczajnej, że pozwany nabywca nie mógł skutecznie dochodzić odszkodowania od PZU dlatego tylko, że o wysłaniu mu towaru, o który chodzi w sporze, dowiedział się po upływie kilku miesięcy. Jeżeli więc pozwany nabywca nie poczynił kroków umożliwiających uzyskanie odszkodowania od PZU, to musi ponieść skutki tego zaniedbania.

Należy zaznaczyć, że brak podstaw do przyjęcia, iż powodowy nadawca obowiązany był zadeklarować wartość przesyłki przy nadaniu na pocztę, skoro pozwany nabywca tego nie żądał, a sporna przesyłka podlegała ubezpieczeniu w PZU w ramach polisy obrotowej.

W tym stanie rzeczy nie można dopatrzyć się naruszenia prawa w przyjęciu przez obie instancje, że pozwany Dom Sprzedaży obowiązany jest pokryć różnicę pomiędzy fakturowaną wartością sporną przesyłki a odszkodowaniem wypłaconym powodowemu nadawcy przez pocztę.

Z tych względów zespół rewizyjny GK Rewizję nadzwyczajną oddalił. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

KWALIFIKOWANIE I OZNACZANIE WYROBÓW ZNAKAMI JAKOŚCI

Ukazało się zarządzenie Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miar z dnia 14 marca 1968 r. w sprawie kryteriów kwalifikowania wyrobów do poszczególnych klas znaków jakości oraz szczegółowych zasad oznaczania wyrobów tymi znakami (Monitor Polski Nr 13, poz. 85).

Prawo do oznaczania wyrobów znakami jakości przyznają:

1) Centralny Urząd Jakości i Miar — Biuro Znaku Jakości

2) jednostki państwowe i organizacje społeczne, upoważnione przez Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miar.

Przepisy zarządzenia dotyczące oznaczania wyrobów znakami jakości odnoszą się także do oznaczania wyrobów znakiem kontrolnym.

Znakiem jakości klasy „Q" oznaczane są wyroby odpowiadające najwyższemu światowemu poziomowi jakości, zaś znakiem jakości klasy „1" — wyroby reprezentujące wysoki światowy poziom jakości.

Wreszcie znakiem kontrolnym oznacza się określone wyroby, które podlegają obowiązkowi zgłoszenia do oceny i oznaczania znakiem jakości, jeżeli nie spełniają warunków do uzyskania znaków jakości ale odpowiadają wymaganiom Polskich Norm, norm branżowych oraz wymaganiom określonym w innych przepisach szczególnych, a ponadto zatwierdzonej w obowiązującym trybie dokumentacji technicznej i wymaganiom wynikającym z ich przeznaczenia użytkowego.

Podstawowymi kryteriami kwalifikowania wyrobów do poszczególnych klas znaków jakości są: 1) przydatność użytkowa i funkcjonalność wyrobu zgodnie z jego przeznaczeniem, 2) prawidłowość i nowoczesność rozwiązań konstrukcyjnych, 3) prostota i wygoda w obsłudze, 4) zastosowanie właściwych materiałów i surowców, 5) prawidłowość informowania nabywcy o własnościach wyrobu, 6) poziom wzornictwa i estetyka wykonania wyrobu, 7) funkcjonalność i estetyka opakowania, 8) stabilność poziomu jakości produkcji wyrobu.

Zarządzenie normuje również szczegółowo tryb i zasady oznaczania wyrobów, kontrolę prawidłowości stosowania znaku jakości i inne.

Utraciły moc dotychczasowe zarządzenia Prezesa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z 1959 r. i 1961 r.

PODATEK OBROTOWY I PODATEK OD OPERACJI NIETOWAROWYCH UISZCZANY PRZEZ JEDNOSTKI GOSPODARCZE MHW I MHZ

Minister Finansów wydał nowe zarządzenie (z dnia 20 marca 1968 r.) w sprawie podatku obrotowego i podatku od operacji nietowarowych od jednostek gospodarczych podległych i nadzorowanych przez Ministra Handlu Wewnętrznego oraz od jednostek gospodarczych podległych Ministrowi Handlu Zagranicznego (Monitor Polski Nr 13, poz. 81).

W myśl tego zarządzenia jednostki gospodarcze podległe i nadzorowane przez Ministra Handlu Wewnętrznego oraz jednostki gospodarcze podległe Ministrowi Handlu Zagranicznego uiszczają podatek obrotowy i podatek od operacji nietowarowych w zasadzie w wysokości określonej w tabeli stanowiącej załącznik do zarządzenia. Tabela ta przewiduje zarówno stawki podatku jak też zwolnienia od podatku określonych produktów bądź wyrobów.

Utraciły moc dotychczasowe zarządzenia Ministra Finansów z lat 1964 i 1967, dotyczące tego zagadnienia.

UMOWY O DOSTAWY PIECZYWA

W drugiej połowie marca weszła w życie instrukcja w sprawie postępowania przy zawieraniu i wykonywaniu umów dostaw pieczywa oraz przechowywania i sprzedaży pieczywa w sklepach ogłoszona zarządzeniem nr 11 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 27 stycznia 1968 r. (Dz. Urz. MHW Nr 3, poz. 8).

Instrukcja normuje m.in.: zawieranie i wykonywanie umów, wysyłkę towaru i warunki transportu pieczywa, opakowanie transportowe, organizację odbioru jakościowego pieczywa w przedsiębiorstwach handlu detalicznego i punktach sprzedaży detalicznej, odbiór jakościowy w magazynie dostawcy (piekarni), metody i technikę oceny jakościowej pieczywa, przechowywanie i sprzedaż pieczywa w sklepach, zwroty nie sprzedanego pieczywa czerstwego.

Utraciła moc dotychczasowa instrukcja nr 5 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 15 grudnia 1964 r. w sprawie organizacji i odbioru jakościowego pieczywa (Dz. Urz. MHW Nr 51, poz. 143 z późn. zmianami).

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Dymek z papierosa a dewizy

KAZIMIERZ BUJANOWSKI

WŚRÓD towarów rolniczych, których obroty przynoszą nam saldo ujemne ważną pozycję zajmuje **tytoń.** W omawianym okresie 7 lat (chodzi o lata 1960—66) zapłaciliśmy za importowany tytoń prawie 152 mln dolarów, a uzyskaliśmy za eksport tytoniu tylko niepełne 17 700 tys. dolarów. Puszczone z dymem tytoniu zagranicznego saldo ujemne wynosiło więc w tym okresie 134 mln dolarów czyli średnio przeszło 19 mln dolarów rocznie *). W związku z tym w niniejszym artykule chciałbym przedstawić **główne problemy, które determinują rozwój produkcji tytoniu, jak również perspektywy zmniejszenia importu oraz zwiększenia eksportu z Polski.**

ROZWÓJ PRODUKCJI TYTONIU

Systematycznie wzrost areału produkcji tytoniu następował aż do roku 1961. W 1962 roku nastąpił spadek powierzchni uprawy tytoniu w stosunku do roku 1960 o przeszło 7 500 ha. Przyczyną tego była groźna choroba tytoniu (Peronospora Tabacina Adam). W tej sytuacji powstała konieczność zastosowania odpowiednich bodźców mających na celu niedopuszczenie do zmniejszenia powierzchni uprawy tytoniu. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu w roku 1963 podwyższyło ceny wykupu tytoniu średnio o 21,4 proc.

Rozwój produkcji tytoniu przedstawia tabela 1.

Tabela 1

Produkcja tytoniu w Polsce

Rok	Powierzch. plantacji w tys. ha	Wydajność w q/ha	Ilość surowca w tys. ton
1946	11,9	9,8	11,7
1950	17,6	15,8	27,8
1955	32,4	14,3	46,4
1960	38,5	10,6	40,6
1961	36,2	12,0	43,9
1962	31,0	11,9	36,9
1963	34,4	21,1	72,6
1964	49,3	19,2	94,6
1965	41,2	12,6	52,1
1966	38,6	12,5	48,2

Źródło: Rocznik Statystyczny GUS, 1967, str. 190.

Udział powierzchni uprawy tytoniu w ogólnej powierzchni zasiewów jest nieznaczny i waha się w granicach 0,3 proc. Największe zagęszczenie uprawy tytoniu występuje w rejonach wiejskich, odznaczających się znaczną ilością rąk do pracy, to jest w województwach krakowskim, kieleckim, rzeszowskim i lubelskim. 80 proc. areału tytoniu koncentruje się w gospodarstwach rolnych do 5 ha, które dysponują dużą ilością rąk do pracy.

Dzięki zastosowaniu bodźców ekonomicznych dostawy tytoniu w 1963 roku poważnie się zwiększyły, zaś wydajność sięgnęła 21,1 q/ha. Kształtowanie się przeciętnych plonów w omawianym okresie uzależnione było przede wszystkim od takich czynników, jak pomoc agrotechniczna, poziom zaopatrzenia, rozwój suszarnictwa i inspektów oraz doświadczenie plantatorów. Ważną rolę — oprócz zwiększonego areału — odgrywały także aktualne warunki atmosferyczne.

W ogólnej uprawie tytoniu dużą uwagę należy poświęcić udziałowi poszczególnych odmian.

Tabela 2
(w proc.)

Rok	Tytonie papierosowe jasne — powierzch.	Tytonie papierosowe jasne — dostawa	Tytonie papierosowe ciemne — powierzch.	Tytonie papierosowe ciemne — dostawa
1950	38,6	32,2	63,4	67,8
1955	48,4	44,9	51,6	55,1
1960	46,5	39,2	53,1	60,8
1961	46,4	31,3	53,6	68,7
1962	32,6	19,4	67,4	80,6
1963	26,1	23,1	73,9	76,9
1964	41,5	33,4	58,5	66,6
1965	61,5	51,2	38,5	48,8

W latach 1952—54 tytonie jasne obejmowały ponad 50 proc. powierzchni uprawy oraz skupu. Następne lata od 1955—64 cechuje spadek tytoni jasnych poniżej 50 proc. uprawy i dostaw. Obniżenie się udziału tytoni jasnych poniżej 50 proc. ogólnych dostaw powoduje pogorszenie się jakości papierosów lub zwiększenie importu. W roku 1965 nastąpił ponowny wzrost udziału tytoni jasnych powyżej 50 proc. w ogólnym areale i dostawach. Jakość tytoniu w okresie powojennym jest niewspółmiernie lepsza niż w okresie przedwojennym. Dostawy Virginii w klasie I w 1937 r. stanowiły zaledwie 3,1 proc., natomiast lata powojenne charakteryzują się dostawami Virginii w klasie I w granicach 20—35 proc. Warto podkreślić, że przy uprawie tytoniu w 1965 r. było zatrudnionych 225 tys. rodzin chłopskich.

W 1964 r. dochody wsi z uprawy tytoniu wynosiły ponad 2,6 mld zł. Dochód ten należy uznać za stosunkowo wysoki, biorąc pod uwagę mały areał obsiewu oraz słabe klasy gleb. Poważny wpływ na przychody plantatorów wywiera również rodzaj uprawianych gatunków tytoniu. Wiąże się to bowiem ze znacznymi różnicami w cenach poszczególnych odmian. Cena płacona za tytonie jasne jest znacznie wyższa od ceny płaconej za tytonie ciemne. Wskutek tego pomimo niższych plonów tytoni papierosowych jasnych, przychód z 1 ha tych tytoni kształtuje się na znacznie wyższym poziomie.

TENDENCJA ROZWOJU SPOŻYCIA WYROBÓW TYTONIOWYCH

W Polsce spożycie tytoniu poważnie wzrosło i wynosiło w 1966 roku 1 804 g na jednego mieszkańca. W zakresie spożycia tytoniu na 1 mieszkańca Polska wyprzedziła obecnie większość krajów europejskich.

Na wielkość spożycia tytoniu poza wzrostem stopy życiowej duży wpływ wywarło: przesunięcie się poważnej części ludności ze wsi do miast, oraz rozpowszechnienie palenia papierosów wśród kobiet.

Według orientacyjnych danych liczbę konsumentów tytoniu w Polsce oblicza się obecnie na około 7 mln osób i wydaje się, że w ciągu najbliższych lat powinna ona utrzymać się na niezmienionym poziomie. Obecnie produkuje się w Polsce papierosy zarówno bezustnikowe jak i papierosy z filtrem oraz papierosy z ustnikami.

W latach 1961—65 spożycie papierosów lepszych gatunków było bardzo wysokie. Ogólna sprzedaż papierosów na rynek wewnętrzny w 1965 roku wynosiła 52 958 mln sztuk. Znaczny wzrost sprzedaży lepszych gatunków papierosów (w tym z tytoni zagranicznych) spowodował, że produkcja w latach 1961—65 nie nadążała za zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego na te gatunki papierosów.

W związku z tym dnia 31.VII. 1961 r. dokonano reformy cen na papierosy. Dokonana podwyżka cen na papierosy spowodowała poważne zmiany w strukturze popytu na papierosy. Zmiany te charakteryzują się spadkiem popytu na papierosy droższe, produkowane wyłącznie z tytoni importowanych, bądź częściowo z tytoni importowanych oraz wzrostem popytu na papierosy tańsze. Jednak wbrew przewidywaniom nastąpił jednocześnie ogromny wzrost ilości sprzedanych papierosów z 52 958 mln szt. w 1965 r. do 58 803,0 mln szt. w 1967 r. Warto zwrócić uwagę na fakt, że cały przyrost ilościowy, który kompensuje spadek popytu na droższe gatunki oraz przewyższa ogólną sprzedaż papierosów o 5 845 mln szt. obserwowany jest w gatunkach tańszych m.in. w „Sportach".

Wzrost ogólnej ilości sprzedanych papierosów trudny do uzasadnienia przy ogólnej podwyżce cen, związany jest przede wszystkim z konsekwencjami zmian w strukturze spożycia. **Wydaje się również, że w pewnym stopniu na wzrost spożycia oddziaływają czynniki demograficzne.**

Nie bez znaczenia również jest fakt, że dla poprawienia właściwości smakowych papierosów przemysł tytoniowy oprócz stosowania tytoni zagranicznych dokonuje od dłuższego czasu aromatyzowanie tych wyrobów. Poza tym przemysł mając na uwadze większe wymagania palaczy, stopniowo wprowadza na rynek papierosy z filtrem, produkcja których wzrosła od 1961 do 1965 r. 30-krotnie. Poza wprowadzeniem filtrów przemysł wprowadza również lepsze gatunki bibułki oraz estetyczniejsze opakowania. Wprowadzenie nowych gatunków papierosów, zwiększenie produkcji papierosów z filtrem, stosowanie nowych, bardziej atrakcyjnych i estetycznych opakowań — są to wszystko czynniki powodujące wzrost zapotrzebowania na papierosy. Pomimo tego wydaje się jednak, że w przyszłości dynamika wzrostu spożycia tytoniu powinna mieć tempo znacznie wolniejsze niż dotychczas.

Poważnym czynnikiem hamującym spożycie tytoniu są publikacje o ujemnym rakotwórczym działaniu dymu papierosowego będące częścią ogólnoświatowej antytytoniowej kampanii sfer lekarskich, podkreślających szkodliwość tytoniu przy różnego rodzaju schorzeniach. Wzmożone badania laboratoryjne mające na celu wykrycie wpływu palenia na powstawanie raka płuc rozpoczęto m.in. w USA, gdzie również utworzono specjalną komórkę badawczą, która stwierdziła, że rak płuc zdarza się wśród palaczy 5—15 razy częściej niż wśród niepalących. Badania takie są prowadzone również w Polsce w oparciu o dym wydzielany z papierosów „Sport".

Zagadnienie szkodliwości palenia tytoniu nie jest jeszcze w chwili obecnej dostatecznie wyjaśnione i wymaga dalszych wielopłaszczyznowych prac badawczych, podbudowanych odpowiednimi statystykami.

W reasumpcji zagadnienia dotychczasowego spożycia tytoniu, należałoby stwierdzić, że spożycie tego surowca będzie u nas w dalszym ciągu wykazywać niewielką tendencję wzrostu. Zakładać można, że w tych warunkach spożycie tytoniu ustabilizuje się w naszym kraju na poziomie 1 750—1 850 gramów na jedną osobę rocznie. Dane z innych krajów wskazują, że wyższy poziom spożycia tytoniu osiągają kraje bardzo zamożne. Jednakże należy podkreślić, że kraje te w których konsumpcja wynosi ponad 2 000 g na osobę produkują bardzo dużo tytoniu w postaci cygar i tytoniu fajkowego.

IMPORT TYTONIU

Ponieważ najlepsze gatunki papierosów produkowane są wyłącznie z tytoni zagranicznych, bądź z jego dużą domieszką, zapotrzebowanie rynku na tytoń zagraniczny jest stosunkowo wysokie — wynosi bowiem około 20—30 proc. globalnej produkcji krajowej. **Stosunkowo znaczny udział surowca importowanego w wyrobach tytoniowych** spowodowany był z jednej strony jeszcze niewystarczającą odpowiednią produkcją krajową, a z drugiej strony potrzebą uszlachetnienia niektórych gatunków papierosów. Chodzi tu szczególnie o kierowanie do produkcji papierosów tytoni orientalnych, odznaczających się m.in. silnym i przyjemnym aromatem oraz jasnym odcieniem liści. Przemysł tytoniowy pokrywa swoje zapotrzebowanie importowe tytoniem sprowadzanym przede wszystkim z Bułgarii, Grecji, Turcji i Jugosławii.

O ile ilość importowanego tytoniu wynosiła w 1955 r. 11,9 tys. ton, zaś wartość 58,5 mln zł dew., to w 1966 r. odpowiednio: 13,8 tys. ton wartości 93,3 mln zł dew. „Szczyt" importowy przypadł na 1965 rok (16,5 tys. ton — 118,5 mln zł dew.). Z szacunkowych danych statystycznych wynika, że import tytoniu w 1967 roku wynosi około 10 tys. ton, wartości 60,7 mln zł dewizowych. Zapotrzebowanie na tytoń pokrywane było do 1966 r. z produkcji krajowej w granicach 80 proc. Oczywiście w niektórych latach pewna część tytoniu zagranicznego była sprowadzana z uwagi na niewystarczającą produkcję krajową. W obecnych warunkach kiedy znaczna część palaczy przeszła na zużycie papierosów produkowanych z tytoni krajowych, import tytoniu powinien być ograniczony do minimum.

JAK OSZCZĘDZAĆ DEWIZY?

Dotychczas Polska eksportuje **małą ilość** tytoniu, tj. około 15—20 proc. w stosunku do tytoniu importowanego.

Eksport tytoniu przedstawia się następująco:

	Ilość tys. ton	wartość mln zł/dew.
1965	2,5	5,7
1966	5,2	10,1
1967	5,3	15,1

Warto nadmienić, że **cena uzyskiwana za eksportowany surowiec jest przeszło dwukrotnie niższa od ceny surowca importowanego.**

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że istnieją duże możliwości zwiększenia eksportu tytoniu. Jednak tytoń przeznaczony na eksport musi odpowiadać wymogom stawianym przez handel zagraniczny, a dotyczącym jakości, wielkości i koloru liści tytoniowych. W związku z tym **przed przemysłem tytoniowym stoi zadanie nie tylko rozszerzania areału uprawy, ale i uzyskanie tytoniu dobrej jakości.** Tak więc intensyfikacja produkcji tytoniu w Polsce powinna być podbudowana konsekwentnym dążeniem do jakościowych zmian jej struktury oraz podniesienia efektywności eksportu.

Uzyskanie dewiz z tytułu eksportu tytoniu może w poważnym stopniu pokryć wydatki wynikające z konieczności importu pewnych tytoni szlachetnych, których produkcja w kraju z uwagi na warunki klimatyczne jest niemożliwa.

Warto nadmienić, że polski eksport tytoniu przeważnie jest kierowany do państw zachodniej Europy. **Wydaje się słuszne, ażeby przemysł tytoniowy wespół z handlem zagranicznym zbadał również możliwości zwiększenia eksportu papierosów.**

Systematyczny i racjonalny rozwój produkcji tytoniu w Polsce, przy jednoczesnym uszlachetnianiu poszczególnych gatunków pozwoli gospodarce narodowej zaoszczędzić poważną część dewiz wydatkowanych na import tytoniu, a także poważnie rozwinąć jego eksport. Racjonalna polityka gospodarcza na tym odcinku może doprowadzić w przyszłości do zrównoważenia importu tytoniu eksportem tego surowca. Dlatego też podstawowym zadaniem przemysłu tytoniowego jest więc jak najszybsze podnoszenie przeciętnych plonów tytoniu z ha oraz dalsze poprawianie i uszlachetnianie jakości surowca tytoniowego produkowanego w kraju. Cel ten można osiągnąć poprzez ciągłe podnoszenie kultury agrotechnicznej oraz lepsze zaopatrzenie plantatorów w niezbędne środki produkcji, jak również poprzez stosowanie atrakcyjnego systemu bodźców.

*) X Plenum KC PZPR „O aktualnych problemach zaopatrzenia rynku". Książka i Wiedza 1967, str. 80.

Rezolucja PTE

Zespół Partyjny Prezydium Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego na zebraniu w dniu 26 marca 1968 roku oraz Prezydium Zarządu Głównego PTE na posiedzeniu w dniu 5 kwietnia br. uchwaliły, co następuje:

Solidaryzujemy się w pełni ze stanowiskiem Kierownictwa Partii, wyrażonym w przemówieniu Towarzysza Władysława Gomułki na spotkaniu z warszawskim aktywem partyjnym w dniu 19 marca 1968 roku.

Potępiamy wraz z całą klasą robotniczą naszego kraju tych, którzy działając wbrew zasadom lojalności w stosunku do naszego kraju, zajmują reakcyjną postawę polityczną, którzy stali się inspiratorami i organizatorami ostatnich zajść godzących w Partię oraz interesy Polski Ludowej.

Solidaryzując się z uchwałami organizacji partyjnych Warszawy, Śląska, Gdańska, Poznania i innych miast Polski, w sprawie potępienia winnych zajść i wyciągnięcia odpowiednich wniosków oraz jednocześnie biorąc za przykład uchwały załóg robotniczych, które dla zamanifestowania swego poparcia dla stanowiska Partii — podejmują zobowiązania produkcyjne z okazji V Zjazdu, uważamy, że PTE powinno szeroko rozwinąć ofensywę i aktywność w szczególności na platformie dyskusji przedzjazdowej.

Wyrażamy przekonanie, że dogłębna analiza ostatnich zjawisk, wszystkich problemów składających się na całość rzeczy, pozwoli na rychłe wyciągnięcie wniosków zmierzających do umocnienia sił socjalizmu i pogłębienia demokracji socjalistycznej. Wyrażamy zdanie, że analiza taka jest również potrzebna w środowisku ekonomistów.

Ze swej strony dołożymy wszystkich starań, by skutecznie wypełnić partyjne i społeczne obowiązki, spoczywające na środowisku ekonomistów w celu przyczynienia się do dalszego podnoszenia gospodarności i rozwoju społeczno-ekonomicznego naszego kraju; powinno się to także przyczynić do umocnienia więzi środowiska ekonomistów z Partią.

Z SEJMU

Produkcja rynkowa drobnej wytwórczości

Jedno z ostatnich swoich posiedzeń Sejmowa Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy poświęciła problemom produkcji rynkowej drobnej wytwórczości.

W latach 1966—67, jak wiadomo, powstał poważny niedobór produkcji rynkowej — w stosunku do założeń planu pięcioletniego — rzędu 1,8 mld zł. Zjawisko to jest tym bardziej niepokojące, że w tym samym czasie przemysł drobny poważnie zwiększył swoją produkcję. Nie brakowało mu więc możliwości rozwinięcia produkcji rynkowej na skalę uznaną za niezbędną w założeniach bieżącego planu pięcioletniego. Po prostu część potencjału drobnej wytwórczości wykorzystana została niezgodnie z przeznaczeniem. Przede wszystkim dla produkcji pozarynkowej.

Wystąpienie tego rodzaju niekorzystnych zjawisk do pewnego stopnia usprawiedliwia niedostateczne zaopatrzenie (asortymentowe). Z tym jednak, że przemysł drobny we własnym zakresie niezbyt energicznie stara się wprowadzić na szersza skalę surowce wtórne do swojej produkcji, jakkolwiek sięgnięcie po nie niejednokrotnie może poważniej złagodzić jego obecne trudności zaopatrzeniowe. Poza tym nie brak przykładów dowodzących, że braki w zaopatrzeniu rynku w artykuły, których drobna wytwórczość jest głównym producentem m. in. wyroby zaliczane do „1001 drobiazgów", wynikają także z nie dość elastycznych form współpracy z handlem, niedostatków w wyposażeniu przedsiębiorstw w niezbyt drogie, a nieodzowne urządzenia i zaniedbań w technologii oraz organizacji produkcji.

W tym roku KDW zamierza aktywizować produkcję artykułów „1001 drobiazgów" i m. in. rozwinąć na szersza skalę produkcje mebli. Ponadto zamierza szerzej wprowadzić eksperymentalne zasady planowania, zmierzające do usunięcia przyczyn hamujących obecnie rozwój potrzebnych na rynku artykułów, uznawanych przez drobną wytwórczość za „niewygodne" z uwagi m. in. na wyższą pracochłonność.

Posłowie w dyskusji, uznając zamierzenia resortu przemysłu drobnego za słuszne, równocześnie postulowali przeanalizowanie związków kooperacyjnych przemysłu drobnego pod kątem ich celowości ekonomicznej, zwrócenie większej niż dotychczas uwagi na rozwój zaplecza konstrukcyjno-technologicznego, ustalenie w sposób jasny zakresu działania przemysłu drobnego i przemysłu kluczowego. Ponadto stwierdzili, że kontrola i nadzór nad zakładami drobnej wytwórczości muszą ulec pogłębieniu.

bw

Walka o czyste powietrze

Mijają dwa lata od uchwalenia przez Sejm ustawy o ochronie powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniem. Na jednym z ostatnich posiedzeń Komisja Gospodarki Morskiej i Żeglugi rozpatrywała stan realizacji ustawy. Jak wiadomo, ustawa ta zobowiązywała m. in. zakłady wprowadzające substancje zanieczyszczające do powietrza atmosferycznego do systematycznego prowadzenia pomiaru emisji stężeń tych substancji na terenie zakładów przemysłowych i w strefach ochronnych oraz do zabezpieczenia prawidłowej instalacji i eksploatacji urządzeń oczyszczających.

Realizacja ustawy ma szczególne znaczenie dla regionów o dużej koncentracji przemysłu, a więc dla województw katowickiego, krakowskiego, wrocławskiego i opolskiego. Przeprowadzone przez NIK badania wykazały, że w zakresie realizacji ustawy występuje szereg niedociągnięć. Z przedstawionej przez posła Jana Gałązkę informacji wynika, że resorty przemysłowe, a zwłaszcza górnictwa i energetyki, przemysłu ciężkiego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz przemysłu chemicznego, nie realizują nałożonych na nie zadań w zakresie ochrony powietrza. Plan inwestycyjny w 1967 r. nie został wykonany, a część zakładów przesunęła inwestycje z zakresu ochrony powietrza na następne lata bieżącej pięciolatki.

Problemy ochrony powietrza znajdują się w gestii Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej. Uczestniczący w posiedzeniu wiceprezes tej instytucji stwierdził, że kluczowym zagadnieniem w realizacji zadań ochrony powietrza przed zanieczyszczeniem jest stworzenie odpowiedniego potencjału produkcji urządzeń oczyszczających gazy wylotowe. Do tych zadań wyznaczono kilka zakładów produkcyjnych. Produkcja tych urządzeń wyniosła w 1966 r. ok. 9 tys. ton, w 1968 r. — wyniesie ok. 17 tys. ton, a w roku 1969 — około 20 tys. ton. Produkcja ta zaspokaja jednakże tylko minimalną część potrzeb.

W roku 1966 wydatkowano na instalacje urządzeń odpylających ok. 400 mln zł, na rok 1968 planuje się ok. 416 mln zł, a 1969 r. około 550 mln zł. Udział woj. katowickiego w tych nakładach wynosił w 1966 roku 23 proc., w 1968 r. wyniesie ok. 39 proc., a w 1969 r. wzrośnie do 47 proc. (zw)

POLSKA ŻEGLUGA MORSKA
odprzeda
KSZTAŁTKI SZAMOTOWE

- **czopki szamotowe** 1790 szt.
- **kształtki klinowe małe B-8516** 1461 szt.
- **kształtki klinowe małe B-25390** 2276 szt.
- **kształtki klinowe małe B-11430** 5139 szt.

oraz mniejsze ilości kształtek kilkunastu innych typów.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Polska Żegluga Morska — Zakład Zaopatrzenia i Transportu w Szczecinie ul. Małopolska 43.

Towar można oglądać w magazynie PŻM w Szczecinie przy ul. Łady 12/14.

K—15-0

DOLAROWA ALIJA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kim międzynarodowym kapitałem. Wskazują także na ekonomiczne zaplecze izraelskiej polityki i jej rolę w systemie współczesnego imperializmu. Dzisiejszy syjonizm, jego międzynarodowe kierownictwo, państwo Izrael, jego polityka i siły zbrojne — stanowią jeden z podstawowych członów światowego systemu imperialistycznego, któremu przewodzą Stany Zjednoczone.

RZUT OKA W PRZESZŁOŚĆ

Ekonomiczne korzenie syjonizmu stanowiły przedmiot szeregu studiów i rozpraw naukowych, jak również publikacji dziennikarskich. Historycy szczególną uwagę poświęcili ruchowi syjonistycznemu w okresie przed drugą wojną światową. W wielu krajach wydano na ten temat dużo interesujących prac.

Jednakże nieuzasadnione i niejako wstydliwe milczenie, jakie przez dłuższy czas po drugiej wojnie światowej otaczało w niektórych krajach, w tym również w Polsce, zagadnienie syjonizmu, spowodowało swoistą lukę, przyczyniającą się do niedostatecznego informowania opinii publicznej o najnowszej ewolucji ruchu syjonistycznego.

Teoria syjonizmu, stworzona pod koniec ubiegłego wieku przez Teodora Herzla, autora wydanej w 1896 roku broszury „Judenstaat" („Państwo żydowskie"), została od strony ekonomicznej rozwinięta przez współpracownika Herzla, publicystę Maksa Nordaua. To on właśnie jest autorem koncepcji wyprowadzenia z Europy do Palestyny kapitałów i fachowców żydowskich. Ale pozostawmy tamtą przeszłość historykom.

Koncepcję Nordaua realizują dziś na szerszą skalę najbardziej reakcyjne koła międzynarodowej burżuazji żydowskiej, dla której państwo Izrael jest instrumentem urzeczywistnienia jej celów politycznych i ekonomicznych. Hasło „alija" stało się środkiem ułatwiającym osiąganie tych celów, odegrało ono istotną rolę w zasiedlaniu Palestyny oraz odrywaniu części ludności żydowskiej w innych krajach od społeczeństw, z którymi częściowo, lub całkowicie zasymilowała się.

Taką ocenę znajdujemy w kompendium, opublikowanym w 1962 roku przez rządowe wydawnictwo w NRF i poświęcone gospodarce Izraela.[1]) Czytamy tam m. in.:

„Zasiedlanie Izraela przez Żydów jest w pierwszym rzędzie dziełem syjonizmu... W wyraźnym przeciwieństwie do grup ludności żydowskiej, gotowej zasymilować się (w innych krajach, J. S.), ruch syjonistyczny stał się skupiskiem Żydów o orientacji narodowej".

Jakościowa zmiana w ruchu syjonistycznym nastąpiła z chwilą powstania państwa Izrael. Okoliczności towarzyszące temu wydarzeniu naświetlił Władysław Gomułka w przemówieniu wygłoszonym na IV Kongresie Związków Zawodowych, dnia 19 czerwca 1967 roku. Oto fragment tego przemówienia:

„...państwo Izrael zrodziło się w ogniu wojny skierowanej przeciwko Arabom palestyńskim i przeciwko krajom arabskim. W sytuacji geograficznej Izraela, który na wszystkich swoich granicach lądowych sąsiaduje z krajami arabskimi, wypędzenie Arabów palestyńskich i polityka wrogości wobec krajów arabskich dowodzą, że przywódcy tego państwa prowadzili i nadal prowadzą politykę samobójczą z punktu widzenia perspektyw Izraela".

Zarówno okoliczności jak i tryb powstania państwa Izrael wskazują, że kierownictwo ruchu syjonistycznego miało sprecyzowany plan, wymierzony przeciwko interesom ludności arabskiej i realizowany jej kosztem, plan, który jednoznacznie umiejscowił to państwo jako jedno z ważnych ogniw systemu imperialistycznego.

A przecież, jeśli weźmiemy pod uwagę sprzeczności i antagonizmy, jakie towarzyszyły narodzinom Izraela, mogłoby się wydawać, że odpowiedzialni politycy tego państwa powinni byli troszczyć się o zapewnienie mu trwałej egzystencji przez poszukiwanie dróg porozumień z sąsiednimi narodami arabskimi. Stało się inaczej.

W sposób świadomy i zamierzony nie uregulowano sprawy uchodźców palestyńskich, chociaż koszt tego byłby nieporównanie niższy aniżeli zbrojeń, natomiast stale podsycano stan wrogości między Żydami i Arabami, bo leżało to w interesach międzynarodowego syjonizmu, sprzęgniętego ze światowym imperializmem i jego amerykańskim ośrodkiem dyspozycyjnym.

Stanowisko Polski w sprawie państwa Izrael jeszcze raz scharakteryzował we wspomnianym przemówieniu Władysław Gomułka:

„Polska, wraz z innymi państwami socjalistycznymi, stała zawsze — i nadal stoi — na gruncie istnienia państwa izraelskiego. Ale potępiamy jak najostrzej agresywną i antyarabską politykę rządu Izraela. Ekstremistyczne koła rządzące Izraela muszą zdać sobie sprawę z tego, że taka polityka wykopuje grób dla ich państwa. Trwały, niepodległy byt Izraela może zapewnić tylko jego zgoda i współpraca z państwami arabskimi".

Problem więc powstania Izraela, jego charakteru — czy miało to być pokojowe państwo ludu żydowskiego, szukające współistnienia z sąsiednimi krajami arabskimi, czy też nie — chciała przesądzić i jednostronnie przesądziła wielka międzynarodowa burżuazja żydowska. Nie odbyło się to zresztą bez walk i tarć wewnętrznych. Na ten fakt także nie trzeba zamykać oczu.

W okresie zasiedlania Palestyny, jak również pierwszych walk z Arabami, towarzyszących powstaniu Izraela, a także w późniejszych okresach, hasło „alija" wciąż odgrywało istotną rolę.

O związkach ruchu syjonistycznego z państwem Izraela i pomocy, z jakiej ono korzysta, znajdujemy ciekawą ocenę w pracy dr H. G. Meissnera z Uniwersytetu w Kolonii:

„Związek Światowego Żydostwa oddziałuje przez ruch syjonistyczny jako istotną podporę polityczną dla Państwa Izrael. Solidarność Żydów w całym świecie jest czynnikiem stabilizacyjnym o niezwykle doniosłej roli również na polu gospodarczym. Pożyczki, darowizny, kredyty światowego żydostwa, przede wszystkim Żydów z USA i Unii Południowej Afryki, stanowią ważną pozycję w izraelskim budżecie".[2])

★

Należy wyodrębnić w latach powojennych cztery okresy, które ułatwiają dokonanie ogólnej systematyki zjawisk i wydarzeń.

Pierwszy okres to lata od zakończenia drugiej wojny światowej do momentu zrzeczenia się przez Wielką Brytanię (14 maja, 1948 roku) zwierzchnictwa mandatowego nad Palestyną i proklamowania w tymże dniu nowego państwa Izrael. Drugi okres to lata 1948—1956 do wybuchu kryzysu sueskiego. Trzeci obejmuje odcinek czasu od listopada 1956 do czerwca 1967, czyli od kryzysu sueskiego do ostatniej agresji Izraela. Czwarty wreszcie okres, nie zakończony jeszcze, to stan permanentnej agresji izraelskiej, utrzymujący się od blisko roku, połączony z okupacją terenów zagarniętych przez Izrael i częstymi incydentami zbrojnymi.

Strategia i taktyka ekonomiczna międzynarodowego syjonizmu w pierwszym okresie polegała przede wszystkim na „odbudowie równowagi gospodarczej" żydostwa światowego (posługujemy się w cudzysłowie pojęciem ukutym przez ruch syjonistyczny w Europie). Chodziło w tym wypadku o możliwie szybkie usunięcie strat spowodowanych wojną oraz odzyskanie dawnych pozycji — przede wszystkich finansowych. Mobilizowane wówczas kapitały, pochodzące częściowo z rewindykacji pozostałych w Niemczech fortun żydowskich, przelewano szybko do Palestyny dla syjonistycznych organizacji podziemnych. Jednocześnie w bankach Europy południowo-zachodniej, zwłaszcza francuskich i włoskich, gromadzono coraz większe rezerwy finansowe, obliczone na walkę o państwo żydowskie.

Środowiska syjonistyczne przejęły w znacznej części dyspozycję funduszów UNRRA, w czym gorliwą pomoc wykazał ówczesny minister finansów USA, Morgenthau. Nastąpiła wielka aktywizacja amerykańskich kół finansjery żydowskiej, skupionych wokół bankierskich dynastii Rockefellerów, Lehmanów i innych. Strumień dolarów płynął na rzecz ruchu syjonistycznego, na którego czele stał wówczas późniejszy pierwszy prezydent Izraela, Chaim Weizmann. Warto przy tym przypomnieć, że te same ośrodki amerykańskie w czasie wojny skąpiły nawet jednego dolara na pomoc dla Żydów w okupowanej przez hitlerowców Polsce, mimo wielokrotnych apeli polskich konspiracyjnych władz.

W okresie, drugim (1948—1956) można zaobserwować relatywnie zmniejszoną rolę europejskich organizacji syjonistycznych, w związku z silniejszym zaktywizowaniem się organizacji amerykańskich. Wiąże się to z wejściem w życie planu Marshalla, nastawionego pośrednio, lub nawet w pewnych wypadkach bezpośrednio, na finansowanie m. in. pierwszych poczynań nowego państwa Izrael, a zwłaszcza akcji osiedleńczych. Drugim istotnym źródłem dopływu funduszów rozwojowych dla Izraela były w tym okresie reparacje zachodnioniemieckie. Republika Federalna wypłacała je tym chętniej, że przynosiło jej to nie tylko korzyści polityczne, lecz otwierało jednocześnie drzwi do wielu banków i polityków amerykańskich. Dla rządu Republiki Federalnej stanowiło to zarazem okazję do moralnego „wybielenia się" w oczach opinii światowej, mającej wciąż w pamięci eksterminacyjną politykę hitlerowską wobec ludności żydowskiej w całej niemal Europie.

Kończy się ten okres agresją synajską w listopadzie 1956 roku.

W trzecim okresie (1956—1967), po przezwyciężeniu kryzysu gospodarczego, przede wszystkim w oparciu o zwiększony dopływ środków finansowych z kapitalistycznej diaspory, spada na Izrael prawdziwy „złoty deszcz" w postaci lokat inwestycyjnych, pożyczek i dotacji z najbogatszych krajów świata zachodniego, a w szczególności z USA, NRF, innych państw zachodnioeuropejskich, jak również z Afryki Południowej. Uzyskane tą drogą środki i fundusze obracane są w lwiej części na budowę potencjału militarnego. Następuje jasne jednoznaczne skrystalizowanie polityki Izraela, jako ekspozytury najbardziej agresywnych kół imperialistycznych, reprezentujących interesy wielkich koncernów zbrojeniowych oraz tych wszystkich grup przemysłowych i finansowych, które świadomie dążą do utrzymania napięcia w stosunkach międzynarodowych, do podżegania istniejących i wzniecania nowych ognisk niepokoju.

W poprzednich okresach można było wyodrębnić w Izraelu niezbyt liczne frakcje, lub nawet skrzydła niektórych partii, przejawiające skłonność do kursu bardziej umiarkowanego i używające wobec ekstremistycznych wodzirejów słownictwa opozycyjnego, jak równie słabe liczebnie grupy wysuwające hasła demokratyczne i postępowe. Jednakże od kilku lat przewaga reakcyjnego, drapieżnego syjonizmu stała się tak wyraźna, iż przyćmiła inne kierunki i uniemożliwiła im wywieranie jakiegokolwiek wpływu na politykę państwa.

Musiało to w rezultacie doprowadzić do agresji z czerwca ubiegłego roku. Syjonizm izraelski działał w tym wypadku zarówno w imieniu interesów wielkiej finansjery żydowskiej, jak i imperializmu amerykańskiego, który w ostatnich latach natrafił na poważne trudności w tłumieniu ruchów narodowo-wyzwoleńczych w różnych częściach świata, a zwłaszcza w Azji Południowo-Wschodniej. Napaść czerwcowa stanowiła w tym kontekście jakby otwarcie drugiego frontu. W rzeczywistości agresja Izraela stworzyła nowe ognisko, które obok Wietnamu stanowi największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego.

Oznaczało to aktywne włączenie Izraela do imperialistycznej gry, skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i innym krajom socjalistycznym. Już wcześniej Izrael oddał dla tych celów działalność swego wywiadu, docierającego wszędzie tam, gdzie można apelować do swoiście pojętej solidarności żydowskiej.

Czwarty, trwający obecnie okres, zapoczątkowany agresją czerwcową jest eskalacją kursu zmierzającego do zachowania i dalszego rozszerzenia izraelskich zdobyczy terytorialnych, wraz ze wszystkimi konsekwencjami politycznymi i ekonomicznymi, wynikającymi z takiej sytuacji.

W okresie tym następuje szczególna symbioza w czworokącie: USA — Afryka Południowa — Izrael — NRF.

Rasizm południowoafrykański, wbrew pozornej logice, splata się z polityką państwa Izrael.

FAKTY I LICZBY

Jest rzeczą oczywistą, że w oparciu o własne zasoby Izrael nie mógłby rozpętać wojny przeciwko krajom arabskim i utrzymywać przez szereg lat 200-tysięcznej armii, zwiększając jej liczebność do 300 tysięcy latem 1967 roku.

Koła rządzące i wpływowe grupy państw imperialistycznych od momentu powstania Izraela traktowały go jako składową część swej strategii i taktyki, jako bazę militarną u wrót najbogatszych obszarów naftowych Bliskiego Wschodu i niezwykle ważnej arterii żeglugowej — Kanału Sueskiego, jako czynnik szachowania ruchów narodowo-wyzwoleńczych w świecie arabskim. W miarę narastania tendencji ludowych w tych ruchach, interesy mocarstw imperialistycznych, a w szczególności USA, coraz ciaśniej splatały się z interesami ruchu syjonistycznego i agresywnej, drapieżnej jego reprezentacji w państwie Izrael. Dlatego też mocarstwa imperialistyczne od lat nie szczędziły pieniędzy i innych zasobów dla swego bliskowschodniego sojusznika, dzięki czemu ten niewielki i pozbawiony bogactw naturalnych kraj mógł szybko wystawić świetnie uzbrojoną, w pełni zmotoryzowaną armię, o nowoczesnym lotnictwie i flocie.

Ogólna suma kapitałów zagranicznych, włożonych w gospodarkę Izraela od 1948 roku wynosi ponad 7 miliardów dolarów. Aby lepiej uzmysłowić sobie rząd tej wielkości można np. wskazać, że odpowiada to w przybliżeniu siedmiokrotnej wartości rocznego importu Austrii — kraju liczącego blisko trzy razy więcej mieszkańców niż Izrael.

Porównajmy też wartość importu izraelskiego na jednego mieszkańca w roku 1966 z analogiczną wartością importu polskiego: w pierwszym wypadku mamy sumę 308 dolarów, a w drugim 79 dolarów.

Blisko połowa kapitałów zagranicznych (przeszło 3,2 mld dolarów) została przekazana Izraelowi w ciągu ostatnich sześciu lat.

Największa część wspomnianych kapitałów — blisko 4 mld dolarów — pochodzi z USA, w tym 500 mln dolarów w formie państwowych pożyczek długoterminowych, 600 mln dolarów w postaci pomocy technicznej, wojskowej i żywnościowej, ponad 800 mln dolarów jako inwestycje prywatne i ok. 1,7 miliarda dolarów w charakterze dotacji amerykańskich organizacji syjonistycznych i bogatych Amerykanów pochodzenia żydowskiego, jak również subskrypcji rozprowadzanych w Stanach Zjednoczonych obligacji izraelskich pożyczek państwowych.

Mniej więcej dwa i pół miliarda dolarów wpłynęło do Izraela z NRF, w tym 1,1 mld dolarów tytułem zachodnioniemieckich indywidualnych odszkodowań dla mieszkańców Izraela, byłych obywateli Trzeciej Rzeszy i krajów okupowanych przez nią; 900 mln dolarów w formie wypłat reparacyjnych Republiki Federalnej na rzecz państwa izraelskiego, a pozostałe pół miliarda dolarów w postaci zachodnioniemieckich pożyczek państwowych i pomocy finansowej, prywatnych lokat inwestycyjnych, dotacji działających w NRF organizacji syjonistycznych oraz osób pochodzenia żydowskiego, a także w wyniku subskrypcji izraelskich papierów wartościowych.

Około miliarda dolarów Izrael otrzymał od innych rozwiniętych państw kapitalistycznych — W. Brytanii, Francji, Kanady. Odzielna rola przypada tu Afryce Południowej. Suma ta obejmuje między innymi 100 milionów dolarów pożyczki Banku Światowego, 300 milionów dolarów prywatnych inwestycji, 400 milionów dolarów dotacji przekazanych przez organizacje syjonistyczne i pojedynczych Żydów oraz ponad 100 mln dolarów z rozprowadzenia obligacji. Tak więc głównymi dostawcami kapitałów i pomocy dla Izraela były rządy oraz organizacje syjonistyczne USA i NRF.

Łączną kwotę zagranicznych inwestycji prywatnych w gospodarce Izraela można z grubsza ocenić na 1,2 mld dolarów, globalne wpływy z jednostronnych przelewów międzynarodowych organizacji syjonistycznych na ponad 1 mld dolarów, świadczenia osób prywatnych pochodzenia żydowskiego, mieszkających w innych krajach, na blisko 900 mln dolarów.

Według oficjalnych statystyk roczne wpływy obcych kapitałów w latach 1961—1965 wynosiły 500—600 mln dolarów rocznie, stanowiąc dwie piąte globalnej sumy inwestycji w gospodarce izraelskiej we wspomnianym okresie. W następnych latach wpływy te znacznie zwiększyły się. Dotyczy to zwłaszcza okresu po agresji czerwcowej, co znalazło odbicie w znamiennym fakcie, że mimo operacji militarnych i kosztów związanych z okupowaniem podbitych terenów, oficjalne rezerwy dewizowe wzrosły w drugiej połowie ub. roku o 200 mln dolarów, do ok. 850 mln dolarów.

W ciągu ostatnich trzech lat można było zaobserwować systematyczną poprawę izraelskiego bilansu płatniczego, mimo trudności w bilansie handlowym, związanych ze zbrojeniami i prowadzeniem wojny.

Warto także nadmienić, że w roku finansowym 1968/69 przewiduje się w budżecie izraelskim łączne wydatki w sumie 5,9 mld funtów izr. (1 dolar = ok. 3 funtów izr.), z czego na wydatki wojskowe ma być przeznaczone 1,49 mld czyli ok. 25%.

Trudno zresztą dokładnie się zorientować w prawdziwej strukturze i poziomie wydatków budżetowych Izraela, ponieważ są one rozmaicie oceniane przez różne źródła. Na przykład zachodnioniemiecki dziennik „Handelsblatt" z 2 kwietnia br. podaje, że w roku finansowym 1968/69 udział wydatków na tzw. bezpieczeństwo państwa w zwyczajnym budżecie izraelskim wynosi dwie trzecie.

Jak z tego wynika, można przyjąć, że publikowane w oficjalnych statystykach Izraela sumy nie zawsze odpowiadają faktom i nie ilustrują w pełni rzędu wielkości „dolarowej aliji".

Wnioski, jakie nasuwają się, mają wymowę jednoznaczną. Dzisiejszy Izrael to państwo wielkiej burżuazji żydowskiej, w którym cały zaangażowany kapitał produkcyjny i finansowy wykazuje wysoki stopień koncentracji oraz głębokie koneksje i powiązania z najpotężniejszymi grupami finansjery amerykańskiej, zachodnioniemieckiej, brytyjskiej, południowoafrykańskiej, francuskiej i innych krajów uprzemysłowionego Zachodu, z koncernami i bankami kierowanymi przez te grupy.

Znajduje to potwierdzenie w takich faktach, jak jerozolimskie spotkania żydowskich byznesmenów, struktura i charakter dopływu kapitałów do Izraela; w militarystycznym charakterze izraelskiego imperializmu, poziomie wydatków wojennych i sposobie ich pokrywania.

★

Ocena polityki międzynarodowego syjonizmu i państwa Izrael jest jednoznaczna z punktu widzenia podstawowych interesów Polski Ludowej. Zarówno międzynarodowy syjonizm, jak i państwo Izrael stanowią nieodłączną część sił światowego imperializmu, kierowanego przez najbardziej reakcyjne koła amerykańskie.

JAN SIERZPUTOWSKI

[1]) Aussenhandel und Weltwirtschaft. Schriften der Bundesstelle für Aussenhandelsinformation. Die Wirtschaft Israels, Aufbau — Struktur — Entwicklung; von Dipl.Kfm. Dr Hans Günther Meissner, Universität Köln, Institut für Aussenwirtschaft, Köln 1962 — str. 10.

[2]) j.w. str. 11—12.

LUBELSKA FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH
IM. REWOLUCJI 1905 R.
Lublin, ul. 1-go Maja 16

sprzeda następujące materiały:

- GAŁĄŹ 03 — WYROBY HUTNICZE
  - stal 30 x 6, 30 x 8, 30 x 4, 80 x 4 itp.,
- GAŁĄŹ 06 — MATERIAŁY ELEKTROTECHNICZNE
- cewki M-110-35
- przełączniki ŁUK-40-23
- klosze mleczne E 1250/100/O itp.
- części samochodowe do samochodów Star,

CIĄGNIK URSUS

- GAŁĄŹ 08 — WYROBY METALOWE
- Śruby ustawnicze 12 x 60
- podkładki M6,
- nity kuliste itp.
- narzędzia takie, jak frezy, głowice Langisa, kowadła żeliwne, noże stolarskie do maszyn, uchwyty tokarskie, świdry ciesielskie itp.

Szczegółowe wykazy materiałów do sprzedaży znajdują się do wglądu w Dziale Gospodarki Materiałowej Przedsiębiorstwa adres, jak wyżej tel. 262-11. KK-17-0

ze świata

SPADEK ZMIANOWOŚCI W PRZEMYŚLE CZECHOSŁOWACKIM

Prasa czechosłowacka zwraca uwagę na pogłębiające się od roku 1962 zjawisko spadku zmianowości w przemyśle CSRS. Współczynnik zmianowości wynosił w roku 1962 — 1,409, w roku 1967 — 1,376. Zjawisko to nastąpiło po dość silnym dążeniu przemysłu w latach 1955—1962 do podwyższania współczynników zmianowości.

Spadek zmianowości dotyczy przede wszystkim zakładów rozlokowanych w Czechach i na Morawach, bowiem na Słowacji w dalszym ciągu utrzymuje się na dość wysokim poziomie (1,462 w roku 1969). Przypuszczalnie zjawisko to pozostaje w związku z trudnościami z uzyskaniem nowych rąk do pracy, najostrzej występującymi w krajach czeskich. Ale czy tylko? Publicyści czechosłowaccy wiążą tendencje do spadku zmianowości z utrzymującymi się w przemyśle nadmiernymi apetytami inwestycyjnymi. W latach 1960—1966 majątek trwały przemysłu wzrósł o ponad 50 proc., gdy produkcja tylko o 38 proc. Przy czym bardzo często powiększanie majątku trwałego odbywa się drogą dodawania nowych urządzeń, a nie zastępowania starych, ekonomicznie zużytych nowymi, bardziej wydajnymi. Przeciętnie maszyny wymieniane są dopiero po 15—20 latach. Obsługa na zmianach przedpołudniowych starych, niskowydajnych urządzeń angażuje dość znaczną część załóg, którą z większym pożytkiem można by skierować do pracy na II zmianach przy obsłudze agregatów nowoczesnych.

Chociaż taka praktyka obniża rentowność przedsiębiorstw i chociaż w nowym systemie zarządzania od poziomu rentowności zależy przyrost środków m. in. na płace, zastosowane bodźce nie okazały się dotychczas dostatecznie skutecznym narzędziem przełamania starych przyzwyczajeń przedsiębiorstw. KK

PODWOJENIE CUDZOZIEMSKICH INWESTYCJI W ANGLII

Zamorskie inwestycje koncernów angielskich (bez przemysłu naftowego i ubezpieczeń) w okresie 1961—1966 wzrosły o przeszło 50 proc., ale w tym samym czasie inwestycje zagraniczne w Anglii uległy podwojeniu, podaje w specjalnym przeglądzie angielskie czasopismo „Board of Trade Journal".

Inwestycje angielskie z 2 950 mln funtów w końcu 1960 roku zwiększyły się za granicą do 4 500 mln funtów w końcu 1966 roku, podczas gdy inwestycje cudzoziemskie w Anglii w tym samym okresie z 1 040 mln podniosły się do 2 200 mln funtów.

Większa część inwestycji angielskich przypada na kraje strefy szterlingowej, głównie na Australię, Południową Afrykę i Indię. Z krajów poza strefą szterlingową pierwsze miejsce i drugie miejsce zajmują Kanada i Stany Zjednoczone.

Inwestycje w krajach EWG wynoszą 9 proc., a w krajach EFTA — tylko 2,5 proc. angielskich inwestycji zamorskich. (MP)

RUMUNIA KUPUJE SAMOLOTY

W wyniku niedawnej wizyty rumuńskiej misji handlowej w Anglii podpisano w Bukareszcie rumuńsko-angielską umowę na dostawę do Rumunii 6 odrzutowych samolotów pasażerskich przez British Aircraft Corporation o wartości 11 mln funtów.

Jest to pierwsza tego rodzaju transakcja z jednym z krajów Europy Wschodniej, stwierdza „Financial Times", wyrażając jednocześnie nadzieję, że stanie się ona punktem zwrotnym w dziedzinie współpracy gospodarczej. Do umowy bowiem kupna—sprzedaży samolotów został dołączony protokół o współpracy w przemyśle samolotowym obu zainteresowanych krajów.

Zawarte porozumienie przewiduje ponadto udział szwajcarskiej firmy Waltrade A.G. w rozprowadzaniu rumuńskich towarów na rynku angielskim. (MP)

WZROST EKSPORTU JAPOŃSKICH SAMOCHODÓW

Według Japan Automobile Industry Association eksport samochodów z Japonii w ubiegłym roku osiągnął nowy rekord wynoszący 362 tys. sztuk, czyli w stosunku do 1966 roku (eksportowano 256 tys. wozów) zwiększył się o 35,1 proc. Głównymi odbiorcami japońskich wozów były: Stany Zjednoczone — 82035 sztuk, Australia — 48553, Południowa Afryka — 26876, Okinawa — 21052 i Thailand — 20879 sztuk. (M. P.)

ŚWIATOWA PRODUKCJA SOLI POTASOWYCH

Światowa produkcja soli potasowych w 1967 roku wzrosła o 8 proc. i osiągnęła nowy rekord w ilości 15,6 mln ton K, wobec 14,5 mln ton w 1966 roku, informuje angielskie czasopismo „Phosphorus and Potassium", przy czym największy wzrost produkcji zanotowano w Związku Radzieckim, który pod względem wielkości wydobycia soli potasowych z drugiego miejsca w świecie przesunął się na pierwsze.

Produkcja Związku Radzieckiego z 2700 tys. ton w 1966 roku podniosła się w 1967 roku o 500 tys. ton czyli o 18 proc., do 3200 tys. ton, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wydobycie soli potasowych, wynoszące w 1966 roku 3012 tys. ton, na przestrzeni 1967 roku prawie nie uległo zmianie.

Poważny wzrost produkcji wykazała także Niemiecka Republika Demokratyczna — z 2006 tys. w 1966 r. do 2300 tys. ton w 1967 roku. Z krajów kapitalistycznych najbardziej zwiększyła swoją produkcję Kanada — z 1855 tys. do 2200 tys. ton przeszło. (M.P.)

WZROST HODOWLI NIEROGACIZNY W KRAJACH EWG

Na konferencji prasowej w Londynie, przewodniczący komisji cen produktów rolnych w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej stwierdzając wzrost spożycia wieprzowiny w Europie zachodniej oświadczył, iż wzrost pogłowia nierogacizny wyprzedza zapotrzebowanie, co w konsekwencji odbija się na cenach żywca. W EWG nie ma jednolitego systemu walki ze spadkiem cen na nierogaciznę i każdy kraj członkowski rozwiązuje ten problem samodzielnie.

Według danych agencji Agra Europe w 6 krajach EWG w 1966 roku ubito 49 505 tys. sztuk nierogacizny, w 1967 roku — 52 231 tys. sztuk a w 1968 roku przewiduje się, iż ubój dojdzie do 55—56 mln. (M.P.)

SUPERTANKOWIEC — 380 TYS. TON

Japońska agencja prasowa Kyodo podaje, że cztery wielkie koncerny japońskie przystąpiły do opracowania planów budowy supertankowca o wyporności 380 000 DWT. Są to: Ishikawajima — Harima Heavy Industries Co, Mitsui Shipbuilding Co, Nippon Kokan i Kawasaki Dockyard Co.

Projektowany statek o szybkości 15 węzłów, będzie miał 350 metrów długości, 56 metrów szerokości i 32 metry zanurzenia. Załadunek ropy naftowej wynosić będzie 500 tys. m³. Koszty budowy oblicza się na 10 000 mln yen (około 11,5 mln funtów).

Dotychczas największym statkiem świata jest japoński tankowiec Idemitsu Maru, wodowany w 1966 roku, o pojemności 205 tys. ton.

Supertankowiec, którego budowa zostanie ukończona w 1971 roku, kursować będzie na linii Zatoka Perska — Japonia. (M.P.)

PRASA o problemach gospodarczych

Problematyka gospodarcza od kilku tygodni zniknęła z czołówek gazet. Na pierwszym miejscu tytułowych stron i na pierwszym miejscu w zainteresowaniach czytelników znalazły się sprawy polityczne, ideologiczne, a przede wszystkim próby wyjaśnienia genezy i mechanizmu marcowych wydarzeń. Stały się one pretekstem do wyjaśnienia szeregu zagadnień zasadniczych, szukania odpowiedzi na pytania, których przez wiele lat nie zadawaliśmy, a które — jak się okazało — ciągle nurtują społeczeństwo.

Towarzysz Gomułka na spotkaniu z aktywem warszawskim omówił źródła wypadków, pokazał ich polityczną podszewkę. Podkreślił przy tym, że nie jest to jeszcze pełna, społeczno-polityczna analiza i ocena. Pierwsze mgły na ideologicznym horyzoncie zostały przetarte, ale wiele jest jeszcze zamętu i niejasności. Prasa, w miarę swych sił, próbuje podnieść kurtynę wyżej, odpowiedzieć na pytania, których liczba rośnie lawinowo, wraz z rozbudzeniem się aktywności politycznej, wraz z poparciem klasy robotniczej dla partii i jej Sekretarza, poparciem, „...na kanwie określonych nadziei" — jak pisał **Władysław Machejek** w **„ŻYCIU LITERACKIM"**.

Prasa niejednokrotnie już pisała o nadzwyczajnym zjeździe Oddziału Warszawskiego ZLP. Przez pewien czas o tym, co działo się na zjeździe, o co tam szło i jaką polityczną grę prowadzono, dowiadywaliśmy się od ludzi „ z zewnątrz". W ostatnim tygodniu zaczęli bardziej konkretnie zabierać głos i sami uczestnicy zebrania. Artykuły **Bohdana Czeszki** w **„TRYBUNIE LUDU"** i **Romana Bratnego** w **„KULTURZE"** pełne goryczy, ale i głębokiej troski zaczęły chyba dyskusję nad problemem wyrażonym w skrócie przez pytanie, od którego Bratny rozpoczął swój artykuł: „Skąd się wzięliśmy, kim jesteśmy, dokąd idziemy?", pytanie adresowane do pisarzy, zaczynające obrachunek ludzi pióra z samymi z sobą, będące próbą wyciągnięcia ich z „ostatniej ławki politycznych nieuków".

Sprawa jest ogromna i nie tylko dlatego, że chodzi o ułożenie stosunków na linii polityka—kultura, tak i dla polityki i dla kultury ważnych. Pisarz w naszym kraju zawsze cieszył się autorytetem moralnym. Wiele z tego autorytetu okazało się kredytem bez pokrycia, a hasło na transparentach „pisarze do pióra", choć może naiwne i dla tych, którzy mieli wpojony przez wiele lat naszej historii szacunek dla literatury, jako siły społecznej pomagającej w narodowym przetrwaniu — przykre, było wyrazem rozczarowania do politycznego rozumu wielu twórców naszego piśmiennictwa.

Bardziej optymistyczny jest cykl artykułów w trzech kolejnych numerach **„ŻYCIA LITERACKIEGO"** pióra **WŁADYSŁAWA MACHEJKA**. Wyraża on, najogólniej mówiąc, głębokie przekonanie, że ostatnie wydarzenia, choć bolesne, w ostatecznych konsekwencjach wyjdą nam na dobre. Partia bowiem wyciąga z nich prawidłowe wnioski. Dotychczasowy wielki dorobek społeczny i ekonomiczny, będzie pomnożony. Przy okazji w ostatnim numerze ten polityk, dziennikarz i pisarz próbuje odpowiedzieć na pytanie, czym była i jest tzw. „gomułkowszczyzna". Przy tym nie tyle mu chodzi o historię, o koniec lat czterdziestych, ile o okres po roku 1956. Wiele jest w tym artykule ocen, uwag i spostrzeżeń politycznych i ideologicznych. Ale nas najbardziej interesuje to, co autor uważa za cechę „gomułkowszczyzny" w ekonomice. A u podstaw tej cechy leży zrozumienie, że „...cokolwiek by się działo, pług musi obracać skiby, krowy muszą być karmione i dojone, a zboża zebrane. Robotnik musi zaś pracować, bo taka jego człowiecza wola oraz wola społeczna...". Toteż pierwsze poczynania musiały „przywrócić chłopu smak do ziemi", podnieść stopę życiową najbardziej wówczas pokrzywdzonym warstwom, zaaktywizować handel zagraniczny, zachować rozmach rozwoju przemysłu, wyrównując narosłe dysproporcje. W ciągu dziesięciu lat społeczeństwo otrzymało potok nowych artykułów i zwiększyło konsumpcję wielu dawnych. To są pozytywy, ale byłyby one jeszcze większe, gdyby „...to wszystko, co świat pracy kupuje w sklepach było zdatne do użytku, gdyby nie epidemia sprzedaży spod lady...". Sukcesy rolnictwa nie są w pełni dyskontowane przez nasz przemysł — nie potrafi on dostatecznie zagospodarować tego, co się rodzi na polach.

Na koniec autor pyta się, czy wszystko wykonano, czy w pełni zrealizowano słuszne założenia, dane w październiku 1956 r.? Wiele spraw jest stłamszonych, wiele trudno „ugryźć", bo się uleżały — i tu trzeba atakować — po gospodarsku i politycznie.

Ostatnie **„PRAWO I ŻYCIE"** podjęło natomiast sprawę wychowania na wyższych uczelniach. **Prof. Rajkiewicz** w artykule **„Wiedza i zaangażowanie"** zastanawia się nad przyczynami małej efektywności działań wychowawczych wśród młodzieży studenckiej. Bodźcem do tych rozważań są nie tylko ostatnie wydarzenia. Z przytoczonych liczb wynika, że obecnie jedna szósta pracowników gospodarki uspołecznionej zdobyła kwalifikacje w ciągu ostatnich 4 lat. Obecni studenci (a jest ich niebagatelna liczba — 290 tys. osób) urodzili się już po wojnie i przeszli przez wszystkie szczeble szkolnictwa, zespolone jednolitymi zasadami wychowania socjalistycznego. Otóż jednym z najsłabszych ogniw tego wychowania jest szkoła wyższa, co niejednokrotnie stwierdzali nauczyciele szkół średnich, a z czego zdaje sobie również sprawę wielu pracowników naukowych szkół wyższych.

Wśród przyczyn słabości pracy wychowawczej prof. Rajkiewicz wymienia między innymi fakt, że możliwości awansu, prestiż, a nawet prawo do zachowania zdobytej pozycji pracownika naukowego zależy obecnie od własnych studiów i wysiłków badawczych, a nie od pracy wychowawczej, która tylko formalnie jest oceniana i uznawana. Nie ma dopływu kadry naukowej ze środowiska nauczycielskiego, mającego przygotowanie i praktykę pedagogiczną. Wreszcie nie spełniają zadania wychowawczego mechanizmy praktyk, stażów pracy, metod zatrudniania absolwentów.

Wymieniając szereg tego typu przyczyn autor podkreśla, że nie może to usprawiedliwiać bierności i obojętności kadry nauczającej wobec aktualnych problemów wychowawczych.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie problematyka sensu stricto gospodarcza została ostatnio zepchnięta na dalszy plan. Ale jest to tylko zjawisko chwilowe, bo również i w tej dziedzinie trzeba bardzo wiele rzeczy przewartościować, na wiele zjawisk popatrzeć po nowemu, wiele nieprawidłowości usunąć. W ostatecznej instancji postęp ekonomiczny będzie rzutował i na politykę, i na ideologię tak, jak obecnie polityka i ideologia rzutują na postęp ekonomiczny. Środowisko ekonomistów — zarówno teoretyków jak i praktyków — będzie musiało podjąć trud takiego przewartościowania, patrząc krytycznie i na swój dorobek. Liczne pytania i w tej dziedzinie czekają na odpowiedź, pytania, które społeczeństwo ma prawo i obowiązek zadawać. Powolność zmian modelowych, ślamazarność — a często i niechęć — w podejmowaniu inicjatyw oddolnych, przestarzałe techniki planistyczne nie umiejące tych inicjatyw wchłonąć i w pełni wykorzystać, konserwatyzm w rozpowszechnianiu sprawdzonych eksperymentów ekonomicznych, stan niemożności zrealizowania wielu, uznanych za słuszne, postulatów — to tylko kilka z długiej listy problemów, jakie czekają na wyjaśnienie, jakich odkładać „na przyszłość" już nie można. W wielu dyskusjach działacze gospodarczy wyrażali swój sceptyczny pogląd na istniejący stan rzeczy. Teraz, kiedy nadchodzi okres zmian i przewartościowań szybszych i głębszych niż poprzednio — nie można pozostać w tyle, nie można być defensywnym. Zapotrzebowanie na inicjatywę na pozytywne, konstruktywne propozycje jest większe, niż było kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat. Temu zapotrzebowaniu trzeba sprostać.

S.C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Za 30 lat

Oto niektóre inwestycje, jakie — zdaniem uczonych radzieckich — zostaną zrealizowane za 20—30 lat: na Dalekiej Północy zostanie zbudowane pierwsze miasto pod szklaną kopułą, samolotami kierować będą wyłącznie „piloci automatyczni", lotniska z miastami zostaną połączone kolejami jednoszynowymi (WiT—AR)

Dobowe tarcze zegara

Coraz natarczywsze są żądania fizyków, astronomów, ekonomistów oraz specjalistów z innych branż o opracowanie zegarów z tarczami wskazującymi 24 godziny przy jednym obiegu wskazówki. Powołano nawet amerykańsko-europejską komisję w celu opracowania projektu takiej tarczy. Wiele argumentów wysuwa się również na uzasadnienie ew. przesunięcia początku doby na obecną godzinę szóstą. (PT nr 6/68)

Sprężarka z wirującym tłokiem

Sprężarkę z wirującym tłokiem, zamiast tradycyjnie dotąd używanego wału korbowego, cylindrów i głowic, opracował koszaliński wynalazca — Czesław Lipanowicz. Swój wynalazek opatentował on również we Francji, Włoszech i Niemczech. Koszalińska Wytwórnia Części Samochodowych rozpocznie wkrótce seryjną produkcję nowych sprężarek, które znajdą szerokie zastosowanie jako napęd do narzędzi pneumatycznych, a także do pompowania dętek w oponach samochodowych. (BNT—PAP)

Śmierć na drogach w NRF

17,5 tysiąca osób zginęło w roku ub. na drogach NRF, a 465 tys. odniosło rany w wypadkach drogowych. Jest to dalszy wzrost wypadkowości w tym kraju (o 600 zabitych i 8 tys. osób rannych więcej niż w 1966 r.). Według oceny czynników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo na drogach — stan ten spowodowany jest wzrostem ilości pojazdów mechanicznych. (Motor nr 9/68)

Neutralizują ścieki

Naukowcy z Wydziału Chemii Politechniki Szczecińskiej opracowali nową, skuteczną metodę zwalczania fenolu przy pomocy związków tlenu chloru. Instalacja zbudowana ostatnio w emalierni w Olkuszu koło Krakowa eliminuje niemal całkowicie fenol w ściekach przemysłowych, dzięki czemu można było uniknąć zanieczyszczenia wód rzeki Baby. Zespół badawczy opracowuje obecnie dalsze projekty instalacji do walki z fenolem m. in. dla Zakładów Chemicznych w Policach i Zakładów Farmaceutycznych „Polfa" w Starogardzie Gdańskim. (BNT—PAP)

Golarki z NRD

W NRD opracowano nowy typ golarki o pełnej uniwersalności zasilania. W domu można ją włączyć do sieci prądu zmiennego o napięciu 127 lub 220 V za pośrednictwem prostownika. W samochodzie może ona pracować przy zasilaniu bezpośrednim z sieci samochodowej: można wreszcie korzystać z 1,5-woltowych baterii. (WIT—AR)

Przemysł obrabiarkowy ZSRR

Radziecki przemysł obrabiarkowy zajmuje pod względem wielkości produkcji drugie, po Stanach Zjednoczonych, miejsce na świecie. Liczba obrabiarek eksploatowanych w przemysłach ZSRR w okresie lat 1940—67 wzrosła 4,2 raza, zaś produkcja tych maszyn wzrosła dwudziestokrotnie. Wartość produkcji uzyskiwanej z jednej obrabiarki w roku 1967 była 5 razy większa niż przed 27 laty. Warto również podkreślić, że dokładność obrabiarek radzieckich, była przeciętnie o 30% większa niż przewidują to odnośne normy państwowe. Park radzieckich obrabiarek do metali wynosił w 1967 r. 3 mln sztuk zaś park maszyn do obróbki plastycznej — 650 tys. sztuk. (PT nr 8/68)

Nowa polska koparka

Prof. Ignacy Brach z Politechniki Warszawskiej opracował nową maszynę dla budownictwa — hydrauliczną koparkę o uniwersalnym zastosowaniu. Można ją bowiem również wykorzystywać jako ładowarkę, dźwig lub spychacz. Najważniejszą zaletą nowej maszyny jest jej prawie 2-krotnie większa wydajność niż innych podobnych konstrukcji. Koparka ma również możliwość pracy bez każdorazowego ruszania z miejsca. Źródłem napędu koparki jest silnik spalinowy lub elektryczny napędzający pompy hydrauliczne, których zadaniem jest zasilanie poszczególnych urządzeń. Projekt nowej naszej maszyny, uznany za nader udany, uzyskał patent PRL nr 54052. (BNT—PAP)

O trzech kondygnacjach

W Krakowie powstał projekt wybudowania w młodzieżowym osiedlu mieszkaniowym Ugorek trzykondygnacyjnego garażu samochodowego, posiadającego łącznie 75 pomieszczeń garażowych. Przy garażu powstaną również dwie stacje obsługi samochodów. (Motor nr 9/68)

Garaże otwarte

W Hamburgu (NRF) oddano niedawno do użytku nowoczesny dworzec autobusowy, który mimo, że nie posiada krytych pomieszczeń garażowych — spełnia całkowicie swoje zadanie. Nowość polega na tym, że autobusy parkowane są na specjalnych stanowiskach, od których idą przewody ogrzewające w okresie zimowym kabinę i silnik. (Motor nr 9/68)

Spodnie z elastoru

„Siera" — Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego w Sieradzu — dostarczą na rynek krajowy w najbliższych miesiącach około 90 tys. bluzek damskich z elastoru, nowego syntetycznego włókna produkowanego w Toruniu. Z tej samej przędzy „Siera" wyprodukuje w tym roku ponad 20 tys. sztuk elastycznych spodni damskich oraz sporą ilość spodenek i kostiumów kąpielowych. (WiT—AR)

Rewelacyjny polski wynalazek

Inż. Rajmund Ustynowicz z Zakładów Szklarskich w Ożarowie skonstruował lampę jarzeniową o małych wymiarach i estetycznym kształcie, która także pod względem ceny konkuruje z żarówką zwykłą. Nad swym wynalazkiem zgłoszonym do opatentowania jesienią ub. r. pracował od 7 lat. „Świetlówka płaska" — model lampy jarzeniowej do użytku domowego w kształcie dysku, o średnicy 18 cm, pobiera np. niecałe 30 W mocy, dając strumień świetlny (mierzony w lumenach) o natężeniu takim jak żarówka tradycyjna o mocy 100 W. Jej zaletą jest także prawie 4-krotnie większa trwałość od zwykłej żarówki, a wykonana jest z taniego stosunkowo szkła odpowiednio uformowanego. Zastąpienie każdego miliona żarówek świetlówkami inż. Ustynowicza pozwoli zaoszczędzić rocznie ok. 70 mln kWh i zmniejszyć obciążenie elektrowni w okresie szczytu. Wynalazek ten jest rewelacją w skali światowej. (WiT - AR)

EKG przez telefon

Jedna z firm zachodnioniemieckich skonstruowała aparaturę elektroniczną, która umożliwia wykonanie elektrokardiogramu bezpośrednio w mieszkaniu chorego. Pielęgniarka zakłada pacjentowi elektrody, po czym łączy je z aparatem telefonicznym. Po nakręceniu numeru centrali EKG prądy serca chorego zostają przekazane do aparatury rejestrującej, która przekształca je na wykresy, widoczne na ekranie. Wykresy te są utrwalane przez kamerę filmową i po wywołaniu, trwającym zaledwie 45 sekund, mogą być dostarczone lekarzowi. (VDI - Nachrichten, nr 52, 67)

Nowe „sztuczne serce" z Poznania

Kontynuując pionierskie, świetne tradycje znanych poznańskich wynalazców: konstruktora inż. Franciszka Płużka i kardiochirurga prof. dr Jana Molla — zespół fachowców z fabryki „Cegielskiego", przy współpracy lekarzy Szpitala Miejskiego w Poznaniu zbudował nowy aparat typu „płuco-serce". Stanowi on pod pewnymi względami udoskonaloną wersję pierwszego polskiego „sztucznego serca", dzięki któremu znakomity kardiochirurg, prof. dr Jan Moll przeprowadził dotąd w Poznaniu i Łodzi ponad 500 udanych operacji na otwartym sercu ludzi z wrodzoną wadą serca. (BNT - PAP)

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH
REDAKCJA

Książki nadesłane

GOSPODARKA CZYNNIKIEM LUDZKIM W REJONACH UPRZEMYSŁAWIANYCH — str. 228, cena zł 14. — Komitet i Zakład Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN, Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967.

Książka zawiera następujące referaty: Stefan Ignar — Zadania Komitetu Badań Rejonów Uprzemysławianych przy Prezydium PAN; Eugeniusz Szyr — Perspektywiczne problemy uprzemysławianych rejonów; Antoni Rajkiewicz — Czynnik w procesie uprzemysławiania; Dyzma Gałaj — Ludność dwuzawodowa w strukturze społeczno-zawodowej wsi w rejonach uprzemysławianych — i przedstawia wyniki dyskusji na ich temat.

HENRYK SOBIS — RACHUNEK KOSZTÓW W ZARZĄDZANIU PRZEDSIĘBIORSTWEM — str. 162, cena zł 45. — PWN, Wrocław 1968.

Przedmiotem rozważań są: Sposoby liczenia w rachunku kosztów przedsiębiorstwa i ich uzależnienie od aktualnie stosowanej formuły gospodarki społecznej: Rola i zadania rachunku kosztów w typach rachunku bezpośredniego i zmienność jego zadań; Współzależność form rachunku kosztów i metod kalkulacji kosztów; Procedura nadawania kosztom mikroekonomicznym, cech przydatności dla zarządzania przedsiębiorstwem.

JAN SUMISŁAWSKI — ZAPOBIEGANIE WYPADKOM I BRAKOM W PRODUKCJI — Badania psychologiczne — str. 94, cena zł 25. — IOMB, Wydawnictwo „Arkady", Warszawa 1968.

Autor przedstawia wyniki badań empirycznych nad przyczynami wypadków w produkcji, zwracając uwagę na zespół czynników o tym decydujących.

INFORMATOR PRZEMYSŁU SPÓŁDZIELCZEGO DOLNEGO ŚLĄSKA (M. Wrocławia i woj. wrocławskiego) — str. 326, Woj. Ośr. Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej przy WKPG we Wrocławiu, Wrocław 1967.

Informator Przemysłu Spółdzielczego Dolnego Śląska zawiera dane o spółdzielniach prowadzących działalność przemysłową, ujmowaną w grupie statystycznej „przemysł". Ze względu jednak na konieczność ujęcia całych grup organizacyjnych w niektórych pionach spółdzielczych, w informatorze zamieszczone zostały również dane o niektórych spółdzielniach nie prowadzących działalności przemysłowej.

WROCŁAWSKI ROCZNIK EKONOMICZNY — tom I — str. 179, cena zł 50. — PTE, Wrocław 1967.

Rocznik zawiera m.in. następujące opracowania: Józef Popkiewicz — Stopa zysku i stopa rentowności jako wskaźniki działalności gospodarczej, Roman Saczkowski, Szymon Stenpin — Ocena eksperymentów gospodarczych w Fabryce Wagonów Pafawag i Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych FUM, Józef Kramer — Model konsumpcji artykułów żywnościowych w regionie wrocławskim jako podstawowe oceny zaopatrzenia w produkty jadalne.

ROCZNIK STATYSTYCZNY DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI 1965 — str. 270, IPDiRz, Warszawa 1967.

Rocznik zawiera nie tylko wielkości absolutne, ale w odniesieniu do wielu zagadnień także wskaźniki dynamiki, struktury, udziału itd. Wskaźniki te mają na celu ułatwienie, w przeprowadzaniu analiz ekonomicznych dotyczących drobnej wytwórczości.

Aktualności

SKUP PRODUKTÓW ROLNYCH W MARCU BR.

W zakresie skupu produktów rolnych w marcu br. na ogół występowały podobne tendencje, jak w poprzednich miesiącach. Skup żywca rzeźnego (w przeliczeniu na mięso) był o ok. 8 proc. niższy niż przed rokiem. O obniżeniu poziomu skupu zadecydował niższy niż przed rokiem poziom dostaw trzody mięsno-słoninowej o ok. 15 proc. i trzody bekonowej — o ok. 4 proc. Dostawy bydła były wprawdzie o ok. 17 proc. większe niż roku temu, jednakże ich wzrost był słabszy niż w poprzednich miesiącach. Poważnie zwiększyły się natomiast dostawy drobiu, którego skupiono o ok. 21 proc. więcej niż przed rokiem. Utrzymała się także wzrostowa tendencja w skupie mleka, którego dostarczono do zlewni o blisko 8 proc. więcej niż w marcu ub. roku. Poziom skupu jaj był natomiast o ok. 32 proc. niższy niż w analogicznym okresie ub. roku. (m.w.)

TEMPO WZROSTU INWESTYCJI NADAL WYSOKIE

Donosiliśmy już o wysokim poziomie inwestycji w styczniu br. W lutym br. utrzymała się nadal tendencja do znacznego przyrostu nakładów inwestycyjnych, o czym świadczy fakt, że ich poziom był o 16,7 proc. większy niż przed rokiem. Na wzrost poziomu nakładów inwestycyjnych złożyło się zwiększenie wartości robót budowlano-montażowych o 12,8 proc. i bardzo wysoki wzrost zakupów maszyn, urządzeń i środków transportu — o prawie 24 proc. Tempo rozwoju inwestycji znacznie przekracza założoną w planie ich dynamikę, która wynosi 5,6 proc. W odróżnieniu od lat poprzednich najwyższa dynamika nakładów dotyczy tzw. inwestycji centralnych, a następnie — inwestycji zjednoczen. Natomiast nakłady na inwestycje przedsiębiorstw, drobne inwestycje i czyny społeczne uległy obniżeniu, co odpowiada założeniom planu. (m.w.)

DOSTAWY MIĘSA I TŁUSZCZÓW NA RYNEK

Pomimo trudności w skupie trzody mięsno-słoninowej dostawy mięsa i przetworów mięsnych na rynek wewnętrzny (do sprzedaży detalicznej i dla konsumentów zbiorowych) nie uległy obniżeniu w porównaniu z ich poziomem w ub. roku. W styczniu i lutym br. wyniosły one 145,6 tys. ton, a w tym samym czasie ub. roku 143,1 tys. ton. Bardzo znacznie wzrosły dostawy tłuszczów zwierzęcych na rynek, bo 23,4 proc. w omawianym okresie. Ten wysoki wzrost dostaw tłuszczów zwierzęcych jest konsekwencją wzmożenia popytu w wyniku ubiegłorocznej obniżki cen. (m. w.)

USŁUGI DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

Uspołecznione zakłady drobnej wytwórczości zwiększyły u w ub. r. wartość usług dla ludności o ponad 10 proc. Nie gwarantuje to jednak jeszcze pełnego wykonania zadań planu pięcioletniego w tym zakresie. W latach bowiem 1966-1970 wartość usług dla ludności świadczonych przez zakłady drobnej wytwórczości wzrosnąć powinna o 62 proc., tj. o 10 proc. średniorocznie. Tymczasem w planie na 1968 r. przyjęto wzrost usług drobnej wytwórczości w granicach 8,7 i odpowiednio zostały ustalone środki na rozwój tych usług.

Dla wykonania założeń planu pięcioletniego w dziedzinie usług dla ludności, na które istnieje duży popyt, trzeba by podjąć kroki zmierzające do znacznego przekroczenia ich planu na br. oraz do zwiększenia tempa rozwoju tych usług w latach 1969-1970 do ok. 12-13 proc. średniorocznie. Dotyczy to zwłaszcza usług dla rolnictwa świadczonych przez CRS, których tempo powinno być szczególnie wysokie. Trzeba by przy tym pomyśleć o ograniczeniu wykorzystania potencjału usługowego CRS dla realizacji własnych potrzeb tej instytucji i o szerszym wykorzystaniu go dla usług dla ludności. (Sb)

NIEZAMONTOWANE MASZYNY

Okazuje się, że w 1967 r. nastąpił wzrost wartości niezamontowanych maszyn i urządzeń inwestycyjnych o ok. 14 proc., w tym maszyn pochodzących z importu o ok. 17 proc. Opóźnienia w montowaniu maszyn występują zwłaszcza w przemyśle chemicznym, lekkim, maszynowym, ciężkim oraz w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego.

Na szczególne trudności napotyka zamontowanie sprowadzonych już maszyn dla przemysłu lekkiego, głównie ze względu na opóźnienie robót budowlanych. Nie potrafiono bowiem zapewnić odpowiedniego zharmonizowania robót budowlanych z importem maszyn i urządzeń.

Wzrost ilości niezamontowanych maszyn występuje równocześnie z sygnałami o braku importu maszyn niezbędnych dla wykonania wielu ważnych zadań produkcyjnych, co wskazuje na potrzebę weryfikacji planów importu i działalności niektórych ogniw handlu zagranicznego. (Sb)

DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH DLA WSI

W styczniu br. dostawy materiałów budowlanych dla wsi były o 0,3 proc. niższe niż przed rokiem. Wzrosły wprawdzie w porównaniu z ubiegłorocznymi dostawy cementu o 4,8 proc. cegły — o 5,4 proc., szkła ciągnionego o ok. 2 proc. i w przypadku cementu, szkła i betonów lekkich zwiększyły się zapasy w CRS, ale obniżenie się dostaw tych materiałów przed sezonem budowlanym nie jest zjawiskiem pomyślnym. Warto więc zwrócić uwagę na to, aby w następnych miesiącach nastąpiło przyspieszenie dostaw, zwłaszcza materiałów na pokrycie dachów. Ważną rzeczą jest także przeciwdziałanie „przechwytywaniu" materiałów budowlanych przeznaczonych dla indywidualnych rolników przez jednostki gospodarki uspołecznionej. (m.w.)

SĄ GWOŹDZIE

Rok ubiegły przyniósł wyraźnie dostrzegalną poprawę zaopatrzenia w gwoździe budowlane. Wraz bowiem ze zwiększeniem dostaw nastąpiło ograniczenie przez handel sprzedaży gwoździ dla przedsiębiorstw i instytucji. W wyniku tego zapasy gwoździ wzrosły z 8,3 tys. ton na początku 1967 r. do 14,4 tys. ton na początku br. Osiągnięty stan zapasów świadczy o dobrym przygotowaniu handlu do sezonu wiosennego. Fakt natomiast, że dostawy gwoździ z przemysłu do handlu w I kw. br. kształtują się na poziomie o ok. 12 proc. wyższym niż w ub. r. wskazuje, że zapasy gwoździ i na początku II kw. br. powinny być wystarczające.

Odnotowania wymaga ponadto wprowadzenie sprzedaży gwoździ paczkowanych, ułatwiające zaopatrzenie w mniejsze ilości gwoździ, dotychczas przez sklepy niechętnie sprzedawanych.

Do takich wniosków upoważniają podsumowania danych o dostawach i zapasach gwoździ oraz sygnały z niektórych punktów sprzedaży CRS. (Sb)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto Nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 2/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 467. N-71